

EMMA DARCY

**Punkt
krytyczny**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wzrok Tani powędrował w stronę dreздеńskiego zegara na toaletce. Po raz setny w ciągu ostatnich dwóch godzin zapragnęła zatrzymać czas. Z każdą sekundą malały jej nadzieje na zmianę decyzji Rafa w sprawie dzisiejszego przyjęcia. Rosło natomiast jej rozczarowanie i gniew.

Jeszcze niedawno, w pierwszym okresie małżeństwa, Raf uprzedziłby ją, że się spóźni. Teraz robił jej tę uprzejmość tylko wtedy, gdy jego powrót do domu odwlekał się w nieskończoność. Spóźnienie o godzinę czy dwie w ogóle się nie liczyło. Uważał za zupełnie naturalne, że ona na niego czeka. W końcu była jego żoną!

W oczach poczuła piekące łzy.

Kiedy popełnili błąd?

Roześmiała się drwiąco. Żałosne pytanie! W ich małżeństwie zawsze tkwił jakiś błąd, od samego początku. Tylko że ona była zbyt zaślepiona i zakochana, by to zrozumieć. Zaślepiona, młoda i naiwna. Teraz nie była ani zaślepiona, ani młoda, przynajmniej w sensie psychicznym. I z pewnością nie była już naiwna.

Otarła łzy i zabrała się za malowanie paznokci. Lakier był jaskrawoczerwony. Czerwony jak jej gniew, jak trawiący ją ogień, jak łuna pożaru, który może z łatwością zniszczyć dzisiejszego wieczoru ich małżeństwo.

Wiedziała, rzecz jasna, dlaczego Raf ożenił się

z nią, zamiast po prostu zrobić z niej swą kochankę. Ich związek nie miał nic wspólnego z miłością.

Chodziło o posiadanie.

Zaskoczyło go to, że była niewinna. W dzisiejszych czasach dwudziestojednoletnie dziewice są zjawiskiem rzadko spotykanym. Ale większość dziewcząt nie jest wychowywana przez babcie, które swe zasady moralne czerpią żywcem z epoki wiktoriańskiej.

Babcia nie szczędziła wysiłków, by wpoić we wszystkich kolejnych wielbicieli Tani przekonanie, że są odpowiedzialni przed starą, groźną kobietą za szczęście jej wnuczki. Nie uchroniło to Tani przed zakusami mężczyzn, ale jej niechęć do „miłości nie usankcjonowanej” była zbyt silna, by któremuś z nich udało się ją przełamać. Być może rezygnowali zbyt szybko? Żaden nie miał ochoty odpowiadać przed babcią za cokolwiek, nie mówiąc już o szczęściu jej wnuczki.

Tak było, dopóki nie zjawił się Raf.

Tyle że Raf nie był chłopcem.

I dążył do zdobycia tego, czego pragnął, z bezwzględna stanowczością.

Pragnął Tani od chwili, kiedy ją po raz pierwszy zobaczył, a ona nie potrafiła mu się oprzeć. Jedno spojrzenie i już była jego. Po zabraniu jej dziewictwa zdecydował, że zatrzyma ją sobie na własność. Na teraz i na później. I żaden inny mężczyzna nie będzie miał prawa zbliżyć się do niej, wolno ją będzie jedynie podziwiać z przyzwoitej odległości. Raf i babcia mieli ze sobą wiele wspólnego. Żadne z nich nie wiedziało, co to znaczy przegrywać.

Raf dążył do małżeństwa z taką niecierpliwością, że było to wręcz zastanawiające, ale babcia nalegała na dwumiesięczny okres narzeczeństwa, niezbędny dla dokonania stosownych przygotowań.

Tania uświadomiła sobie teraz, że te dwa miesiące były jedynym okresem, w którym Raf z nią rozmawiał. Mówił o swojej pracy, o tym, co czuje. Dopóki nie włożył jej na palec obrączki i nie dostał jej tym samym na własność. Prawnie, moralnie, fizycznie i uczuciowo - całkowicie. Kupione i zapłacone.

Wtedy nie wiedziała jeszcze nic o jego psychice i sposobie myślenia. Była z nim szaleńczo szczęśliwa, tak szczęśliwa, że bez wahania zgodziła się rzucić pracę, kiedy o to poprosił. Przecież po ślubie i tak nie będzie miała na to czasu, powiedział.

Raf kupił jej piękny dom w Potts Point, jednej z najbardziej ekskluzywnych dzielnic Sydney, dom-marzenie, z widokiem na port. Na piętrze mieściło się pięć sypialni i osobisty salon Tani, na wypadek, gdyby miała ochotę z niego skorzystać. Pokoje na dole były szczytem luksusu: gabinet muzyczny, bilardowy, jadalnia i salon z wyjściem na basen.

Raf dał jej wolną rękę w urządzaniu willi. Wynajęła dekoratorkę wnętrz i bawiła się doskonale, zamieniając pusty apartament w dom swoich marzeń. Teraz dopiero rozumiała, jakimi pobudkami kierował się Raf, pozwalając jej na tę zabawę. Dom miał dostarczyć jej zajęcia, przyjemnie wypełnić czas i trzymać z dala od kłopotów. Gdyby była młodsza, dostałaby w tym celu pudło czekoladek.

W tych pierwszych miesiącach po ślubie ani przez chwilę nie wątpiła w miłość męża. Wychodzili rzadko, nie przyjmowali także gości u siebie ze względu na prace dekoratorskie. No i Raf powtarzał ciągle, że chce ją mieć tylko dla siebie. Nie zgłaszała sprzeciwów. Nic nie mogło być bardziej ekscytujące niż kochanie się z mężem.

Nie wiedziała, że Raf prowadzi ożywione życie towarzysko-zawodowe poza domem, a pomaga mu

w tym niejaka Nika Sandstrom. W czasie tych cudownych miodowych miesięcy Tania nie miała pojęcia o roli, jaką Nika spełnia w życiu jej męża.

Dopóki była zajęta urządzaniem domu, nie zdawała sobie sprawy, że Raf odsunął ją od udziału w swym życiu zawodowym. Nie zauważyła nawet, że nie odpowiada na jej pytania o pracę. Chciał za to wiedzieć, jak ona spędziła dzień, co robiła, co zaplanowała na dzień następny. Głędziła więc bez końca o swoich głupiutkich sprawach, dopóki nie zabrał jej do łóżka, a tam żadne z nich nie miało już ochoty na rozmowę.

Spełniał wszystkie jej życzenia dotyczące domu i większość pozostałych, ale odmówił pomocy w wyborze mebli.

- To twój dom, Taniu. Chcę, żebyś miała wszystko, czego zapragniesz.

- Twój także - zaprotestowała. - Ty też musisz być zadowolony.

Jego uśmiech rozczulił ją.

- Przecież i tak widzę tylko ciebie. Jestem szczęśliwy, gdy ty jesteś szczęśliwa.

Przyjęła to jak najpiękniejszy komplement. Nie miała pojęcia, co się za nim kryje. Sądziła, że Raf pozwala jej na wszystko, ponieważ tak bardzo ją kocha. Ale miłość nie miała z tym nic wspólnego. Chciał tylko, aby stworzyła sobie takie otoczenie, w którym będzie szczęśliwa. Szczęśliwa, czekając na niego, aż wróci do domu, żeby nacieszyć się swoją własnością.

Prawdziwe znaczenie wielu jego zachowań odkryła dopiero później. Swego czasu nie mogła zrozumieć, dlaczego dziwi go jej miłość do antyków i dyskretna elegancja, z jaką urządziła dom.

- Sądziłem, że będziesz wolała coś bardziej eg-

zotycznego - zauważył. Nie było w tym stwierdzeniu żadnej krytyki, jedynie zdziwienie.

- Nie wiedziałaś, że jestem staroświecka? - zaśmiała się.

- Oczywiście - zgodził się szybko, z nutą głębokiej satysfakcji w głosie. - Jak mogłoby być inaczej?

Była przecież dziewicą o staroświeckich poglądach. Myślał z przyjemnością o wpojonych jej starych, dobrych zasadach moralnych. Dawały gwarancję, że będzie mu wierna... bez względu na okoliczności. Ale nie uważał, że jest staroświecka. Myślał o niej w zupełnie innych kategoriach.

Tania obrzuciła sypialnię ironicznym spojrzeniem. Wszystko tu było delikatne, nastrojowe i eleganckie. Głęboki beż dywanu harmonizował z obudową łóżka w stylu królowej Anny. Na kremowej pikowanej narzucie rysował się subtelny różowy wzorek. Lambrekin nad oknem i mocno udrapowane zasłony stanowiły doskonałe tło dla orgii beżu w pozostałej części pokoju. Bladozielone fotele, mahoniowa szyfonierka i piękna toaletka, przy której teraz siedziała, dopełniały umeblowania.

Sypialnia damy.

Powinna była urządzić ją na wzór buduaru dziwki. Czerwone dywany, lustra na suficie, skóry dzikich zwierząt. Przynajmniej byłoby wiadomo, co tu się naprawdę dzieje.

Pokój nie nosił żadnych śladów obecności mężczyzny. Swoją osobowość Raf uzewnętrzniał gdzie indziej. Tutaj sypiał i uprawiał miłość z żoną. Wystrój wnętrza był mu zupełnie obojętny. Całe zainteresowanie, jakie okazywał dla jej zapędów dekoratorskich, było pozą. Interesowała go tylko z jednego powodu.

No, może z dwóch. Lubił także zabierać ją na

przyjęcia. Była bardzo dekoracyjnym dodatkiem u jego boku i pokazywanie się z nią sprawiało mu przyjemność.

Wreszcie dom został wykończony i Raf uznał, że nie mogą już dłużej ukrywać się przed światem. Przyjęcia, premiery teatralne, imprezy dobroczynne pochłonęły Tanię bez reszty, uwalniając Rafa od konieczności rozmów z żoną. Z nią chciał jedynie spać, o zaspokojenie jego potrzeb intelektualnych dbała z powodzeniem uroczą sekretarka.

Był zupełnie bezkrytyczny w stosunku do tej, zdaniem Tani, podstępnej kobiety. Wypowiedzi żony na jej temat pomijał milczeniem. Zaczęli się kłócić, z początku o drobiazgi, potem, w miarę jak rosło rozczarowanie Tani, o sprawy coraz poważniejsze. Raf zawsze jej ustępował, dopóki chodziło o błahostki. Jeżeli rzecz była ważna, robił się chłodny i niewzruszony jak szczyty Himalajów. Trochę dobrego seksu rozwiązywało wszystkie jego kłopoty, także kłopoty związane z żoną.

Tak jak wczoraj wieczorem, po telefonie od Niki Sandstrom.

Nie wystarczyło tamtej, że ma Rafa dla siebie przez cały dzień w biurze. Zaczęła niepokoić ich także w domu. Tania była wściekła. Ten impertynencki głos proszący do telefonu jej męża! Oświadczyła pannie Sandstrom, że na rozmowę z Rafem będzie musiała poczekać do jutra, po czym odłożyła słuchawkę. Awantura, która wybuchła potem, nie różniła się niczym od poprzednich. Raf potraktował zarzuty żony z gniewnym lekceważeniem i zabrał ją do łóżka, ucinając w ten sposób dalszą dyskusję. Jednak Tania nie zapomniała urazy. Dzisiejszego wieczoru tamta kobieta nie odegra pierwszoplanowej roli u boku jej męża. Jeszcze miała w tej sprawie coś do powiedzenia.

Potrzebowała wiele czasu, żeby zrozumieć, co się dzieje, ale w końcu zrozumiała. I na dzisiaj właśnie zaplanowała ostateczną rozgrywkę.

Jeżeli mąż nie okaże jej choć odrobiny zrozumienia, będzie musiała pogodzić się z faktem, że doszli do kresu wspólnej drogi. Ona także miała pewne prawa. Miała prawo do realizowania się w innych dziedzinach niż prowadzenie domu i gromadzenie ciuchów. Miała prawo do dziecka. Prawo do wielu rzeczy, które dla Rafa w ogóle nie istniały.

Nie odpowiadała jej rola papużki trzymanej w złotej klatce dla przyjemności właściciela. Miała tego dość, zarówno roli, jak i klatki. Jeżeli Raf nie zechce dzielić z nią swego życia, nie zrozumie, że ona także ma prawo do bycia sobą, to czeka go ciężki szok.

Muszą zmienić swoje życie. Raf nie może dłużej zamykać oczu na fakt, że ich małżeństwo stało się parodią... Potrząsnęła głową w przypływie rozpaczy.

Nie chciała od niego odchodzić.

Kochała go. Bezgranicznie.

I pragnęła. Niemal chorobliwie-. Wystarczyło, żeby na nią spojrzeć. Ale okazało się, że to nie dość. Chciała być dla niego czymś więcej niż obiektem seksualnym, niż ładnie upierzonym ptaszkiem, którym się można pochwalić.

Nie pozwolił jej nawet na dziecko. Jeszcze nie teraz, powtarzał. Wkrótce zrozumiała, że Jeszcze nie teraz" znaczy „nigdy”. Tania w zaawansowanej ciąży nie nadawałaby się do roli, jaką jej wyznaczył. Ten dom, który wcale nie był domem, miał pozostać pusty na zawsze. Pusty jak ich małżeństwo.

Dlaczego? Dlaczego Raf nie mógł kochać jej tak, jak ona kochała jego?

Dobiegł ją głośny pisk opon aston martina, skręcającego w alejkę przed domem. Serce skoczyło jej do gardła. Raf wrócił. Tak późno! Czy będzie chciał się kochać? A jeżeli tak, co zrobi potem? Wyłączy się i zamknie w sobie?

No, Taniu, bądź grzeczną dziewczynką i rób, co ci każę, ja jestem od podejmowania decyzji. To właśnie dawał jej zazwyczaj do zrozumienia.

Usłyszała odgłos otwieranych i zamykanych drzwi, ale nie ruszyła się z miejsca. Nie powinna biec na spotkanie męża, miała inne plany. Rozchyliła nieco poły szlafrocza, odsłaniając dekolt. Zacisnęła mocniej pasek, żeby podkreślić smukłą talię i zmysłową linię bioder. Potem otworzyła buteleczkę z lakierem i przystąpiła do nakładania kolejnej warstwy emalii.

Dobrze, Raf. Dam ci to, czego chcesz, pomyślała. A potem przekonamy się, czy istnieje w naszym życiu coś poza seksem.

ROZDZIAŁ DRUGI

' Raf stanął w drzwiach sypialni, ale Tania nie uniosła głowy. Miała wrażenie, że mąż wytwarza jakąś siłę, która ją obezwładnia. Jego wzrok parzył jej skórę. Wiedziała, że patrzy na nią jak na ulubiony, wyjątkowo piękny przedmiot, a mimo to nie mogła powstrzymać przypływu pożądania. Przebiegało dreszczem po skórze, wywoływało skurcz żołądka i falę ciepłej wilgoci między udami. Nawet teraz, kiedy mogłaby go niemal zabić za to, co jej zrobił, nawet teraz potrafił pobudzić ją samym tylko spojrzeniem.

Z trudem opanowała nagłe drżenie rąk. Pędzelek wyjechał poza powierzchnię paznokcia.

Co za szkoda, pomyślała zjadliwie. Jeżeli Raf uprze się, żeby pójść na to cholerne przyjęcie, będzie musiał pogodzić się z tym, że mój manikiur pozostawia wiele do życzenia. Zakręciła buteleczkę i zaczęła machać dłońmi, żeby lakier szybciej wyschł.

- Wystąpisz dzisiaj w czerwieni?

Głęboka zmysłowość jego głosu spotęgowała jej podniecenie. Rzuciła okiem w stronę lustra, nadając twarzy wyraz niewinnego zdziwienia. Stał oparty niedbale o futrynę, z nieodłączną szklanką whisky w ręce i marynarką przewieszoną nonszalancko przez ramię. Szklaneczka dla relaksu, potem żona użyta w tym samym celu, jedno i drugie pozwalało zapomnieć

na chwilę o prawdziwym życiu, którego nie chciał z nią dzielić.

Uśmiechnęła się na myśl o sukience, którą kupiła na dzisiejszy wieczór... na wypadek, gdyby musiała iść na przyjęcie.

- Nie, w czerni - odparła. Czerń - znak żałoby i rozpacz. - Mógłbyś się chociaż przywitać - dodała karcąco.

Pokazał zęby w wilczym uśmiechu, który zawsze budził w niej dreszcz niepokoju. Myśliwy oceniający zalety osaczonej zwierzyny.

- Nie chciałem przerywać twego skupienia - powiedział niedbale, ale zdradził go błysk oczu. Jak przewidywała, szlafroczek rozbudził jego wyobraźnię.

Ciało było jej jedyną bronią w walce z mężem, a krótki jedwabny szlafroczek, który miała na sobie, bardziej podkreślał niż ukrywał jej kształty. Była pod nim naga. Naga i całkowicie dostępna.

Raf nie miał żadnych szans. Rzucił marynarkę na łóżko i ruszył zdecydowanie w jej stronę.

Każdy krok Rafa przyspieszał bicie jej serca. Był ucieleśnieniem męskiej urody. Szczupłe, umięśnione ciało jednocześnie niepokoiło i przyciągało jak magnes. Dla niej był jedynym mężczyzną, miała go we krwi. Kochała i pragnęła go. Ale niszczyła ją psychicznie.

Nie poruszyła się, obserwowała w lustrze, jak się zbliża. Po matce Włoszce odziedziczył czarne włosy i ciemną, oliwkową karnację. Podkreślała ona błękit jego oczu i biel zębów. Nie było kobiety, która przeszłaby obok niego obojętnie, nie poświęciwszy mu choćby jednej myśli. Wyzwaniem był już sam łuk jego brwi, nie mówiąc o rysach twarzy, które rozpraszały z miejsca wszelkie podejrzenia o słabość

charakteru. Jedyne linia warg dawała obietnicę wrażliwości i dotrzymywała jej w czysto fizycznym sensie.

Właściciel tych obiecujących ust miał jednak umysł przypominający segregator. Wypełniały go starannie opisane, ułożone tematycznie fiszki. Tania figurowała pod hasłem „żona”, patrz „seks”. Inne dziedziny były dla niej niedostępne. Miała tylko jeden klucz, więc posłuży się nim dzisiaj do zdobycia wszystkich pozostałych.

Pochylił się nad nią, żeby odstawić szklanę i jego palce zacisnęły się na jej ramieniu. Masowały delikatnie okryte jedwabiem ciało i Tania wiedziała, że mąż rozważa wszystkie za i przeciw.

- Mmm... nowe perfumy - wymamrotał z aprobatą.
- Urocze.
- *Poison Diora*.
- Według mnie nie pachną jak trucizna.
- Zobaczymy - uśmiechnęła się.

Ironia, z jaką to powiedziała, umknęła jego uwagi. Perfumy pachniały egzotycznie, ich zapach kojarzył się z seksem. Jego ulubiona kombinacja - egzotyka i seks.

Wiedziała, o czym teraz myśli jej mąż, i patrząc na ich sylwetki w lustrze musiała przyznać, że stanowili kontrast kolorystyczny, który urzekał nawet ją. W porównaniu ze smagłą twarzą Rafa jej skóra wydawała się niemal biała. Chmura ciemnokasztanowych włosów otaczała jej głowę, spływając na ramiona ciężką falą. Nie była klasyczną pięknoscą, ale wiedziała, że fascynuje mężczyzn. Może była to sprawa złotawych błysków w zielonych oczach, pełnych, zmysłowych ust, a może dołeczka w policzku, który zdawał się podkreślać głębokie wycięcie górnej wargi.

Raf odgarnął jej włosy, odsłaniając szyję. Jego usta wędrowały z wolna w stronę ucha.

- Pasuje do ciebie ten zapach - orzekł, wciągając głęboko powietrze.

Odnalazł językiem wrażliwe miejsce ucha i Tania szarpnęła głową. Ale nie był to odruch niechęci, raczej wstrząs, wywołany nadmierną dawką erotyzmu. Chrapliwy śmiech Rafa powiedział jej, że on też o tym wie. Znał każde czułe miejsce jej ciała i rozkoszował się umiejętnością budzenia w nim najgłębszych reakcji.

Jednak była to broń obosieczna. Teraz nadeszła jej kolej. Miała zamiar tak go rozpalić, by zapomniał o upływie czasu i wszystkim innym. Może wtedy namówi go, żeby został w domu na całą noc. Może wtedy zechce z nią rozmawiać, wysłuchać, co ma do powiedzenia, spróbuje ją zrozumieć. Odchyliła się w tył, ocierając plecami o jego uda, jak kot dopraszający się o pieszczotę.

Czuła, jak Raf sztywnieje. Kusząco spojrzała na jego twarz w lustrze. Przyciągnął ją do siebie, zsunął dłonie niżej i rozchylił poły szlafroka, odsłaniając nagie piersi.

Pierwszy etap, pomyślała z triumfem. A więc czas przestał istnieć. Chociaż, z drugiej strony, Raf lubi ryzyko. Będzie dążył do szybkiego zaspokojenia, ale Tania nie ma zamiaru mu na to pozwolić.

Delikatnie nakrył dłońmi jej piersi. Obserwował w lustrze, jak pod pieszczotliwym dotknięciem ciemnych palców pęcznią jej brodawki. To, że mógł pobudzić ją w tak prosty sposób, sprawiało mu zmysłową przyjemność. Nie była w stanie ukryć podniecenia, ale dzisiejszego wieczoru będzie musiała nad sobą zapanować, kazać Rafowi czekać. Chce zmusić męża do zostania w domu, zmusić do rozmowy.

Drażnił koniuszki jej piersi, najpierw leciutko, potem coraz szybciej, aż stało się to nie do zniesienia. Tania wiedziała, że Rafa chce, by się poddała. Patrzył na nią wyczekująco, chciał to zobaczyć. Przyglądanie się, jak traci panowanie nad sobą, oszałała z pragnienia, podniecało go bardziej niż cokolwiek innego. Jednak to Nika zna go najlepiej, Nika, nieoceniona asystentka. To z nią rozmawia. Nie potrzebuje żony z intelektem. Potrzebuje tylko ciała, które zaspokoi jego potrzeby seksualne. Tania nie miała najmniejszej pewności, że tego przywileju nie dzieli z sekretarką.

Zacisnęła zęby, zdecydowana stawiać opór tak długo, jak długo będzie to możliwe. Walka wywołała w jego oczach błysk podniecenia. Zmienił taktykę. Dłonie wędrowały teraz leniwie wzdłuż jej ciała, w górę i w dół, w górę i w dół, omijając piersi. Drżała z niepewności, kiedy do nich powróci. Zrobił to w końcu i zobaczyła w jego oczach gorączkę oczekiwania.

Nerwy miała napięte do ostatnich granic. Czuła pulsowanie krwi w skroniach, ale jej złotozielone oczy nadal płonęły wyzwaniem. Owładnęło ją niemal bolesne pragnienie posiadania tego mężczyzny w takim samym stopniu, w jakim on ją posiadał. Sięgnęła za siebie i wbiła paznokcie w jego naprężone uda. Drgnięcie pulsującego podnieceniem ciała Rafa sprawiło, że poczuła dreszcz uniesienia. Patrzyła w jego rozszerzone źrenice.

- Kocica! - wychrypiał przez zaciśnięte zęby.

Ściągnął ją z taboretu i chwycił w ramiona jak w kleszcze, usuwając kopnięciem dzielący ich stołek.

Objęła go za szyję i przywarła ustami do jego warg z dziką namiętnością, nie pozwalając mu cofnąć głowy nawet wtedy, gdy kłęczał już nad nią na łóżku.

To on pierwszy oderwał usta i podniósł się, żeby rozpiąć spodnie.

- Nie! - krzyknęła z bólem. - Nie tak, Raf!
- Taniu...

Twarz miał wykrzywioną pożądaniem, głos ochrypły. Wziął głęboki oddech, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

- Chciałaś tego.
- Tak - przyznała.
- Wiedziałaś, że musimy zrobić to szybko. Nie mamy czasu na nic innego.
- To zwykła żądza! - zawołała oskarżycielskim tonem. - Nie mam na coś takiego ochoty.

Odwróciła się na bok z zamiarem wstania z łóżka. Złapała ją i unieruchomił pod sobą. Oczy błyszczały mu hamowanym podnieceniem.

- Ty też tego chcesz...
- Nie w ubraniu, Raf.
- Ale chcesz się kochać - naciskał.

Kochać, pomyślała szyderczo. Jak można aż tak mylić pojęcia. A może miłość i seks były ze sobą tak związane, że nie dawały się rozdzielić?

- Tak - przyznała.

Podniósł się rozluźniony, z uśmiechem zadowolenia na ustach.

- Więc rozbierz mnie - ponaglił z paskudnym błyskiem w oku.

Bunt trwał w niej nadal. Nie podda się tak łatwo. Przeniosła się na drugą połowę ich królewskiego łoża, oparła o poduszki i podkuliła nogi pod siebie. W jej gorejących oczach wyczytał wyzwanie.

- Jeżeli chcesz się ze mną kochać, musisz rozebrać się sam. Nie jestem twoją niewolnicą.
- Prowokujesz mnie, moja kochana.

Roześmiał się kpiąco i zaczął rozpinąć koszulę, nie odrywając od niej płonących oczu.

- Czy naprawdę jestem kochana? - zapytała z nadzieją.

- Będziesz z pewnością za mniej więcej dziesięć sekund - obiecał.

Może go do tego zmusiła?

Chodzi mu o to, że znów stanę się jego własnością, pomyślała z niechęcią, ale widok jego nagiego smukłego ciała przyprawił ją o dreszcz podniecenia.

Obszedł łóżko, osaczając ją, świadomy swej doskonałości i wrażenia, jakie wywiera na żonie. Serce Tani waliło jak oszalałe, ale patrzyła na niego ciągle z tym samym wyzwaniem w oczach, dopóki nie znalazła się w zasięgu jego rąk. Wtedy umknęła.

- Musisz mnie najpierw złapać - rzuciła przekornie, ale nie była dość szybka.

Chwycił ją za kostki u nóg, przyciągnął do siebie i unieruchomił jej ręce nad głową. Biorąc w posiadanie jej usta szybkim, pewnym ruchem warg, zatopił w oczach Tani spojrzenie pełne triumfu.

Sprawię, że zapomni o tych cholernych interesach, pomyślała z pasją. Sprawię, że zapomni o wszystkim z wyjątkiem mnie.

Odwróciła głowę, przerywając pocałunek.

- Pozwól mi się dotknąć, Raf- wyszeptała chrapliwie.

Zrobi o wiele więcej. Doprowadzi go do kresu wytrzymałości i tym razem to on straci panowanie nad sobą. A kiedy będzie już po wszystkim, weźmie ją w ramiona, będzie ją tulił, powie, że ją kocha, że nie istnieje nikt poza nią, że jest niezastąpiona i taka niezwykła...

- Taniu...

Ten jęk pożądania spotęgował determinację, z jaką dążyła do celu. Raf należał do niej! Nika Sandstrom nie dostanie go dzisiaj!

Puścił przeguby jej dłoni, szukając rękoma ciekawszych miejsc. Usta przesunął w dół, na piersi. Wczepiła palce w jego włosy, rozkoszując się słodkim bólem, jaki przynosił dotyk jego warg. Wiedziała, że i ona sama znajduje się już na granicy spełnienia.

Za szybko, pomyślała, o wiele za szybko. Jak to się dzieje, że nie mam nad tym człowiekiem żadnej kontroli?

- Raf... szlafrok! - jęknęła.

Zdarł go z jej ramion niemal brutalnie. Kiedy odrzucała kłęb jedwabiu, jego dłonie wędrowały po niej władczo, niecierpliwie.

Na myśl o tym, co chce zrobić, ogarnęło ją przerażenie. Będzie musiała obnażyć przed nim całą swą miłość, całe swe pożądanie.

Nie powinnam tego robić, pomyślała. Ale wiedziała, że nie ma wyboru. Zrobił ruch, żeby w nią wejść. Powstrzymała go dotknięciem ręki.

- Jeszcze nie - szepnęła - jeszcze nie.

Przesunęła ustami po jego ciele, przedłużając mękę rozkoszy, jej wargi drażniły, chłoneły go w siebie, pieściły. Leżał w niezwykłym u niego bezruchu, jakby zahipnotyzowała go brakiem zahamowań. Jedynie jego dłoń błędziła po jej włosach w powolnej pieszczocie, a przebiegające po skórze drgania świadczyły o skrajnym napięciu. Nagle z jego ust wyrwał się jęk i Tania wiedziała, że dłużej go nie powstrzyma.

Nic, nawet trzęsienie ziemi, nie mogło odwrócić jego uwagi od obranego celu. Mimo to wziął ją tak, jak zwykle, świadomie i sprawnie. Był mistrzem w tym względzie. Najpierw gwałtowne wtargnięcie w głąb jej

ciała i natychmiastowa ulga, jaką daje zespolenie, potem powolne wycofywanie się i obezwładniający skurcz rozkoszy.

Władczo i perfekcyjnie, pomyślała, poddając się głębokiej pieszczocie, która wciągała ją w otchłań nieświadomości. Miała nadzieję, że Nika Sandstrom zazdrości jej tego. Pragnęła z całej duszy, by tak było.

Znalazła jeszcze dość sił, by objąć go udami, zatrzymać, omotać i zespolić ze sobą. Nawet teraz, gdy jej ciało falowało w rytm ciała Rafa, doznawała uczucia triumfu na myśl o jego pożądaniu, o jęku spełnienia, którym oddawał się w jej posiadanie.

Osunął się na nią, kryjąc twarz w zagłębieniu jej ramienia. Tuliła go do siebie, dopóki się nie uspokoił. Głaskała delikatnie jego ciemne włosy, szerokie plecy, modląc się, by to poczucie bliskości mogło trwać, by mogła przelać je na resztę ich małżeństwa. Na resztę ich życia.

Zastanawiała się, dlaczego Raf nie chce dziecka. Ten przejaw jego osobowości był dla niej zupełnie niezrozumiały. Wydawało się to niezgodne z naturą. Miała teraz w sobie jego nasienie, z którego mogłoby powstać ich dziecko. Gdyby tylko na to pozwolił.

Unióś głowę, żeby na nią spojrzeć. W jego niebieskich oczach pojawił się dziwny, pytający wyraz, który zaraz znikł. Zbliżył usta do jej warg.

Teraz weźmie mnie w ramiona, pomyślała. Będzie mnie tulił, zapyta, co czuję, a ja powiem mu wszystko.

Wysunęła zapraszająco koniuszek języka. Chciała, żeby ją pocałował czule, z miłością.

Zawahał się na chwilę, potem spojrział na zegarek i zmarszczył brwi.

Och, nie... O Boże, nie, błagała z rozpaczą. On nie może tego zrobić. Nie wolno mu!

- Spóźnimy się - rzucił krótko.

- Raf. - Oplotła go ramionami, przyciągając do siebie. - Nie idźmy tam, zostaliśmy w domu.

Rzuciła mu kuszące spojrzenie spod rzęs.

- Zostaliśmy razem.

- Czekają na nas - przypomniał. - I tak jesteśmy spóźnieni. Musimy iść. Wiesz, że to ważne.

- Ważniejsze niż my?

Spojrzał na nią bacznie, ważąc odpowiedź,

- To pytanie nie wymaga odpowiedzi, Taniu. Wiesz dobrze, że robię to dla nas.

Otarła się o niego całym ciałem. Rozchyliła usta. Sięgnęła dłonią do jego ucha. Postanowiła zrobić wszystko, żeby go zatrzymać.

- Chcę, żebyś został ze mną.

Wciągnął gwałtownie powietrze.

- Nie, Taniu. Dość tego!

Uśmiechnął się kwaśno.

- Zachowaj te uwodzicielskie metody na potem, kochanie. Na razie nie czuję się mężczyzną.

To była wymówka. Raf potrafił być niezmordowanym kochankiem. Teraz otrzymał już niezbędną dawkę seksu, mógł więc spokojnie wrócić do swoich interesów.

- Czy nic nie zmienia twojej decyzji? - zapytała ze smutkiem.

Chciała, żeby ją tulił i pieścił, a nie włókł ze sobą na spotkanie w interesach.

- Taniu, nie wystawię tych ludzi do wiatru dla własnego widzimisie. - Miał na myśli jej widzimisie.

- A poza tym Nika Sandstrom czeka tam na mnie, niedawno skończyliśmy opracowywanie strategii na dzisiejszy wieczór.

Ruszył w stronę łazienki, zanim zdążyła zrobić cokolwiek, żeby go zatrzymać.

Nika! pomyślała zjadliwie. Rzecz jasna, nie mógł pozwolić, by ten brylant bez skazy doznał zawodu.

- Raf! - zawołała rozpaczliwie.

Rzucił jej niechętnie spojrzenie i czekał niecierpliwie, żeby powiedziała, co ma do powiedzenia.

- Nie *chcę iść*.

Głos miała bezbarwny. Wiedziała, przestała go już interesować. Straciła go.

- Dlaczego nie chcesz?

Ponieważ idziesz tam w interesach. Ponieważ ta cholerna baba czeka tam na ciebie i będzie patrzyła na mnie z tym poczuciem wyższości, od którego robi mi się zimno w środku. A ty będziesz rozmawiał z nią, nie ze mną. Ona to uwielbia, po prostu uwielbia. Uwielbia dzielić z tobą to, czego nie chcesz dzielić ze mną. Ale głośno odezwała się mniej szczerze:

- Gdybyś nagle zachorował, twój osobisty komputer w spódnicy poradziłyby sobie znakomicie.

Próbowała ukryć nutę zazdrości w głosie, ale bez powodzenia.

- Nika wie, że nie jestem chory - powiedział spokojnie. - Wie także, że godzinę temu czułem się wspaniale. Bądź więc grzeczną dziewczynką i zacznij się ubierać. I tak jesteśmy spóźnieni.

Odwrócił się w stronę drzwi.

- Nie mam ochoty być grzeczną dziewczynką!
- wybuchnęła urażona do żywego i wściekła, że traktuje ją jak dziecko.

Sprawił, że czuła się o tyle gorsza od nieocenionej, dorosłej Niki. Uświadamiał jej boleśnie istnienie tych wszystkich lat, które ta genialna istota spędziła u jego boku, podczas gdy ona bawiła się lalkami. Wprawdzie była od niego młodsza o jedenaście lat, ale dzieciństwo miała już za sobą. Czyż nie uczynił z niej kobiety?

A głupia nie była nigdy. Potrafiłaby zrozumieć go równie dobrze jak Nika, gdyby tylko dał jej taką szansę.

Zacisnął usta, poirytowany.

- Chcę być sobą - rzuciła mu w twarz.

- Jesteś sobą - odpowiedział zimno.

To koniec, pomyślała. A więc z Rafem może być tylko seks. Kiedy on się kończy, kończy się wszystko.

- Raf, co czujesz, kiedy się ze mną kochasz?

Chciała wiedzieć.

- Jak to jest?

- Nie pamiętam - skłamał, przekreślając tym samym wszystko, co przed chwilą z nią przeżył.

Patrzyła ze smutkiem na jego chłodną, zamkniętą twarz.

Dlaczego go kocham? zastanawiała się. To takie głupie. Wszystko, co on potrafi mi dać, to dobry seks, poza tym nic. Żadnej intymności, żadnego poczucia wspólnoty. Nie powie mi nawet, co czuje, kochając się ze mną. Uprawiając seks, poprawiła się bezlitośnie.

- Posłuchaj, Taniu. Czekają na mnie na przyjęciu. Miałem nadzieję, że pójdziemy razem, ale rób, jak uważasz. Jeżeli odmówisz, będę musiał iść sam. Chcesz tego?

Nie! Chcę ciebie, ty potworny egoisto, myślała z wściekłością.

Mówił do niej przesadnie zrównoważonym tonem, jak zawsze, kiedy chciał zaznaczyć, że wykazuje daleko idącą cierpliwość, ale lada chwila będzie miał dość, więc albo Tania podporządkuje się jego woli, albo będzie musiała ponieść konsekwencje. A konsekwencje oznaczały pogłębiającą się izolację.

- Doskonale - warknęła. - Idź wziąć swoją kąpiel. I przy okazji zmyj mnie z siebie. A ja tymczasem

przygotuję się, by godnie stanąć u twego boku, jak na małą żoneczkę przystało.

- Zachowujesz się jak rozpuszczony bachor - powiedział z rozdrażnieniem. - Chyba za bardzo ci pobłażam. Zaczynam powoli tracić cierpliwość.

Ja także, mój drogi, ja także, myślała z goryczą. A więc, burza nadciąga. Nasze małżeństwo znalazło się w punkcie krytycznym.

Uśmiechnęła się.

- Och, obiecuję ci, że dzisiejszego wieczoru nie będę rozpuszczonym brzdącem - powiedziała słodko.

- Będę taka, jaką zawsze chciałeś mnie mieć.

Obrzucił ją badawczym wzrokiem, na który odpowiedziała niewinnym spojrzeniem.

- Świetnie - odparł w końcu.

Był już prawie przy drzwiach łazienki, kiedy zatrzymał go jej gorzki śmiech. Spojrzał na nią ostro.

- No, dalej! - ponagliła go. - Na co czekasz? Spóźnimy się, zapomniałeś?

Drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem. Tania roześmiała się. Był to śmiech kobiety opętanej, idącej na stos. Ale zanim spłonie, da się poznać jako niezwykła czarownica.

ROZDZIAŁ TRZECI

Raf wszedł pod zimny prysznic. Odetchnął z ulgą, kiedy lodowaty dreszcz wstrząsnął jego ciałem. Tego właśnie potrzebował. Był już na granicy wytrzymałości.

Dziwka!

Kochał się z nią i była to najcudniejsza chwila w jego życiu. Wyraz jej twarzy, jej pięknej, namiętnej twarzy... Sądził, że...

I jak się teraz czuł?! Jakby otrzymał cios w żołądek. Zamknął oczy, pozwalając wodzie spływać po twarzy. Kochała się z nim dzisiaj, aby zdobyć nad nim władzę, owinać go sobie wokół palca, rozmyślnie, z wyrachowaniem. Ale nie ujdzie jej to na sucho. Do pioruna, nie!

Po dwóch latach małżeństwa sama myśl o żonie budziła palące, niemal bolesne pożądanie. Potrafił zdusić je w sobie na czas pracy. Nie było to łatwe, ale w końcu nauczył się zapominać o Tani na parę godzin w ciągu dnia. Inaczej nie doprowadziłyby do końca żadnej transakcji.

Przypomniał sobie ojca. Był słabym człowiekiem, zawsze ulegającym żonie. Mieli dziewięcioro dzieci i niemal żadnych środków do życia. Potem ojciec umarł, pozostawiając ich na łasce losu bezradnych, zrozpaczonych, słabych.

Raf przetrwał, a to, co osiągnął... To był niezwykły sukces i nie pozwoli, by Tania, czy ktokolwiek inny, stanął mu na drodze.

On i Nika pokazali światu, na co ich stać. Wiele lat temu zawarli układ, w którym nie było miejsca dla osób trzecich. Także dla Tani. Nie miał pojęcia, jak zdoła powstrzymać ją przed ingerowaniem w jego sprawy, ale wiedział, że to zrobi.

Chwycił mydło.

Zmyć ją z siebie! Czasami pragnął, by to było możliwe, ale miał Tanię w sobie jak nieuleczalną chorobę. Musi po prostu nauczyć się nad sobą panować. Musi położyć temu wszystkiemu kres.

Problem polegał na tym, że wcale nie chciał nad sobą panować. Coś jednak należało zrobić, i to szybko.

Czego ona jeszcze chce?!

Przecież dał jej wszystko.

Zakręcił kran i sięgnął po ręcznik.

Mała kocica. Ostrzyła sobie pazurki na Nike, ale będzie musiał pozbawić ją przyjemności wydrapania oczu jego asystentce. Już najwyższy czas, by wreszcie dorosła i zaczęła myśleć także o jego potrzebach.

Czy ona chce mnie zaszufadkować? Zapakować w ozdobne pudełko i przewiązać różową wstążeczką? Zastanawiał się z rosnącą irytacją. Nie miała szans. Lepszy od niej połamali sobie na nim zęby. Raf Carlton był człowiekiem niezależnym i pozostanie panem swego losu aż do śmierci.

Tania była w złym humorze.

Tym gorzej dla niej.

Zasłużyła na nauczkę, pomyślał ponuro. Dał jej wszystko. Doprawdy nie wiedział, czego jeszcze mogła chcieć.

Tania kończyła makijaż, kiedy Raf wszedł do sypialni.

Zmył mnie z siebie bardzo dokładnie, pomyślała, wdychając zapach wody po goleniu. Nie pachniał już

seksem. Był teraz innym człowiekiem, napiętym, gotowym do walki o swoje interesy razem z tamtą kobietą! Może ich stosunki nie były wcale takie niewinne? Może w ogóle nie były niewinne. Może Raf kłamał.

Nawet na nią nie spojrzął.

Dobry, poczciwy Raf, myślała o nim z sarkazmem.

Wiedziała, że podjął już decyzję. Interesy i Nika Sandstrom pozostaną zawsze na pierwszym miejscu.

Teraz będzie musiał ponieść konsekwencje swej decyzji.

Kiedy weszła do garderoby, zupełnie naga, mocował się ze spinkami do mankietów. Ściągnęła z wieszaka czarną sukienkę i zaczęła ją nakładać.

Raf skamieniał. Patrzył w napięciu, jak unosi ramiona, wślizguje się w jedwab, zapina stójkę i przesuwając dłońmi po piersiach, wygładzając materiał. Plecy miała gołe, dekolt sięgał pośladków. Rzuciła mu niewinne spojrzenie, rozłożyła ramiona i okręciła się wolno sprawdzając, czy sukienka dobrze leży.

Z gardła Rafa wydarł się bolesny jęk. Przez chwilę wydawało się, że zedrze z niej ten kawałek jedwabiu i weźmie ją w ramiona. Wstrzymała oddech, ale nic się nie stało. Raf zacisnął usta z wyrazem determinacji i dalej mocował się z mankietami.

Interesy! Zawsze interesy!

Z nich czerpał życiową energię. Im też służyła piękna żona, upozowana wdzięcznie u jego boku. W życiu Rafa nie było miejsca na miłość i rodzinę.

Dzisiejszego wieczoru Tania nie zawiedzie jego oczekiwań. Chce pokazu, będzie go miał.

Uniosła ramiona i wzburzyła włosy.

- Podoba ci się ta sukienka, Raf? - zapytała słodko.

- Nie.

Poczuła ukłucie bólu.

- Możesz mi powiedzieć dlaczego?

- Nie wiedziałem, że lubisz obnażać się publicznie - rzucił ostro.

- Przecież tego właśnie chcesz.

W głosie Tani brzmiała drwina.

- Mężczyźni będą pozerali cię wzrokiem - odparł z gniewem.

- Świadomość, że to ty jesteś szczęśliwym posiadaczem takiej kobiety, powinna sprawić ci przyjemność.

Błysnął gniewnie oczyma.

- Ostrzegam cię, Taniu. To, co dzieje się w naszej sypialni, jest naszą prywatną sprawą.

- Nie mam ochoty ukrywać tych miłych przeżyć.

- Na miłość boską, Taniu! Bądź rozsądna! - Raf tracił cierpliwość. - Wyglądasz w tej sukni, jakbyś była naga. Jakbyś przed chwilą wyszła z łóżka...

- Bo wyszłam.

- I jakbyś miała ochotę tam wrócić!

- Bo mam. Mam ochotę w ogóle z niego nie wychodzić.

W spojrzeniu, które zatopiła w jego oczach, kryło się namiętne pragnienie posiadania.

Jesteś mój, Rafie Carlton, pomyślała z pasją. Jesteś mój i panna Sandstrom dowie się o tym dzisiejszego wieczoru, ponieważ nie będziesz mógł oderwać ode mnie wzroku trzęsąc się ze strachu o bezpieczeństwo swojej własności.

Przesunęła wzrokiem po ciele Rafa i usłyszała jego przyspieszony oddech. Widziała, jak zaciska dłonie w rozpaczliwej walce o zachowanie spokoju.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego kusząco spod przymkniętych powiek.

Skutek był odwrotny od zamierzonego. Rozdrażniła go.

Oczy Rafa błysnęły jak u dzikiego kota, który znalazł się w pułapce, ale nie ma zamiaru ulec. Nigdy! Będzie walczył do końca!

- Zmień sukienkę! - syknął przez zaciśnięte zęby.

Tania uniosła brwi z udanym zdziwieniem. Zlustrowała wzrokiem rząd sukienek w szafie, pochyliła się i wyjęła czarne sandałki na wysokich obcasach. Podeszła wolniutko do łóżka, wiedząc doskonale, że cienki jedwab podkreśla kształt jej pośladków i smukły zarys ud.

- Czy zdradziłeś mnie kiedyś, Raf?

Nie musiała odwracać głowy, by wiedzieć, na co on patrzy. Jego spojrzenie parzyło jej skórę.

- Taniu... - usłyszała jego cichy, złowrogi głos.

Wzruszyła ramionami i usiadła na łóżku.

- Spóźnimy się, jeżeli będziesz zwlekał.

Rzuciła mu kpiące spojrzenie i pochyliła się, żeby zapiąć sandałki.

Wyszarpnął z szafy jakąś zieloną sukienkę i klnąc pod nosem, cisnął ją na łóżko.

- Włóż to! - warknął. - To przynajmniej wygląda przyzwoicie.

Obrzuciła sukienkę pogardliwym spojrzeniem. Kolor zielony nie był odpowiedni na dzisiejszy wieczór. Szła przecież na pogrzeb własnego małżeństwa. Czerń była stosowniejsza.

- Nie mam dzisiaj nastroju do odgrywania roli dekoracyjnej żonki. Nie dzisiaj, Raf. W ogóle już nigdy!

W jej oczach wyczytał wyzwanie.

- Więc zostań w domu.

Na jego twarzy pojawiły się czerwone plamy.

- Z tobą? - zapytała bez większej nadziei.
- Nie! - syknął, szarpiąc krawat.

Podeszła do szafy, wyjęła wizytową torebkę, przemaszerowała ponownie przez pokój i zgarnęła z toaletki potrzebne jej drobiazgi. Każdy jej ruch był jawną prowokacją.

- Idę z tobą - powiedziała stanowczo, wrzucając szminkę do torebki.

- Nie w tej sukni!

Stanęła przed nim z twarzą wyrażającą bunt.

- Owszem, właśnie w tej sukni, Raf. Jeżeli nie zabierzesz mnie ze sobą, pojedę sama. I postaram się, by wszyscy obecni dowiedzieli się, że jestem twoją żoną! A także, dlaczego nią zostałam! Poznają prawdziwy powód.

Patrzył na nią, jakby nagle dostała obłądu.

- Co to ma znaczyć? Co ci się stało, Taniu?!

Uniosła podbródek.

- Ożeniłeś się ze mną, żeby móc się kochać, kiedy przyjdzie ci na to ochota. Jestem twoją legalną dziwką. Po co udawać, że jest inaczej? Nie pozwalasz mi na dziecko. Nie chcesz, bym pracowała. Nie mówisz mi o swoich interesach, nie mówisz, co myślisz.

W jej oczach błysnęły łzy.

- Chcesz ode mnie tylko jednego - seksu. I dajesz mi tylko swoje ciało, nic więcej.

Raf zbladł. Nie wiedziała, czy z wściekłości, czy na skutek wstrząsu. Zaszokowała go brutalność jej słów, a może nagłe ujawnienie faktów, o których nie chciał nic wiedzieć. Uniosł rękę, jakby miał zamiar odsunąć od siebie to wszystko, co przed chwilą usłyszał, ale gest urwał się w połowie. Raf podniósł dłoń do czoła.

- To nieprawda - wyszeptał - nieprawda.

- Tak sądzisz? - rzuciła z goryczą.

Zmierzyli się wzrokiem.

- Nie jestem przeciwny założeniu rodziny. Mówiłem ci to setki razy, ale wolałbym poczekać parę lat. Nie ma w tym chyba nic złego.

Nie chciało jej się nawet odpowiadać. Znała to na pamięć. Raf nie miał ochoty rezygnować ze swych praw na rzecz dziecka. Chciał wyłączności. Może kiedyś przejdzie mu ta obsesja na punkcie jej ciała i pozwoli jej zająć w ciążę. A kiedy będzie gruba i nieatrakcyjna, znajdzie sobie kogoś innego.

Uznał *jej* milczenie za przejaw rezygnacji i sięgnął po marynarkę.

- Nie mam zamiaru żyć w ciągłym stresie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Był zirytowany.

- Przynajmniej w domu chcę mieć spokój. Już o tym rozmawialiśmy, Taniu. Sądziłem, że zrozumiałaś.

- Przyjęłam to do wiadomości - odparła bezbarwnym głosem - z dużymi oporami i tylko dlatego, że nie miałam innego wyjścia. Ale nie chcę zostać zepchnięta na margines twojego życia.

- Jesteś najważniejszą częścią mego życia - oświadczył. - Nie spycham cię na margines.

W jej oczach błysnęło szyderstwo.

- I dlatego, zamiast zostać w domu, idziemy na to parszywe przyjęcie - rzuciła ze złością.

Wiedział, że Tania ma rację, i to złościło go jeszcze bardziej.

- Robię to dla nas - powiedział urywanym głosem.

- Chociaż twoje horyzonty myślowe są tak ciasne, że nie potrafisz tego zrozumieć.

Dzięki, Raf, pomyślała z goryczą. Zawsze potrafiłeś

mnie dobić. Biedna, mała, tępa Tania! Nie ma dość rozumu, by dostrzec, co w życiu jest naprawdę ważne, ale jest dobra w łóżku.

Zmusiła się do zachowania spokoju.

- Nie jestem nawet tyle warta, co Nika Sandstrom. Nie mogę nawet... - omal nie powiedziała: urodzić ci dziecka, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Rafał jej do zrozumienia, że uważa temat za wyczerpany. Ponowne poruszanie go było zbyt bolesne - ...dzielić z tobą życia - dokończyła.

- Dzielimy ze sobą wszystko, co jest tego warte - powiedział ponuro.

Kolejne kłamstwo. Patrzyła mu w oczy z bezlitosną kpina.

- Chcesz powiedzieć, że twoja praca z uroczą asystentką u boku nie ma dla ciebie znaczenia?

Twarz wykrzywił mu grymas wściekłości.

- O nie! Znowu to samo! - wymamrotał z niesmakiem.

W jego oczach pojawił się błysk zniecierpliwienia.

- Mówiłem ci już tysiące razy, że z Niką łączą mnie wyłącznie interesy. Między nami nic nigdy nie było i nigdy nie będzie. Nie wyrzucę jej z pracy z powodu twoich idiotycznych urojeń. I mam już dość gładzenia na ten temat. Nie chcę słyszeć ani słowa więcej o Nice!

Ponieważ nie potrafisz stawić czoła rzeczywistości, pomyślała Tania ze smutkiem. Nika Sandstrom była jego prawdziwą żoną, nawet jeżeli z nią nie sypiała. Strata asystentki byłaby dla Rafała dużo większym ciosem niż strata Tani. Po prostu nie chciał zrozumieć, że obdarza pannę Sandstrom tym wszystkim, czego tak rozpaczliwie pragnie jego żona.

Nika grała na czas. Czekała, aż wygaśnie obsesyj-

na namiętność Rafa do żony, żeby zająć jej miejsce. Okaże mu wtedy tyle współczucia, tyle zrozumienia, że Raf nie będzie miał żadnych szans. Ruci się prosto w ramiona stęsknionej sekretarki i tam już pozostanie.

Zapiął marynarkę i ruszył w jej stronę, przywołując na twarz wyraz lekkiego rozbawienia.

Już się opanował, spostrzegła Tania z niechętnym uznaniem.

Potrafi to zrobić na zawołanie. Przede wszystkim spokój i pełna kontrola nad sytuacją. Nie spotkała jeszcze człowieka o takiej sile wewnętrznej. Za chwilę wyrazi ubolewanie, że mogli wdać się w tak absurdalną dyskusję.

Nie połapał się jeszcze w sytuacji, pomyślała, ale ona uświadomi mu ją w pełni. Nie puści mu tego płazem. Raf zapłaci jej za wszystko.

Spojrzał na nią z udanym zachwytem. Na jego ustach ukazał się swobodny uśmiech.

- No, kochanie! Ta dyskusja jest zupełnie absurdalna. Czy nie lepiej pójść na przyjęcie i spędzić miło czas? - zapytał miękko tym swoim łagodnym, wyrozumiiałym tonem. - Możesz nosić tę sukienkę dla mnie, ile razy zechcesz. Ale wolałbym, żeby inni mężczyźni nie pożerali cię wzrokiem. - Przesunął palcem po jej policzku. - To ty jesteś kobietą, którą kocham. Kobietą, którą poślubiłem. Z tobą chcę spędzić resztę życia. A teraz... zmień sukienkę i chodźmy na przyjęcie.

- Mnie nie przeszkadza, że" inne kobiety pożerają cię wzrokiem - powiedziała bezbarwnym głosem.

Dopóki Nika Sandstrom nie jest jedną z nich, dodała w myślach.

Nie zdążył się opanować, oczy błysnęły mu zło-

wrogo. Wziął głęboki oddech, żeby odzyskać zimną krew.

- Nie chcesz zrobić mi przyjemności? - zapytał łagodnie.

To był szantaż.

Tania cofnęła twarz przed jego dotknięciem i ruszyła w stronę drzwi.

- Taniu!

Odwróciła się, obrzucając go kpiącym spojrzeniem.

- Jeżeli mnie naprawdę kochasz, mój wygląd nie powinien mieć dla ciebie żadnego znaczenia. Przecież chodzi ci o mnie, nie o to, co mam na sobie. A jeżeli chcesz spędzić ze mną resztę życia, lepiej zacznij je zmieniać, bo to, co mi proponujesz, nie budzi mego zachwytu.

Twarz Rafa stężała z gniewu. Spojrzał na nią wzrokiem, który miał przeniknąć ją na wskroś, dotrzeć do najtajniejszych zakamarków jej umysłu.

- Nigdy mi tego nie mówiłaś - powiedział oskarżycielskim tonem.

- Mówiłam setki razy na sto różnych sposobów. Ale ty słyszysz tylko to, co chcesz usłyszeć. Cieszę się, że tym razem coś do ciebie dotarło.

- Dlaczego, Taniu? Dlaczego...

Głos mu zamarł. Nagle uświadomił sobie, że dzieje się coś absurdalnego. Jego papużka znalazła wyjście z klatki i ma ochotę wyfrunąć.

- Myśl sobie, co chcesz. - Wzruszyła ramionami, odwracając się ku drzwiom. - Zresztą i tak nie robisz nic innego. Zawsze musi być tak, jak ty chcesz.

- Taniu!

Obejrzała się.

Stracił panowanie nad sobą. Szedł ku niej z pobladłą

twarzą, zaciskając konwulsyjnie dłonie. Mięśnie jego ramion drgały nerwowo i Tania zrozumiała, że jest na granicy wytrzymałości.

Uderzy mnie, pomyślała ze zdziwieniem. Zrobiłby to na pewno, gdybym była mężczyzną.

Zaskoczyła ją własna reakcja; chciała, żeby to uczynił. Przynajmniej wiedziałaby, że to koniec.

Uniosła prowokująco twarz.

No, dalej! Zrób to! zachęcała go w myślach. W końcu jestem tylko twoją własnością, nie jestem człowiekiem. Udowodnij mi to jeszcze raz.

Pierś Rafa uniosła się w głębokim oddechu. Oczy rzucały mordercze błyski, ale głos był lodowato spokojny.

- Dałem ci wszystko, czego chciałaś.

- Dałeś mi to, co chciałeś dać. Nic, co miałoby dla mnie jakąś wartość.

Drgał mu policzek. Zobaczyła, jak unosi dłoń.

Teraz oboje znamy prawdę, pomyślała ze smutkiem, ale Raf zdołał się opanować. Brutalnie zacisnął dłoń na jej ramieniu.

- Więc poszukaj sobie szczęścia gdzie indziej - syknął.

- Może znajdziesz.

Podniosła na niego oczy, starając się go zrozumieć, zrozumieć do końca. Poczwała na rzesach łzy, ale nie pozwoliła, by przyćmiły jej wzrok.

- Zdaje się, że będę musiała, skoro tak stawiasz sprawę.

Odetchnął głęboko i uwolnił jej ramię. Przez parę sekund patrzył na nią z bolesnym natężeniem.

- Daj mi znać, kiedy się zdecydujesz. - Rzucił okiem na zegarek. - A tymczasem jest pewne przyjęcie, na które muszę iść. Nie sądzę, byś miała ochotę na pożegnalny pocałunek.

Tania poczuła, że drżą jej usta. Przygryzła dolną wargę i uniosła dumnie głowę.

- Idę z tobą, Raf. Przeżyję tę noc do końca, do samego końca... Będę na tym przyjęciu. Możesz mnie tam zawieźć albo spotkać się ze mną na miejscu - dodała, zanim zdołał zaprotestować. - Wybór należy do ciebie. Zdecyduj się i powiadom mnie, gdy to zrobisz.

Była górą!

Była jego żoną!

Jeszcze przez jedną noc.

Znaleźli się na rozdrożu i nie wiedziała, którą z dróg wybiorą. Rozpaliła ogień i straciła nad nim kontrolę, ale nie miała nic przeciwko temu, żeby w nim spłonąć. Pod warunkiem, że pociągnie za sobą Rafa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jechali do miasta w pełnym napięcia milczeniu. Nie mieli sobie nic do powiedzenia.

Udało mi się zburzyć jego spokój, myślała Tania z ponurą satysfakcją.

Raf nie był dziś kierowcą doskonałym, daleko mu było do zwykłej precyzji ruchów. Prawdę mówiąc, wykańczał skrzynię biegów aston martina, a to oznaczało, że Tania zakłóciła starannie zaplanowany bieg jego życia.

Chciałam je tylko z tobą dzielić, Raf, usprawiedliwiała się w myślach. Chciałam mieć z tobą dziecko. Czy to za wiele?

- Co chcesz osiągnąć na tym przyjęciu, Raf? - zapytała zgaszonym głosem. - Czy to jest ważniejsze od naszego małżeństwa? - Tak bardzo pragnęła, by rzucił jej choć parę okruchów swego prawdziwego życia, zrobił jakikolwiek gest...

Raf zacisnął usta.

- Do diabła, Taniu! Jakie to ma znaczenie?

Dla mnie ogromne, pomyślała, ale ostry ton jego głosu zniechęcił ją ostatecznie.

A przecież nie był egoistą. Swojej rodzinie okazywał ogromną wielkoduszność. Jej zresztą też, dopóki chodziło o zaspokojenie kaprysów. Dał jej wszystko z wyjątkiem siebie.

Trochę go rozumiała. Znała jego ambicję, potrzebę posiadania, nienasycone pragnienie sukcesu. Znała

także jego dzieciństwo pozbawione wszystkiego, co przedstawiałoby materialną wartość. Nie miał niczego z wyjątkiem kochającej, silnie z sobą związanej rodziny, w której wszyscy zwierzali się sobie nawzajem z najbardziej intymnych przeżyć.

Wszyscy, z wyjątkiem Rafa. On jeden nie mówił o swoich uczuciach, nie uzewnętrzniał ich także w żaden inny sposób. W przeciwieństwie do swojego rodzeństwa i matki Włoszki, najbardziej wylewnej osoby pod słońcem, Raf nie zwierzał się nikomu.

Czy jego opanowanie jest reakcją na przesadną wylewność matki? zastanawiała się Tania.

Wzruszyła ramionami. Może tak, a może nie. Z nim nigdy nic nie wiadomo. Była wdzięczna Sophii Carlton za jej szczerość. To właśnie od niej dowiedziała się wielu rzeczy o Rafie.

Był jej najstarszym synem, a od śmierci ojca głową rodziny. Wyciągnął ich z nędzy, w momencie gdy stracili nadzieję, że to kiedykolwiek nastąpi. Miał zaledwie osiemnaście lat, ale jaki był sprytny! Sprytniejszy od agenta handlującego nieruchomościami, który chciał kupić ich farmę za grosze. Raf wykombinował sobie, że to nie dom ma wartość, ale ziemia, na której stoi. Położona na peryferiach Sydney działka mogła zostać sprzedana w kawałkach jako tereny budowlane. Raf znalazł współnika, a pieniądze, które zarobił na tym interesie, stały się załącznikiem jego fortuny.

Założył przedsiębiorstwo budowlane i w błyskawicznym tempie zdobył pozycję. Kiedy załatwiał interesy, stawał się najbardziej nieugiętym, podstępny człowiekiem w branży, a jednocześnie najbardziej intrygującą zagadką dla konkurencji. Nigdy nie popełnił naj-

mniejszego błędu, nigdy nie postawił na niewłaściwego konia.

Sophia mogła przestać martwić się o pieniądze. Raf zapewnił rodzinie dobrobyt. Dbał o to, by mieli wszystko, czego zapragną. Nie mogłaby życzyć sobie lepszego syna.

Był zawsze takim dobrym, rozsądnym chłopcem, jej największą podporą. Pomagał jej wychowywać młodsze rodzeństwo, troszczył się o dom. I nigdy jej nie zawiódł. Nawet wtedy, gdy rodziła Marię, swe najmłodsze dziecko, a ojca nie było w domu, Raf zajął się wszystkim, chociaż miał dopiero trzynaście lat.

Swego czasu Tania myślała, że niechęć Rafa do założenia rodziny ma swoje źródło w wydarzeniach sprzed dwudziestu lat. Obecność przy porodzie mogła spowodować trwały uraz. Ale kiedy go o to spytała, kpiący błysk w jego oczach natychmiast obalił tę koncepcję. Raf wyjaśnił rzeczowo, że na farmie porody nie są czymś niezwykłym, widział ich dziesiątki, a przy kilku asystował. Odebranie dziecka nie różniło się niczym od odebrania cielaka.

Z kolei zaczęła podejrzewać, że zmęczyły go obowiązki rodzinne i nie ma ochoty obarczać się nowymi. Raf nie wykazywał jednak żadnych objawów zmęczenia. Kochał swoje rodzeństwo. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Traktował wszystkich z ogromną wyrozumiałością, a oni uważali go za głowę rodziny. Stał się najwyższym autorytetem, i to na długo przed śmiercią Carltona seniora. Tania zastanawiała się często, jakim człowiekiem był ojciec Rafa.

Sophia mówiła o mężu z miłością: wspaniały, kochający i wrażliwy człowiek. Podobnie jak jej dzieci, wspominała go ze łzami w oczach. Milczał tylko Raf.

Im dłużej Tania zastanawiała się nad charakterem

męża, tym mniej go rozumiała. Wiedziała tylko, że jej marzenia o powiększeniu rodziny nie budzą jego entuzjazmu. Nie miał pojęcia, co znaczy samotność, tęsknota za bliskością drugiego człowieka.

Jej rodzice zginęli, gdy była mała. Utonęli wraz ze swym jachtem gdzieś u australijskich wybrzeży. Przez następne dwadzieścia lat opiekowała się nią babcia. Były dla siebie całą rodziną.

Nie miała pretensji do Rafa, uważała jednak, że mógłby okazać jej trochę zrozumienia. Zawsze marzyła o posiadaniu własnych dzieci, co najmniej dwójki. Pragnęła tego całym sercem, ale jej marzenia miały pozostać nie spełnione. Raf nie pragnął dzieci. Po prostu ich nie chciał. Udawał, że słucha, że rozumie, ale wyrok był zawsze ten sam: jeszcze nie teraz.

Tania nigdy nie będzie matką, nigdy.

Raf nie mógł przecież pozwolić, by ktoś zabrał mu część jego własności. Nie chciał się nią dzielić, nawet z własnym dzieckiem!

Więc po co się z nią ożenił, jeśli nie planował założenia rodziny? Odpowiedź była bardzo prosta i bardzo bolesna. Chciał zapewnić sobie wyłączne prawo do jej ciała i korzystać z niego, kiedy przyjdzie mu na to ochota. Według Rafa był to układ oparty na wzajemnym posiadaniu. Tyle tylko, że stroną posiadającą Rafa była bardziej Nika Sandstrom niż ona.

Będzie musiał dokonać wyboru. Tania nie miała zamiaru żyć w cieniu tamtej kobiety. Raf musi zdecydować, którą z nich chce za żonę, obu mieć nie będzie.

Po raz pierwszy pomyślała o luce, jaką wytworzyłoby odejście Niki. Niby dlaczego nie miałyby wypełnić jej sama? Była dobrą sekretarką. Dowiodła tego na długo przed poznaniem Rafa. Była bystra i miała

niesamowitą pamięć do szczegółów. Przybieranie malowniczych póz u boku mężczyzny było tylko jedną z jej licznych umiejętności. Raf powinien był to zrozumieć już dawno.

Stanęli w kolejce wozów czekających na podjeździe Sheratona. Tania rzuciła mężowi ukradkowe spojrzenie. Jego kamienna twarz nie zachęcała do rozmowy. Przesunęła paznokciem po jego udzie. Nie myślała w tej chwili o seksie, chciała po prostu nawiązać z nim kontakt, przypomnieć mu o wszystkim, co jeszcze niedawno stanowiło treść ich życia. Los ich małżeństwa nie był przesadzony. Gdyby tylko Raf zechciał jej choć trochę pomóc...

Zdjął jej rękę ze swego uda i spojrzał na nią z ironicznym błyskiem w oku.

- Nie próbuj swoich sztuczek, Taniu. Zapewniam cię, że odnoszą jak najgorszy skutek.

- Istnieje coś gorszego niż całkowite odrzucenie?
- zapytała drwiąco. - Radzę ci, uważaj dzisiaj na to, co robisz. Jestem w morderczym nastroju i z przyjemnością kogoś zabiję.

Popatrzyli sobie w oczy.

Za ich plecami rozległ się klakson. Raf odsunął jej rękę i nacisnął gwałtownie pedał gazu, by po chwili zahamować z piskiem opon.

Zdecydowanie nie był dziś sobą.

Portier przytrzymał drzwiczki aston martina. Kiedy stanęła na chodniku, rozległy się gwizdy, ale nie zwracała na nie uwagi. Zatrzymała się przy wejściu czekając, aż Raf do niej dołączy.

Nie ujął jej pod rękę tak, jak to zwykle robił. Jego ramię opasało ją w talii, a dłoń spoczęła władczo na biodrze. Była ciekawa, czy pozostanie tam przez resztę wieczoru.

Nie miała nic przeciwko temu. Wiedziała, że bliskość jej ciała odbierze mu resztę spokoju. Nie zdoła o niej zapomnieć, wyrzucić jej poza nawias swoich spraw.

Nie dzisiaj.

Kiedy szli w stronę wind, biegły za nimi spojrzenia wszystkich obecnych mężczyzn i kobiet. Wzrok pań wędrował niezmiennie ku postaci Rafała, zahaczał o Tanię i wracał spieszenie do mężczyzny. Panowie koncentrowali się od razu na nagich plecach pani Carlton i nic nie było w stanie zakłócić tej kontemplacji. Tania miała nadzieję, że mąż trafia szlag.

Po paru krokach zatrzymał się i odwrócił ją ku sobie. W spojrzeniu, które zatopił w jej oczach, był lodowaty chłód.

- Od tej chwili nasze prywatne problemy przestają istnieć - wyszeptał syczącym głosem. - Niezależnie od rzeczywistego stanu twoich uczuć chcę, byś odegrała rolę kochającej żony. Jeżeli tego nie zrobisz, nigdy ci tego nie wybaczę. Rozumiesz?

Mówił to ze śmiertelną powagą. W jego niebieskich oczach pojawił się stalowy błysk. Jeżeli mu się sprzeciwi, przegra. Zaprześci swą ostatnią szansę.

Rola, którą jej narzucał, budziła w niej żywiołowy wstręt, ale skinęła posłusznie głową. Nie chciała go stracić. Sama myśl o tym rozdzierała jej serce. Spróbuje... jeszcze raz... dla niego.

Uśmiechnął się do niej promiennie.

Tania poczuła skurcz żołądka. Nawet teraz nie przestała go pragnąć. Serce ścisnął jej straszny ból nie odwzajemnionej miłości. Uśmiechnęła się do męża posłusznie, z całym uwielbieniem, na jakie było ją stać.

A więc przedstawienie się zaczęło, pomyślała. Od tej chwili jestem rekwizytem, potrzebnym mu do odegrania roli człowieka sukcesu. Najwyższy czas,

żeby zaczął grać także na mój użytek, i to nie tylko w łożku.

Oderwał się od niej na chwilę, by zlustrować wzrokiem salon przy barze. Z fotela podniosła się Nika Sandstrom.

Wysoka i szczupła, była niemal doskonałą pięknością, typem chłodnej intelektualistki. Urocza sekretarka Rafa. Zupełnie inna niż jego głupia, zmysłowa żona. Tyle tylko, że Tania nie była głupia. Wiedziała, że nie dorównuje Nice umiejętnością prowadzenia interesów, ale w innych dziedzinach mogła stać się dla męża prawdziwą pomocą. Gdyby tylko jej na to pozwolił.

Zebrane we francuski warkocz złote włosy Niki przylegały gładko do głowy. Miała na sobie sukienkę w kolorze chłodnego błękitu, znakomicie podkreślającą jej smukłą figurę. Widok czarnej kreacji oblepiającej ciało Tani zmaćił na sekundę spokój jej rzeźbionej twarzy, ale po chwili powrócił na nią zwykły chłód.

W uszach asystentki błysnęły diamentowe kolczyki.

Prezent od Rafa?

Idąc ku nim, Nika spojrzała znacząco na wysadzany brylantami zegarek. Kamienie tworzyły literę N. Czy to też dostała od Rafa? Wiedział, jak oczarować kobietę. Tak, z całą pewnością dostała go od Rafa.

Tania przytuliła się mocniej do męża. Ona także miała prawo do tego mężczyzny.

Jeszcze przez jakiś czas.

Nika przywołała na usta zdawkowy uśmiech i jej chłodne szare oczy napotkały palące spojrzenie Tani.

- Dobry wieczór, Taniu! - odezwała się pobłażliwym tonem, jakiego dorośli używają w stosunku do wyjątkowo krnąbrnych dzieci.

Dobre wychowanie kazało Tani odpowiedzieć uśmiechem. Wiedziała, że przez resztę wieczoru sekretarka męża nie odezwie się do niej ani słowem.

Tania nie zapomni jednak o pobłażliwym, ironicznym uśmiešku Niki.

Na co Rafowi ta lalunia, zastanawiała się Nika i Tania niemal czytała to w jej myślach.

Ostry ból przeszył ją na wskroś. Sekretarka mogła tylko domyślać się prawdy, Tania znała całe jej okropieństwo.

- Dobry wieczór, Niko! - Gardło miała ściśnięte. Nie pozwoli, żeby ta żmija ot tak, po prostu, przywłaszczyła sobie jej męża. - Przepraszamy za spóźnienie, ale musieliśmy z Rafem przedyskutować pewne sprawy.

Skoro Raf kazał jej udawać uwielbienie, może zacząć już teraz. Rzuciła mu spojrzenie kotki, która przed chwilą zjadła śmietankę.

- Prawda, kochanie?

- Tak.

Oderwał na chwilę wzrok od Niki, by posłać żonie pobłażliwy uśmiech.

Zimnokrwista dziwka wykrzywiła usta w grymasie zniecierpliwienia. Mężczyźni są beznadziejni. Raf traci czas na igraszki z tą lalunią, podczas gdy tu toczy się prawdziwa gra.

Z drugiej strony, otaczająca go aura zmysłowości podnosiła jego walory jako mężczyzny. Był wyzwaniem dla każdej kobiety.

Nika skoncentrowała się na temacie, który zawsze przyciągał uwagę Rafa, niezależnie od okoliczności.

- Poszli na górę dwadzieścia minut temu - poinformowała szefa.

Oboje zgodnie usunęli Tanię na drugi plan.

- Powiedziałam Jorganssonowi, że się spóźnisz, ponieważ otrzymałeś inne propozycje i musisz się nad nimi zastanowić.

- Chyba rzeczywiście otrzymałem - stwierdził Raf. Serce Tani drgnęło słabą nadzieją. Rzuciła mężowi błagalne spojrzenie, ale jego twarz nie wyrażała nic.

Nika wyraźnie się zaniepokoiła.

- Nie wiem, czy otrzymałeś, czy nie, w każdym razie mamy ich w ręku - powiedziała z trudem.

- Chodźmy. - Raf poprowadził Tanię w stronę windy. Nika szła wraz z nimi.

- Przyszli z konkurencją - ciągnęła. - Chcą cię przestraszyć.

- Spodziewałem się tego. - Raf skinął głową.

- Kim oni są? - zapytała Tania.

Nika uniosła brwi, dając Rafowi do zrozumienia, że skoro wlecze ze sobą żonę na spotkanie w interesach, musi być przygotowany na wszystko.

Raf rzucił żonie gniewne spojrzenie.

- Chcę wiedzieć - powiedziała miękko, patrząc mu błagalnie w oczy.

- Keegan i Halsey - odparł z niechęcią.

Posłała mu uśmiech, który przyciągnął jego uwagę na co najmniej pięć sekund. Kiedy w końcu odwrócił wzrok, Tania spojrzała na Nikę.

Nie masz szans, ty podła dziwko, pomyślała z triumfem.

Po raz pierwszy Raf odsłonił przed nią skrawek swego prawdziwego życia, i to w obecności jej rywalki.

Oczy Niki błysnęły drwiąco. Patrzyła na Tanię jak na powietrze.

Drzwi windy otworzyły się i Raf puścił Nikę przodem, odgradzając ją od żony własnym ciałem. Był spięty.

Awantura wisiała w powietrzu.

Lekceważenie okazywane przez piękną sekretarkę doprowadzało Tanię do pasji. Nika była zbyt pewna

siebie. Ciekawe, w jakim stopniu zawdzięcza jej fiasko swego małżeństwa? Czy Raf sam doszedł do wniosku, że ma za żonę słodką idiotkę, czy też przekonała go o tym jego asystentka? Niewinna uwaga rzucona w porę protekcjonalnym tonem była straszną bronią, a Nika władała nią lepiej niż większość kobiet.

Nika utopiłaby ją w szklance wody, gdyby tylko nadarzyła się taka okazja. Raf uważał, że żona ma przywidzenia. W jego obecności Nika była uprzedzająco grzeczna, ale dla Tani wymowa chłodnych szarych oczu sekretarki była jednoznaczna.

Nika nienawidziła żony swego szefa.

Tania nie miała jej tego za złe. Ta kobieta oddała Rafowi dziesięć lat życia, po czym on ożenił się z kobietą o dziesięć lat młodszą od niej. Teraz Nika liczyła na to, że małżeństwo szefa opiera się na fizycznej fascynacji, która z czasem minie. W głębi duszy Tania obawiała się, że sekretarka ma rację. Jeżeli treścią jej małżeństwa pozostanie wyłącznie seks, Nika w końcu zawładnie Rafem bez reszty. Tania nie miała zamiaru czekać z założonymi rękami. Będzie walczyć. Dziś wieczór odniosła małe zwycięstwo i była pewna, że to dopiero początek.

Wysiedli z windy i weszli wprost w tłum rozbawionych gości. Dochód z imprezy przeznaczony był na cele dobroczynne i lista zaproszonych przypominała spis treści lokalnego „Who is who”. Tania знаła tego rodzaju przyjęcia; były doskonałą okazją do wypicia szampana, obgadania bliźnich i pozałatwiania interesów.

Raf przeciskał się przez tłum, nie wypuszczając jej z ramion. Uśmiechał się swobodnie, ale ona wiedziała, że jest spięty.

Jego napięcie jeszcze wzrosło, kiedy odnaleźli

człowieka, dla którego tu przyszli. Dokonano prezentacji. Jorgan Jorgansson był wysokim, dobiegającym pięćdziesiątki Duńczykiem, jasnowłosym i dość przystojnym, jak oceniła Tania. Jedyne twarz zdradzała jego wiek, ciało wydawało się młodsze. Oczy miał o ton jaśniejsze od oczu Rafa, ale równie czujne.

Nie mogła tego nie zauważyć; Jorgansson nie spuszczał z niej zachwyconego wzroku.

Raf wydawał się z lekka roztargniony. Niezawodna asystentka ratowała sytuację, wypełniając luki w konwersacji. Rozmowa kręciła się wokół japońskich inwestycji w Sydney i nic nie wskazywało na to, aby panowie mieli zamiar porzucić temat. Nika dawała Rafowi delikatnie do zrozumienia, że należy przystąpić do konkretów, ale on nie reagował, Jorgan Jorgansson również.

W końcu Raf zwrócił się do Tani.

- Kochanie, pewnie się nudzisz. - Uśmiechnął się wyrozumiale. - Może poszłabyś się pobawić? Nika i ja...

Po prostu ją odprawiał! Do dziecięcego pokoju! Nie dzisiaj, drogi mężu, zdecydowała. Chcesz przedstawienia, będziesz je miał! Odstawię takie przedstawienie, że oczy wyjdą ci na wierzch!

Rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie, chociaż nie przyszło jej to łatwo.

- Bawię się świetnie, kochanie - powiedziała zadyszczanym, lekko ochrypłym głosem.

- Tak - wtrącił Jorgan - jeżeli pani ma ochotę posłuchać naszej dyskusji...

- Tania uwielbia tańczyć - syknął Raf z niebezpiecznym błyskiem w oku.

Przeszkadzasz, mówiło jego spojrzenie, rozpraszasz go, a to jest ostatnia rzecz, jakiej pragnę.

- Wobec tego, czy można panią prosić? - Jorgan poderwał się ochoczo.

Matko Boska, pomyślała z przerażeniem. Co ja narobiłam.

Twarz Rafa wyrażała tłumioną wściekłość.

Tania wstała i wyszła na parkiet otępiąła ze zgrozy. Cóż innego mogła zrobić? Odmowa po tym, jak Raf oświadczył, że żona uwielbia tańczyć, byłaby policzkiem.

Nie może winić mnie za to, co się stało, myślała z rozpaczą, ale kiedy dłoń Jorgana spoczęła na jej nagich plecach, Tania zrozumiała, że nie ma już dla niej ratunku. Raf nie wybaczy jej tego dekoltu i czarna kiecka stanie się ostatnim gwoździem do trumny.

Wszystkie jej plany wzięły w łeb.

Jorgan był znakomitym tancerzem, ale Tania nie mogła przezwyciężyć dziwnego bezwładu nóg. Na pytania Duńczyka o interesy męża odpowiadała monosylabami.

Czy dlatego Raf trzyma mnie w zupełnej nieświadomości, żebym nie mogła zdradzić jego zamiarów? Poczwała się jeszcze gorzej. Nie ufał jej.

Kiedy stało się jasne, że pani Carlton nie ma pojęcia o interesach męża, Jorgan poniechał śledztwa i skupił całą uwagę na jej nagich plecach. Przytulił ją mocniej, a jego dłoń powędrowała z wolna w dół, aż do miejsca, gdzie kończył się dekolt, a zaczynały pośladki.

Tania cierpiała katusze.

Wzrok Rafa przeszywał ją na wskroś. Zdawała sobie sprawę, że właśnie przegrywa swoje życie. Jej osoba miała dla Rafa wartość tak długo, jak długo był jej absolutnym właścicielem. A ona sprowokowała innego mężczyznę, by jej dotknął, sprowokowała

swoim wyglądem. Tak właśnie myślał Raf. Kobieta w takiej sukience wręcz prosiła się o to, by jej dotykać.

Poczuła na twarzy rumieniec wstydu. Marzyła już tylko o tym, by móc oderwać rękę Jorgana od swoich pośladków, ale bała się, że taki gest rozwścieczy Rafa jeszcze bardziej. Nie chciała robić z siebie widowiska. Może taka pozycja w tańcu była czymś zupełnie normalnym i nie należało reagować.

Muzyka w końcu umilkła. Jorgan odprowadził ją na miejsce, do Rafa i Niki.

Twarz męża nie wyrażała nic poza znudzeniem. Tania nie przedstawiała już dla niego żadnej wartości ani jako kobieta, ani jako lokata kapitału.

Na twarzy Niki malował się wyraz całkowitej obojętności, ale oczy płonęły triumfalnym blaskiem. Zwycięstwo przyszło szybciej, niż przypuszczała.

- Dziękuję za miły taniec, panie Jorgansson
- wykrztusiła Tania z trudem. - Przepraszam na chwilę...

Odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia. Nie zdawała sobie sprawy ze spojrzeń, które biegły w ślad za jej półnągą postacią. Nie czuła palącego wzroku Rafa. Cała jej istota skupiła się na cierpieniu, które rozdzierało jej duszę. Triumfalne spojrzenie Niki zadało jej ból. Przed sobą widziała czarną, rozciągającą się w nieskończoność pustkę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tania zamknęła się w toalecie. Było jej słabo.

To już koniec, myślała w otępieniu.

Zbyt mocno kochała Rafa, by mogła go bezkarnie ranić. Skoro Nika Sandstrom była mu potrzebna do szczęścia, to niech ją sobie zatrzyma. Było jej wszystko jedno.

Siedziała w kabinie bardzo długo, opłakując swe małżeństwo. Nie czuła się na siłach, by wrócić na salę. Chciała znaleźć się w domu.

Czy ja mam dom? Uniosła głowę i wpatrzyła się w ściankę kabiny. Nie, nie miała domu. Dom Rafa nie był jej domem.

Najlepiej byłoby pojechać do babci, ale nie mogła zjawić się u Bei w tej sukience. Babcia dostałaby ataku serca. Tania wiedziała, że jej opiekunka nie pochwali decyzji opuszczenia męża, ale przynajmniej wysłucha, co wnuczka ma do powiedzenia.

Pojadę do babci, zdecydowała. Jutro.

Jutro. Pozostawał jeszcze problem, jak spędzić resztę tego wieczoru.

Duma podpowiedziała jej, by wrócić na salę i dotrwać do końca przy boku Rafa. Zobowiązała się, że to zrobi. Ale, po pierwsze, Raf już jej nie chciał, a po drugie, nie miała sił patrzeć na rozpromienioną twarz Niki. Wróci tam tylko po to, by się pożegnać, a to nie potrwa długo. Raf pozwoli jej odejść, bo nie była mu już do niczego potrzebna.

Poczuła chłód i dziwną otepiałość umysłu. Sięgnęła nerwowo do klamki.

Nie zranią mnie, postanowiła. Ani Raf, ani Nika. Nie będę o nich myślała.

Była już niemal przy drzwiach sali balowej, gdy ktoś dotknął jej ramienia. Odwróciła się, zdecydowana spławić intruza kimkolwiek był, ale zobaczyła przed sobą dobroduszną, wzbudzającą zaufanie twarz Harry'ego Grahama i uśmiechnęła się.

Lubiła go. Nie był specjalnie przystojny, ale jego ciemnobrązowe oczy iskrzyły się humorem, a niesforne włosy opadały na czoło w sposób, który sprawiał, że kobiety pragnęły je odgarniać. Jego uśmiech był zaraźliwy.

Tania pracowała jako jego asystentka w telewizji, dopóki Raf nie zdecydował, że powinna rzucić to zajęcie. Harry był wspaniałym szefem. Dobrze wiedział, ile jest warta praca ludzi, dzięki którym ukazuje się na wizji.

- Ale z ciebie dzisiaj gorąca sztuka! - zażartował, patrząc na nią z podziwem. - Założę się, że nie ma na tej sali faceta, który by nie zazdrościł twojemu mężowi.

Roześmiała się z lekkim zażenowaniem.

Swego czasu Harry zaprosił Carltona do studia, żeby przeprowadzić z nim wywiad i, rzecz jasna, przedstawił go swojej asystentce. Jej ponętna postać rozpała Rafa do tego stopnia, że, jak twierdził Harry, przebywanie w pobliżu Carltona groziło poparzeniem.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Mniej więcej - powiedziała spokojnie, nie wdając się w szczegóły.

Potem przypomniała sobie, że Harry jest świeżo po rozwodzie.

- Przykro mi z powodu Heleny.

- *C'est la vie!* - Wzruszył ramionami, ale w jego oczach dostrzegła nagły smutek i pustkę. - Chyba nie troszczyłem się o nią tak, jak należało - dodał z pokorą.

Wiem, co on czuje, pomyślała ze współczuciem. Mam w duszy taki sam smutek i pustkę. Przypomniała sobie, jakim uwielbieniem darzył Harry swą niezwykle piękną żonę. Gazety rozpisywały się o przystojniaku, dla którego porzuciła męża. Amant był prezydentem mody i totalnym bezmózgowcem.

Tania nie wyobrażała sobie kobiety, która zdecydowałaby się porzucić Harry'ego, a jednak Helena odeszła.

Seks! Oczywiście seks, zdecydowała.

- Powiedz, co u ciebie? - Harry zmienił temat.

- Nie wygląda na to, żebyś spodziewała się rychłego powiększenia rodziny.

Twarz Tani ściągnęła się bólem.

- Jeszcze nie - powtórzyła to, co zwykle mówił Raf.

- A mnie się zawsze wydawało, że otoczysz się wianuszkami hożej dziatwy - zażartował. - Czy nie dlatego rzuciłaś pracę?

- Nie - odparła lekko. - Raf nie chciał, żebym pracowała.

Harry uniósł brwi.

- No tak, bycie jego żoną to czasochłonne zajęcie, jak przypuszczam.

- Dbaj o to, bym się nie nudziła - przytaknęła.

- Więc dlaczego wydaje mi się, że nie jesteś szczęśliwa?
- zapytał, a jego ciemne oczy zrobiły się nagle bardzo poważne.

Zanim udało jej się wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, w oczach Harry'ego błysnęło rozbawienie.

- I dlaczego odnoszę wrażenie, że za chwilę padnę ofiarą morderstwa? Nie odwracaj głowy, moja kochana! Twój małżonek zmierza ku nam z prędkością światła, z nozdrzy bucha mu ogień, a oczy ciskają błyskawice. Czy mam się usunąć w cień, czy dać się wyzwać na pojedynek?

Tania poczuła, że cała krew spływa jej do nóg. Czyżby zepsuła mu interes z Jorganssonem? Nie miała takiego zamiaru, ale czy Raf jej uwierzy? Oczywiście, że nie!

Harry westchnął ciężko i spojrzał na nią z głębokim współczuciem.

- Wygląda na to, że on zamorduje nie tylko mnie, więc lepiej zostanę i będę bronił twej niewinności.

- Harry... - Spojrzała na niego błagalnie. - Muszę sama stawić mu czoło. Dziękuję ci, ale..

- Nie ma sprawy, cała przyjemność po mojej stronie. Ostatnio moja męska odwaga była w nie najlepszym stanie. Raf przywraca ją do życia. Nie umknę mu jak podły tchórz. Za to ty, moja droga, pokaż plecy, zresztą niezwykle piękne. Powinnaś częściej je odsłaniać. Uwaga, uśmiechnij się, nadchodzi twój małżonek, a my jesteśmy niewinni jak nowo narodzone dzieci.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

Harry się mylił. To nie on był celem morderczych spojrzeń jej męża. Raf wymazał ją ze swego życia i nie odczuwał już zazdrości. Stała mu na drodze do sukcesu, więc teraz chciał ją tylko zabić.

- Graham - przywitał go lodowato Raf.

- O wilku mowa! - zawołał Harry dobrodusznie, ignorując natychmiastowe ochłodzenie atmosfery.
- Podobno nie planujecie na razie powiększenia rodziny?

Mówiłem właśnie Tani, że jeżeli chce wrócić do pracy, wystarczy wykręcić numer...

- To miło - zauważył lekceważąco Raf - ale ona nie szuka pracy. A teraz, wybacz nam...

Harry spojrział na Tanię znacząco.

- Pamiętaj, że jeżeli będziesz potrzebowała przystani w sztormową noc, z przyjemnością udzielię ci schronienia.

- Potrafię sam zaopiekować się swoją żoną. - W głosie Rafa wyczuwało się rozdrażnienie.

Duma, pomyślała Tania, tylko duma. Nic go już nie obchodzi, ale będzie mnie utrzymywał bez względu na to, co się jeszcze stanie. Pozostawienie żony na łasce losu nie licowało z zasadami Rafa Carltona. Uważał jednak, że za głupotę należy płacić i stosował się do tej zasady z zimną bezwzględnością.

- Taniu? - Harry pomiął milczeniem uwagę Rafa.

Nie musiała patrzeć na męża, by wiedzieć, że całe jego ciało wibruje napięciem. Narastał w nim straszny gniew. Był w gorszym stanie, niż kiedy wychodzili z domu. Harry nie zdawał sobie sprawy, w co się pakuje.

- Dziękuję, Harry - powiedziała miękko. Była mu wdzięczna za propozycję pracy. To ułatwi jej życie.

- Dziękuję, że ze mną porozmawiałeś.

Dała mu do zrozumienia, żeby zostawił ich samych. Był miłym człowiekiem, zbyt miłym, żeby wciągać go w małżeńską wymianę ognia.

Kiwnął głową na znak, że rozumie.

- *Au revoir*, moja droga. I pamiętaj... życiowe wraki to moja specjalność. Wiem o nich wszystko.

Obrzucił Rafa ironicznym spojrzeniem.

- Głupcem jest ten, kto ma w ręku brylant i nie potrafi się na nim poznać.

Zasalutował z szyderczym uśmiechem i już go nie było.

Tania zaczerpnęła tchu, próbując opanować wewnętrzne drżenie, i odwróciła się do męża. Odprowadzał wzrokiem Grahama, a w jego spojrzeniu malowała się chęć mordy. Przez chwilę Tania była zupełnie zdezorientowana. To nie mogła być zazdrość. Potem przypomniała sobie ostatnią uwagę Harry'ego. Nazwanie Rafa głupcem równało się wyrokowi śmierci.

Czas z tym skończyć, pomyślała. Na szczęście nie będzie przy tym Niki.

- Chciałeś czegoś ode mnie? - zapytała spokojnie.

Jego napięta twarz przypominała maskę. Spojrzał na nią pustym wzrokiem.

- Nie było cię bardzo długo - powiedział beznamiętnie.

- Kazałeś mi odejść - przypomniała.

Wykrzywił usta w sardonicznym uśmiechu.

- Zaskoczyło mnie twoje posłuszeństwo. Szkoda, że zdecydowałaś się na nie tak późno.

- Sądzę, że twoja niezawodna asystentka utrzymuje zdobyte pozycje, podczas gdy ty szukasz niesfornej żony.

- Tak, na niej mogę polegać - rzucił chłodno.

Ależ ze mnie idiotka, pomyślała Tania. Mało mi bólu, że dopraszam się o więcej? Odetchnęła głęboko, próbując zmniejszyć ucisk w piersiach.

- Jeżeli ma to dla ciebie jeszcze jakieś znaczenie, chciałam przeprosić cię za tę sukienkę - powiedziała obojętnie - i za pana Jorganssona.

- Pana? Chyba udało ci się nawiązać z nim bliższe stosunki? - wycedził. - Jorgan nie może doczekać się twego powrotu.

Poczuła, że cała krew odpływa jej z twarzy. Chyba nie miał zamiaru użyć jej jako przynęty? Nie mógł wykorzystać jej w ten sposób. Ciagle jeszcze była jego żoną!

- Nie czuję się dobrze. - Głos jej drżał. - Szłam właśnie powiedzieć ci, że chcę wrócić do domu.

- Masz już dość walki na dzisiaj? - Uniósł brwi w udanym zdziwieniu. - A ja właśnie kończę rozgrzewkę.

- Szkoda, że nie możemy się zgrać! - wybuchnęła z goryczą. - Lepiej było zostać w domu.

- Bez wątpienia - mówił z bezgranicznym szydersstwem - nadal byłbym zaślepionym niewolnikiem twoich wdzięków.

- Nawet jeżeli nie jesteś już ślepy, pozostałeś głuchy na wszystko, czego nie chcesz usłyszeć - rzuciła, unosząc wyzywająco głowę.

Spojrzeli sobie w oczy. Otchłań między nimi pogłębiała się z każdą chwilą.

Raf wzruszył ramionami.

- Chyba rzeczywiście będzie lepiej, jeżeli wrócisz do domu. Może wtedy będę mógł popracować.

- Tak właśnie pomyślałam - powiedziała słodko. -I przekaz Nice moje gratulacje. Zna cię lepiej niż ja, czemu, rzecz jasna, nie należy się dziwić. Dałeś jej większe szanse.

Oczy Rafa rozbłysły. Każda uwaga na temat Niki doprowadzała go do szału. Tania miała nadzieję, że temperament panny Sandstrom jest równie gorący, jak wejrzenie jej stalowych źrenic. Może wtedy Raf pożałuje swego wyboru. Zresztą, kogo to obchodzi? Na pewno nie ją! Skończyła z Rafem, ich związek był martwy i pogrzebany.

- Odprowadzę cię do taksówki - oświadczył Raf.

- Nie ma potrzeby.
- Jesteś moją żoną! - syknął.
- Ach, oczywiście. Pozory!

Przywołała na twarz wyraz uwielbienia i rzuciła mu uwodzicielski uśmiech.

Zaklął pod nosem i ruszył w stronę wind. Drzwi otworzyły się bezszelestnie i weszli do środka. Winda była pusta. Tania zamknęła oczy i zapragnęła, by pozostali w niej na zawsze. Nikt by ich wtedy nie rozdzielił. Ale to odosobnienie trwało zaledwie parę sekund. Wystarczająco długo, by mogła uświadomić sobie cały ogrom poniesionej straty.

Winda zatrzymała się na parterze.

Nienawidzę go! myślała.

Ale nie łudziła się nawet, że to prawda. Kochała go. Kochała go całą swą obolałą duszą.

Raf otoczył ją ramieniem i poszli w stronę głównego wyjścia. Dotyk jego ręki był słodką torturą. Wiedziała, że jest to tylko kurtuazyjny gest, ale ciepło jego dłoni rozgrzewało ją, budząc pożądanie.

Wystarczyło muśnięcie marynarki Rafa, by poczuła dobrze znany dreszcz rozkoszy. Cóż za ironia losu! Subtelne pieszczoty Jorganssona nie robiły na niej żadnego wrażenia, a otarcie się o marynarkę męża pobudziło ją do tego stopnia, że chciało jej się krzyczeć.

Stanęli w drzwiach hotelu i Raf uniósł rękę, żeby przywołać taksówkę.

Chce się mnie pozbyć, pomyślała z rozpaczą.

- Raf, nie mam przy sobie pieniędzy - wyszeptała upokorzona.

Bez słowa sięgnął do kieszeni i wręczył jej portfel.

Dopóki w grę wchodziły pieniądze, Raf Carlton

był uosobieniem hojności. Skąpił jej jedynie swoich uczuć. Oddawał wszystko, z wyjątkiem samego siebie.

- Dziękuję - wymamrotała czerwona ze wstydu.

Pieniądze były ostatnią rzeczą, o którą chciała go prosić.

Nadjechała taksówka i Raf szybko ruszył wraz z Tanią w jej kierunku. Spojrzała na jego kamienną twarz. W oczach męża nie dostrzegła ani śladu czułości. Nie było w nich nic poza ponurą determinacją, by zakończyć tę scenę i wrócić do pracy.

Przełknęła z trudem ślinę, usta miała wyschnięte na wiór. Chciała go jeszcze o coś prosić. Przesunęła językiem po zdrętwiałych wargach. Nawet jeżeli odmówi, nie będzie to miało żadnego znaczenia.

Słowo „duma” stało się dla niej pustym dźwiękiem.

- Coś jeszcze? - zapytał krótko ostrym, nieprzyjemnym tonem.

Teraz albo nigdy, pomyślała Tania.

- Pocałujesz mnie na pożegnanie?

Głos wydobywał się z trudem ze ściśniętego gardła.

Była pewna, że odmówi. Na jego twarzy ukazał się grymas zniecierpliwienia.

- Oczywiście - powiedział w końcu.

Dostrzegła w jego oczach błysk ironii.

Pochylił głowę i musnął wargami jej usta tak niedbale, że przyjęła to jak policzek. Kiedy cofnął głowę, uczucie dojmującej straty przeszło ją ostrym bólem.

Odwróciła się i wsiadła do taksówki.

Kiedy zniknęła mgła zasnuwająca jej oczy i spojrzała w okno, zobaczyła już tylko jego plecy. Szedł zdecydowanym, energicznym krokiem w stronę drzwi.

Wracał do Niki.

- Dokąd, proszę pani?

Głos kierowcy wyrwał ją z zamyślenia.

Dokąd? Dobre pytanie.

Przypomniała sobie o pieniądzach, które miała w torebce.

- Sebel Town House - powiedziała ze znużeniem.

To był dobry hotel, a co najważniejsze, znajdował się blisko domu. Rano ulice Potts Point były niemal wyludnione, będzie więc mogła przemknąć się do domu, nie wzbudzając sensacji.

O ósmej Raf będzie już w drodze do pracy.

Nie łudziła się, że zmieni tryb życia. Kiedy wieczorem wróci z biura, jej już nie będzie. Nie chciała go widzieć, nigdy. Nie czuła już nic, nawet bólu. Z jej małżeństwa pozostały zgliszcza, ogień wypalił się do cna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie spała wiele tej nocy. Po raz pierwszy od dnia ślubu leżała w ciemnościach sama.

Im szybciej się do tego przyzwyczaję, tym lepiej, powiedziała sobie, ale nie udało się jej odpędzić bolesnych wspomnień.

Zamówiła śniadanie do pokoju i jadła je bardziej dla zabicia czasu niż z potrzeby zaspokojenia głodu. Nie miała apetytu. Czuła się chora, mimo że fizycznie nic jej nie dolegało.

To przejdzie, pocieszała się, jak wszystko. Podobno wszystko mija. Miała nadzieję, że to prawda.

Długo tego nie wytrzymam, jęknęła w duchu.

Patrzyła, jak zmieniają się cyferki elektronicznego budzika, który stał przy łóżku. O ósmej pięć zadzwoniła do recepcji i upewniła się, że wymeldowanie się nie zajmie jej więcej niż pięć minut.

W jasnym świetle poranka czarna suknia bez pleców zrobiła na niej przygnębiające wrażenie. Jakim strasznym błędem było paradowanie w niej na oczach tłumu ludzi. Na dodatek musiała robić to dalej. Sprawę pogarszały włosy, opadające na ramiona spletaną masą. Doprowadziłyby je do porządku, gdyby miała szczotkę, ale nie miała.

Nika Sandstrom nie znalazłaby się nigdy w podobnym położeniu, pomyślała, usiłując przygładzić włosy. Przed wszystkim zaplanowałyby swój odwrót w najdrobniejszych szczegółach. Tania nie potrafiła wyobrazić

sobie sytuacji, w której ulubienica Rafa zapomniałaby o szczotce. Spontaniczność nie leżała w charakterze panny Sandstrom. Ciekawe, czy w łóżku zachowuje się z równie zimną precyzją.

Czy Raf wrócił wczoraj do domu? A może niezastąpiona asystentka skłoniła go do szukania ukojenia w jej ramionach? Chociaż nie, gdyby został z nią na noc, zrobiliby to z własnej potrzeby. Był przecież panem sytuacji.

Tak czy inaczej, w tej chwili nie ma go w domu, uspokajała samą siebie. Wychodził do biura punktualnie z wybiciem godziny ósmej. No, może nie zawsze, ale dzisiaj nie było tam nikogo, kto opóźniłby jego wyjście.

Zebrała całą odwagę i opuściła pokój. Pięć minut później siedziała już w taksówce. Podała kierowcy adres w Potts Point i opadła na poduszki z westchnieniem ulgi. I wtedy uświadomiła sobie, że jedzie tam po raz ostatni. Gdziekolwiek uda się potem, jej życie będzie beznadziejnie puste. Straciła Rafa.

Chyba zwariowałam! Chcę od niego odejść?! pomyślała ogarnięta nagłą paniką, ale z wolna wróciło jej poczucie rzeczywistości. Nie miała wyboru. Jeżeli zostanie, przez resztę życia będzie kukiełką w sprawnych dłoniach męża. Musiała pójść własną drogą, choćby miało ją to zabić.

Była tak pochłonięta własnymi myślami, że nie zauważyła, kiedy samochód zatrzymał się przed bramą willi. Aston martina nie było na podejździe. Zamknięte drzwi garażu też nie zaniepokoiły jej w najmniejszym stopniu, było już przecież w pół do dziewiątej. Zapłąciła taksówkarzowi i pobiegła ku frontowym drzwiom.

Nie obdarzyła domu ani jednym spojrzeniem. Nie interesowała jej ani harmonia, ani wyjątkowa lekkość

budowli. Ominęła wzrokiem artystycznie wystrzyżony trawnik. Wszystko to już od dawna straciło dla niej jakikolwiek urok. Dowodziło jedynie materialnych sukcesów Rafa.

Zatrzymała się tylko po to, by z doniczki przy schodach wyjąć zapasowy klucz. Ręce drżały jej z niecierpliwości, gdy wsuwała go w zamek.

Nie mogła doczekać się chwili, gdy dostanie się do środka i zejdzie ludziom z oczu. Z ulgą zatrzasnęła za sobą drzwi. Była sama, mogła teraz rozpaczać, rwać włosy z głowy i rozdrapywać rany.

Jednak najpierw musiała pozbyć się tej strasznej sukni.

Ruszyła w stronę schodów, stukając obcasami po marmurowej posadzce. Sięgnęła już ręką do poręczy, kiedy zatrzymał ją głos Rafa.

- A więc zdecydowałaś się wrócić do domu!

Szyderczy ton jego głosu smagnął ją jak uderzenie w twarz.

Wstrząs był zbyt silny, by mogła nad nim zapanować. Zadrżała od stóp do głów i instynktownie zacisnęła dłoń na poręczy. Raf stał w drzwiach salonu oparty niedbale o futrynę, z rękoma w kieszeniach. Nadal miał na sobie spodnie od wyjściowego garnituru, ale był bez marynarki. Koszulę miał rozpiętą na piersiach, rękawy podwiniete do łokci. Był nie ogolony i wyglądał na kompletnie wykończonego. Głębokie cienie pod oczami świadczyły o nie przespanej nocy, źrenice płonęły gorączkowym blaskiem.

Patrzył na Tanię z natężeniem, które paraliżowało jej ruchy.

Rozleniwienie Rafa było pozorne. Przypominał dzikie zwierzę, które czai się do skoku. Tym razem nie chodziło mu jedynie o zademonstrowanie pazurów, miał ochotę rozszarpać ją na strzępy. Widziała żyłkę,

pulsującą dzikim rytmem na jego szyi, napiętą linię ramion.

Unosiła się wokół niego atmosfera powściąganej przemocy.

Tania gapiła się na niego jak zahipnotyzowana.

Przecież miało go tu nie być!

W jej głowie kołatała się tylko jedna myśl: Raf jeszcze z nią nie skończył. Myliła się sądząc, że wymazał ją ze swego życia. Jeszcze nie. Wymaże ją dopiero wtedy, gdy ją zniszczy.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? - zapytał drwiąco. - Żadnych wyjaśnień, przeprosin? Ani słowa na powitanie?

Nogi miała jak z waty. Zacisnęła mocniej dłoń na poręczy, szukając oparcia. Żołądek podszedł jej do gardła, serce waliło jak oszalałe, jakby chciało zatłuc się w niej na śmierć. Ale umysł pracował gorączkowo, szukając drogi wyjścia z pułapki. Niczego jednak nie wymyśliła.

Zapytała o to, co w chaosie przytłaczających ją pytań wydawało jej się najważniejsze.

- Co ty tu robisz?

Jej głos był tak słaby, że ledwie sama go słyszała.

- Czekam na ciebie.

Zabrzmiało to jak groźba.

Nigdy przedtem na nią nie czekał. To musiało być dla niego duże przeżycie.

- Myślałam, że poszedłeś do pracy - powiedziała przepraszająco, chociaż nie wiedziała, dlaczego czuje się winna. - A ty jesteś tutaj - dodała słabo.

- Tak, jestem tutaj. Jestem tu od dziewięciu godzin i dwudziestu trzech minut - stwierdził z naciskiem.

- Dobrze się bawiłaś? Z kim się przespałaś?

- Nie bądź idiotą! - niemal krzyknęła, czerwieniąc

się na wspomnienie ostatniego wieczoru. Powiedziała mu, że nie chce w ogóle wychodzić z łóżka, ale Raf nie pragnął jej już wtedy.

- Przecież tego właśnie chciałaś. - Zacisnął wargi.
- Żeby cię ktoś przeleciał.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Był przekonany, że spędziła noc z kimś innym, a przecież sam wsadził ją do taksówki!

- Na litość boską, Raf! To absurd...
- Doprawdy? Więc dlaczego nie wróciłaś do domu?

Uniosła wysoko podbródek. Ona też miała swoją dumę.

- Sposób, w jaki pocałowałeś mnie na pożegnanie...
- Ach! Więc to przez ten pocałunek!
- Nie tylko!

Raf oderwał się od drzwi. Szedł ku niej wolno, z ramionami opuszczonymi swobodnie wzdłuż ciała. Z każdego jego ruchu emanowała niezachwiana pewność siebie.

- Więc twoja wierność i lojalność zależą od sposobu, w jaki całuję cię na oczach tłumu ludzi - wolno cedził słowa, by każdy dźwięk zapadł głęboko w jej serce, umysł i duszę.

- Gdybym wiedział, że zależy ci na publicznym przedstawieniu, dałbym z siebie więcej. Szkoda, że mnie nie uprzedziłaś.

- Wiesz dobrze, że nie o to mi chodzi. - Oczy jej płonęły. - Mam dość przedstawień. Moje potrzeby w tej dziedzinie zostały zaspokojone.

- Więc kto dał ci to, czego nie dostałaś ode mnie?
- Wracał do interesującego go tematu z nieubłaganą konsekwencją. - Nasz przyjaciel Jorgansson? A może Graham? Prawda, zapomniałem, że jestem szczęśliwym posiadaczem brylantu bez skazy. I ten brylant przyciąga

każdego mężczyznę w promieniu stu mil. Więc kto to był, Taniu? Czy mogłabyś zaspokoić moją ciekawość?

- Jesteś szalony - wyszeptwała.
- Nie sądzę - wycedził przez zęby.

Potrząsnęła głową z przerażeniem. Jak mógł pomyśleć, że ona... Jorgansson był dla niej obcym człowiekiem. Harry... Co za absurd! Ofiarowała Rafowi część siebie, nie mogłaby obdarzyć tym samym żadnego innego mężczyzny. Wiedział o tym, chyba że była dla niego wyłącznie obiektem seksualnym.

Stał tuż przy niej. Jedną ręką nakrył dłoń spoczywającą na balustradzie, drugą przesunął delikatnie po jej policzku. W jego oczach płonęło wyzwanie.

- Chcę, żebyś mi powiedziała... czy teraz jesteś zaspokojona?

- Raf... - Spojrzała na niego z rozpaczą. - Ja nigdy nie myślę w ten sposób.

- Jaka szkoda! - Uśmiechnął się z przymusem.
- A ja jestem taki wyrozumiały. Potrafię okazać mojej małej żoneczce tyle zrozumienia. Gorzej będzie z przebaczeniem. Nie mam wprawy, ale kto wie, może z czasem... - Wsunął palce w rozcięcie jej sukni.
- W takich momentach jak ten potrafię zapomnieć o wielu rzeczach.

Pragnął jej. Nadal jej pragnął! Straszny niepokój targnął jej ciałem. Szydził z niej? A może była to jakaś złośliwa zemsta za wczorajszy wieczór, za to, że pokrzyżowała mu plany?

Dłoń Rafa powędrowała z wolna w górę ku jej włosom i zagłębiła się w ich spletaną masę.

- Musiało być nieźle. Mogłabyś doprowadzić się do porządku przed powrotem do domu - zbeształ ją.
- Gest bez znaczenia, jak sądzę, ale miły. Mężczyźni

cenia sobie tego rodzaju względy. Pozwalają zachować pozory godności, rozumiesz?

- Przestań! - wykrztusiła, trochę zaniepokojona intensywnością jego spojrzenia.

- Chciałbym, naprawdę, ale nie mogę. Całą noc zastanawiałem się, kogo wybrałaś na moje miejsce. Jak reagowałaś na dotyk jego rąk? Czy kochałaś się z nim tak, jak robiłaś to wczoraj ze mną, czy tylko pozwalałaś się kochać? Gdybyś więc była tak dobra i odpowiedziała na moje pytania, pozwoliłoby to mojej rozgorączkowanej wyobraźni nieco ochłonać. Graham czy Jorgansson?

- Żaden!

Zaczynała tracić panowanie nad sobą. Jak Raf mógł coś takiego pomyśleć?

- Więc co robiłaś? - Uniósł brwi z pogardliwym niedowierzaniem. - Jeździłaś po mieście, szukając kogoś odpowiedniego? A może zrobiłaś to z taksówkarzem?

- Nie! - wyrzuciła z siebie z wściekłością. - Z nikim nie byłam! Pojechałam do Sebel Town House i zostałam tam na noc. Nie sądziłam...

- Co za zbieg okoliczności! - Zaśmiał się chrapliwie. - Tam właśnie zamieszkał nasz przyjaciel Jorgansson. Umówiliście się w tańcu? Jeżeli tak, muszę pogratulować mu zimnej krwi.

- Z nikim się nie umawiałam!

Wciągnęła głęboko powietrze. Czowała ucisk w piersiach, a serce waliło oszalałym rytmem.

- Jasne! Jak mogłem o tym nie pomyśleć! Przecież zdecydowałaś się dopiero po naszym pożegnaniu. - Odgarnął jej włosy i zaczął pieścić kark. Gładził go delikatnie, nie odrywając szyderczego wzroku od jej ust. - Gdy okazało się, że nie jestem kompletnie

ogłupiały na punkcie twoich wdzięków i wykazują jeszcze własną wolę. Z tego wynika, że Jorgansson nie wiedział o niczym, dopóki nie dotarł do hotelu.

Nie słuchał jej, nigdy jej nie słuchał!

Spróbowała jeszcze raz, głosem drżącym z oburzenia.

- Raf, już ci mówiłam...

- Od czego zaczął, Taniu? Od piersi? - Cofnął dłoń spod jej włosów i pogładził szczyty piersi. - Lubisz to, prawda? Zawsze lubiłaś.

Zatopił wzrok w jej oczach czekając, aż pojawi się w nich zdradziecka mgła rozkoszy.

Nie potrafiła zapanować nad podnieceniem. Oczy błysnęły mu triumfalnie. Poczowała skurcz bólu.

- Nie, Raf - błagała. - Nie tak.

- Masz rację. - Celowo nadał jej słowom opaczne znaczenie. - Lepiej bez ubrania, prawda?

Była zbyt otępiąta, by odpowiedzieć. Chciała tylko zakończyć tę obrzydliwą scenę, przytulić się do niego i zapomnieć o wszystkim.

Przesunął dłonie na skraj dekoltu. W jego oczach płonęło okrucieństwo. Zacisnął palce na jedwabiu i szarpnął dziko, rozdzierając suknię aż do pasa.

- I tak mi się nie podobała - oświadczył sucho. Spojrzał na jej nagie ciało i jęknął.

Stała przed nim obezwładniona szokiem. Nie poruszyła się nawet, kiedy zsunął z ramion strzępy sukni i nakrył dłońmi nagie piersi.

- Jaka ty jesteś piękna! - wyszeptał zdławionym głosem. - Nie mogę nawet winić go za to, że chciał cię posiadać, dotykać...

Przesunął dłońmi po jej ciele, ogarniając ją całą.

Uderzyła go w twarz.

Nie zauważyła nawet, kiedy uniosła rękę, dopiero piekący ból we wnętrzu dłoni uświadomił jej, co

zrobiła. Patrzyła błędnym wzrokiem, jak biały odcisk dłoni na jego policzku napływa krwią.

- Nie dotykaj mnie! - Z trudem łąpała powietrze.
- Nigdy więcej!

Z gardła Rafa wydarł się jakiś dziwny, na wpół zwierzęcy pomruk. Oczy płonęły mu dziko.

Wyciągnął ręce, oderwał ją od barierki i przerzuciwszy sobie przez ramię, ruszył po schodach. Tania kopała, biła go pięściami po plecach, ale Raf nie zwracał na to najmniejszej uwagi.

- Nie dotykać cię! - Usłyszała jego świszczący głos. - Ty mała dziwko! Nie dotykać cię! Wczoraj nie miałaś nic przeciwko temu, ale ponieważ nie zaspokoilem twoich fanaberii, zmieniłaś moje życie w piekło. Pozwoliłaś dotknąć się innemu mężczyźnie...

Kopnięciem otworzył drzwi sypialni i rzucił ją na łóżko. Unieruchomił ją, klękając na strzępach sukni, i zdarł z siebie koszulę

- Jesteś dziwką! Najpierw pozwalasz obmacywać się każdemu facetowi, który ma na to ochotę, a potem mówisz mi, że ja nie mam prawa cię dotknąć! Przekonasz się, jakie mam prawa!

Rozpiął spodnie.

- Nie waż się ruszyć! - ostrzegł ją, podnosząc się z łóżka, żeby je zrzucić. - Nie dotykać cię! Dotknę cię tak, że zapamiętasz to do końca życia. A kiedy skończę, nie będziesz miała żadnych wątpliwości, czyją jesteś własnością. Jesteś moja!

Tania nie poruszyła się. Nie ze strachu. Sparaliżował ją widok rozsierzonego Rafa. Rafa, pozbawionego kontroli nad sytuacją.

W końcu udało jej się zedrzeć z jego twarzy maskę. Spędziła całą noc, torturując się wizją jej ciała spoczywającego w ramionach innego mężczyzny. To odkrycie

wstrząsnęło nią do głębi. A teraz stracił panowanie nad sobą.

Powinna się bać, ale nie czuła żadnego niepokoju. Pragnęła go, po prostu. Takiego, jaki był w tej chwili, pozbawionego wszelkiej kontroli. Wiedziała, że on także drży z pragnienia zawładnięcia jej ciałem w sposób, który na zawsze zapamięta. Czytała to w jego oczach, w twarzy, w pulsujących podnieceniem udach, kiedy klękał na łóżku i owijał jej nogi wokół siebie.

- Jesteś moja! Moja! - W jego głosie brzmiała niemal zwierzęca radość posiadania.

Tania dała się ponieść uczuciu dzikiego triumfu. Tak, była jego, ale w zupełnie innym sensie, niż to sobie wyobrażał.

Koniec z zimnym, wyuczonym do perfekcji seksem, koniec z umiejętnie dawkowaną rozkoszą! Tym razem Raf nie dbał o zaspokojenie jej potrzeb, tym razem ją zgwałcił.

Zawładnął nią jak dzikie zwierzę zazdrosne o rywala, a ona rozkoszowała się każdą chwilą jego szału. Raf, pozbawiony kontroli nad sytuacją...!

Było jej wszystko jedno, co z nią robi, w jaki sposób wykorzysta jej ciało. Tym razem był naprawdę wyłącznie jej. Nie myślał o pracy, nie myślał o niczym. Zatracił się w niej bez reszty.

Miała wrażenie, że zlewają się w jedno, pulsujące wspólnym rytmem ciało, wchłaniają się nawzajem z siłą, która kruszy, rozciera na miazgę wszystko inne. I wiedziała, że tym razem on także jest szalony, że nie istnieje nic poza nią.

Osiągając rozkosz wykrzyknął z rozpaczą jej imię i poczuła, że jej ciało rozpływa się, miesza z jego ciałem w akcie samounicestwienia. Kochała go i czuła, że on ją kocha.

Ale burza ucichła i zrozumiała, że to było złudzenie. Rafiej nie kochał.

Leżała bezwładna, niezdolna do najmniejszego ruchu, niema. Czekwała, by wziął ją w ramiona.

Przytul mnie, Raf, błagała w myślach. Przytul mnie mocno.

Jednak on odsunął się i w jego oczach zobaczyła błysk obłądnego przerażenia. Twarz wykrzywił mu bolesny grymas. Wycofał się z niej z delikatnością, za którą kryło się poczucie winy i pogarda dla samego siebie.

Wiedziała, że nienawidzi siebie w tej chwili za to, co zrobił, za to, że dał się ponieść emocjom i stracił panowanie nad sobą. Siedział na skraju łóżka z twarzą ukrytą w dłoniach. Nie był to już nieugięty, twardy Raf. Po raz pierwszy wyglądał na bezbronnego, słabego człowieka.

Chciała powiedzieć mu, że to nie ma znaczenia, że chce, żeby był sobą, że nie spała z innym mężczyzną i że go kocha. Ale nim zdążyła otworzyć usta, on otrząsnął się z przygnębienia. Wyprostował ramiona, jakby na znak, że jest gotów przyjąć na siebie ciężar życia. Nieugięty Raf. Podszedł do szafy, wyjął czystą koszulę i ruszył w stronę łazienki... jak maszyna wykonująca rutynowe czynności.

Zamknął za sobą drzwi, znów wyrzucając ją poza nawias swego życia.

Przeniosła się wolno na swoją połowę łóżka i odwróciła plecami do łazienki. Łzy wypełniły jej oczy i spłynęły po policzkach. Nie próbowała ich ocierać. Wiedziała, co on teraz robi. Zmywają z siebie. Pucuje się, bo idzie do pracy. Jak zwykle.

Ich życie nigdy się nie zmieni. Choć nie, zmieni się. W przyszłości Raf będzie lepiej panował nad sobą, będzie nie do złamania.

W głowie czuła bolesną pustkę. Łzy płynęły jej po twarzy, ale był to bezgłośny płacz. Płakała w głębi duszy.

Wiedziała, że Raf wyszedł z łazienki i stoi przy łóżku, przyglądając się jej skulonej postaci. Trwało to całe wieki. W końcu usiadł i pogłaskał ją delikatnie po włosach.

- Zraniłem cię, Taniu? - zapytał nieswoim głosem.

Tak. Serce mi pęka, pomyślała. W gardle czuła dławiący ją supeł.

- Nie.

Dalej głaskał ją po głowie, ale nie poruszyła się.

- Przykro mi - powiedział z bólem.

- Naprawdę myślałeś, że oddałam się wczoraj innemu mężczyźnie?

Głos miała martwy.

Zapadło milczenie. Raf cofnął rękę.

- Rzeczywiście przyszło mi to do głowy.

- Nie zrobiłam tego - powiedziała beznamiętnie. Mógł uwierzyć albo nie, było jej wszystko jedno.

- Taniu... - Usłyszała ból w jego głosie, a potem ciężkie westchnienie. Dotknął ostrożnie jej ramienia.

- Co mogę zrobić?

- Idź do pracy, Raf. To wszystko, co możesz zrobić - powiedziała z rezygnacją.

Głaskał ją machinalnie po ramieniu, zastanawiając się - iść, czy nie iść? W końcu chwycił ją za ramię i odwrócił na plecy. Nie stawiała oporu. Nie miała na to sił ani ochoty. Jeżeli chciał na nią patrzeć, niech patrzy, już po raz ostatni.

Przestała płakać, ale ślady łez na policzkach świadczyły o niedawnym ataku rozpacz. Spojrzała na niego pustym wzrokiem. Było jej wszystko jedno, jak wygląda, niczego już od niego nie chciała.

Patrzył na nią dziwnie, jakby miał przed sobą zupełnie obcą kobietę, niepodobną do tej, z którą się ożenił.

Rozumiała go.

Niewierna żona była kimś zupełnie innym od nietkniętej dziewicy. W końcu odwrócił wzrok.

On też się zmienił, wyglądał na starszego. Twarz miał poorly zmarszczkami, których nie widziała nigdy przedtem.

To pewnie ze zmęczenia, pomyślała.

- Chyba będzie lepiej, jeżeli zostanę w domu - odezwał się.

Odwróciła głowę. Nie potrzebowała jego litości. Nie wiedziała, co skłoniło go do wypowiedzenia tych słów, i było jej to obojętne. Ucisk w piersiach zelżał, ale nadal czuła, że przygniata ją ciężar. Serce uderzało zwolnionym, jakby niechętnym rytmem.

- Chcę zostać sama. Muszę pomyśleć - powiedziała.

- Wolałbym...

- Na litość boską, idź! - przerwała mu z nagłym gniewem. - Chcę być sama po tym, co przed chwilą przesłałam.

- Dobrze... jeżeli tego chcesz - dodał z wahaniem.

Chce! To była ostatnia rzecz, jakiej chciała!

Poczuła, że w gardle narasta jej histeryczny krzyk, zdusiła go wysiłkiem woli. Raf nie mógł dać jej tego, czego pragnęła. Nie mieli sobie nic do powiedzenia. On nigdy nie uwierzy, że ostatnią noc spędziła sama.

Znała już całą prawdę. Ich życie nigdy się nie zmieni. Raf nie słuchał jej wczoraj, tak jak nie słuchał dzisiejszego ranka. Nigdy nie przyjmie do wiadomości czegoś, o czym nie chce wiedzieć.

- Proszę, idź - powtórzyła zrezygnowana.

- Dasz sobie radę?

Wyczuła w jego głosie nutę niepokoju.

- Tak.

Odczekał jeszcze chwilę.

- Wrócę wcześniej - dodał.

Nie odpowiedziała. Było jej wszystko jedno, kiedy wróci. I tak jej nie zastanie.

Wyszedł.

Leżała bez ruchu, nasłuchując głuchego pomruku silnika samochodu. Nie chciało się jej wstawać. Tępa rozpacz otulała ją jak ciepły kokon, czuła się w nim bezpieczna. Ale pławienie się w rozpaczcy było bezcelowe. Muszę się ruszyć, powiedziała sobie.

Wieczorem będzie już daleko od Rafa i dotychczasowego życia.

Spakowała tylko te rzeczy, które kupiła za własne pieniądze. Bizuteria i wytworne stroje nie należały do niej. Były własnością papużki i musiały pozostać w klatce.

Kiedy zabierała swoje drobiazgi z łazienki, przypominała sobie, że nie wzięła wczoraj pigułki antykoncepcyjnej. Łyknęła ją teraz, dwanaście godzin za późno, ale nie miało to chyba żadnego znaczenia.

Uporała się z pakowaniem i obesza wszystkie pokoje. Była ciekawa, czy Raf zatrzyma dom. Chyba nie. Dostanie za niego sporo pieniędzy, no i Nika nie będzie przecież chciała mieszkać w miejscu tak silnie związanym z Tanią.

Zanim zadzwoniła po taksówkę, usiadła, by napisać pożegnalny list. Nie miała zamiaru go dręczyć. Nigdy, ani wczoraj, ani dzisiaj. Chciała tylko od niego odejść. Tak będzie lepiej dla nich obojga, szczególnie po dzisiejszym poranku.

Zdecydowała się na krótki, rzeczowy list. W końcu

ich małżeństwo kręciło się wyłącznie wokół seksu. Napisała:

Drogi Rafie!

Nie mogę dłużej być z tobą, wracam do babci. Nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy, sama mogę się utrzymać. Mam zamiar pracować. Życzę ci szczęścia. Bardzo mi przykro, ale nie chcę dzielić z tobą życia już nigdy więcej. Dziękuję za wszystko.

Tania

Położyła kartkę na łóżku. To było najodpowiedniejsze miejsce. Obeszła dom po raz ostatni. Urządzała go z taką miłością, pełna nadziei na przyszłość. Nie było już ani miłości, ani nadziei.

W końcu zadzwoniła po taksówkę.

Opuściła dom, nie oglądając się za siebie. Postanowiła, że nie będzie żałować swojej decyzji, i miała zamiar dotrzymać słowa. Nie była obiektem seksualnym, nie była także przedmiotem opatrzonym etykietką właściciela. Miała dopiero dwadzieścia trzy lata i przed sobą drugie życie, z którym musiała coś zrobić. Połknęła łzy. Rozczulanie się nad sobą było stratą czasu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Taksówkarz wyładował bagaże przed domem Bei Wakefield i odjechał. Tania stała przez chwilę z ręką na klamce. Musiała zebrać siły przed czekającym ją spotkaniem. Babcia nie będzie zachwycona. Dla Bei Wakefield przysięga pozostawała przysięgą bez względu na okoliczności. Ucieczka z pola walki była czymś nie do wybaczenia.

Poddanie się było jednak czymś jeszcze gorszym, pomyślała Tania. Będzie musiała przekonać o tym babcię.

Spojrzała na dom.

Był taki sam jak wszystkie inne w tej szacownej podmiejskiej dzielnicy Artarmon; zbudowany z ciemnoczerwonej cegły, z oknem w szczycie dachu i werandą, ciągnącą się przez całą długość budynku. A jednak dom pani Wakefield odbijał się od pozostałych, jak kolorowa plama na tle nieskończonej szarości.

Każdy wolny centymetr posesji zajmowały kwiaty. Zdawały się rozsadzać niewielki ogródek, wiły się na balustradach werandy, zajmowały wszystkie parapety. Sprawiały, że dom był czymś niezwykłym, i choć taka myśl nie zaświtała nawet w głowie Bei, odzwierciedlał jej niezwykły charakter. Pani Wakefield była stanowcza, zaradna i zdecydowana czerpać z życia, ile się da.

Tania pchnęła furtkę do ogrodu i ujrzała dzieło Bei w pełnym rozkwicie.

Babcia musiała znowu podlać kwiaty tranem,

pomyślała z rozbawieniem. Dawno temu, kiedy z pieniędzmi było krucho, Bea doszła do wniosku, że skoro tran jest dobry dla dzieci, powinien być dobry także dla kwiatów. Zmieszała go z wodą i nakarmiła jakieś ledwo żywe geranium. Rezultat był rewelacyjny. Z czasem odkryła, że żadne nawozy i odżywki nie są w stanie zastąpić tranu. Tania odkryła sekret babci, kiedy była jeszcze małeńka, i musiała przysiąc, że zabierze go ze sobą do grobu.

Babcia nie inwestowała pieniędzy w swoje kwiatowe szaleństwo. Wszystkie rośliny zostały wyhodowane z odrostów lub cebulek otrzymanych od kogoś w prezencie. Jej rola ograniczała się do dbania o nie z całą miłością, na jaką było ją stać.

Takiej miłości zabrakło w naszym małżeństwie, myślała Tania, idąc przez ogród. Miłość, która jest pożywką sprawiającą, że wszystko dookoła rośnie i staje się coraz piękniejsze. W jej stosunkach z Rafem panowała stagnacja. Ich uczucie nie rosło, więdło z braku troski i ciepła.

Westchnęła ciężko. Decyzja porzucenia Rafa nie przyszła jej łatwo. Miała nadzieję, że babcia to zrozumie. Jej małżeńskie problemy były zbyt skomplikowane, by można było znaleźć na nie gotową odpowiedź. Kochała Rafa, nigdy nie przestanie go kochać, ale nie mogła z nim dłużej żyć. Niszczył ją psychicznie.

Wniosła walizki na werandę. Były ciężkie, ale ciążyły jej mniej niż własne serce. Nacisnęła dzwonek. Babcia otworzyła niemal natychmiast i na jej widok Tanię ogarnęła fala ulgi.

Bea Wakefield była silną kobietą. Dobiegała siedemdziesiątki, ale wiek nie zdołał przygiąć jej imponującej postaci. Rude niegdyś włosy były niemal zupełnie siwe, ale gęste jak przed laty. W przeciwieństwie

do rozwianych loków Tani, krótko przycięta fryzurka Bei okalała jej twarz z pełną wdzięku prostotą. Była to twarz kobiety, która wiedziała, czym jest życie, i traktowała je z przymrużeniem oka, która potrafiła odróżnić dobro od zła, nigdy nie traciła głowy i nie tolerowała żadnych głupstw.

Za tą twarzą pełną wyrazu, chociaż nieco surową, kryła się dobroć i wielkoduszność. Tania nie przypominała sobie, by ktoś na próżno prosił Beę o pomoc, nie licząc historii z tranem. Ale w tym przypadku chodziło o reputację Bei jako ogrodniczki.

. Jej wielkie piwne oczy rozszerzyły się ze zdumienia na widok Tani i zwały na powrót, kiedy Bea dostrzegła ból na twarzy wnuczki. Rzuciła okiem na bagaże i wyciągnęła ramiona, by przytulić ją do swych piersi.

Na tym właśnie polega prawdziwa miłość, Raf, myślała Tania z bezlitosnym obiektywizmem; na prawdziwej trosce o drugiego człowieka.

Otoczyła babkę ramionami i odwzajemniła jej gorący uścisk.

- Cieszę się, że cię widzę, babciu - powiedziała przez ściśnięte gardło i ucałowała z czułością pomarszczony policzek swej opiekunki.

Na twarzy Bei pojawił się cień uśmiechu. Odsunęła wnuczkę od siebie, żeby spojrzeć jej w twarz.

- To wielka radość widzieć cię tutaj, Taniu. - Bea zajrzała jej badawczo w oczy. - Wejdzmy do środka i napijmy się herbaty.

- Z przyjemnością, babciu. - Głos Tani drżał lekko.

- A potem opowiesz mi wszystko o swoich kłopotach.

- Skąd... - Przecież Raf nie mógł jeszcze telefonować.

Nie wiedział nawet, że od niego odeszła.

- Moja droga...! - Bea uśmiechnęła się do niej pokrzepiająco.

Przez dwadzieścia lat nauczyła się postępować z wnuczką i radziła sobie z nią doskonale. Teraz obrzuciła ją chłodnym, niemal zdziwionym spojrzeniem.

- Jeżeli ludzie przychodzą do ciebie z dwiema walizkami w rękach, to znaczy, że mają kłopoty. Możesz przyjąć to za pewnik. Mówię tak na podstawie rozległego doświadczenia życiowego.

- Ja... - Tania z trudem przełknęła ślinę. W jej oczach Bea dostrzegła milczące błaganie o pomoc.

- Wróciłam do domu, babciu.

- Zawsze jesteś tu mile widziana, moja droga - zapewniła ją Bea. - A teraz chodź do środka i rozgość się.

Resztę popołudnia spędziły przy dębowym stole w jadalni, wypijając niezliczone ilości herbaty; Bea - w roli panaceum na wszelkie dolegliwości, Tania - podejmując kolejne próby wyjaśnienia swego problemu.

Okazało się, że nie jest to wcale takie proste. Cóż mogła powiedzieć? Że Raf zepchnął ją na margines swego życia? Że dzielił je z sekretarką? Że nie chciał dziecka, którego ona tak bardzo pragnęła? Nie potrafiła wyrazić tego słowami. O pewnych aspektach współżycia z Rafem nie mogła rozmawiać nawet z mądrą, wyrozumiałą Beą. W końcu rozmawiała z babcią! Istniały sprawy, o których pani Wakefield nie miała pojęcia, na przykład seks.

O wydarzeniach ostatnich dwudziestu czterech godzin Tania nie ośmieliła się nawet wspomnieć. Nie mogła powiedzieć babci, że została zgwałcona przez własnego męża i sprawiło jej to ogromną przyjemność. To by im obojgu zszargało opinię, która i bez tego była poważnie nadszarpnięta. Wprawdzie babcia nie zdradzała żadnych oznak dezaprobaty, ale Tania miała wrażenie, że atmosfera rozmowy staje się napięta.

- Postąpiłam słusznie, prawda, babciu? W tych okolicznościach to była jedyna rzecz, którą mogłam... Prawda?

Tania powiedziała już wszystko, co jej zdaniem nadawało się do powiedzenia, i teraz czekała na aprobatę.

- Kochanie, sama wiesz najlepiej.

Nie była to pochwała jej poczynań, ale nie było to także potępienie.

- A co ty byś zrobiła, babciu? - nalegała Tania, chcąc zmusić Beę do przyznania jej racji.

- To nie ma żadnego znaczenia - padła wymijająca odpowiedź.

Tania potrząsnęła głową z rozczarowaniem. Czasami babcia potrafiła być równie nieznośna jak Raf. Prawdę mówiąc, mieli ze sobą wiele wspólnego. Oboje byli nieludzko opanowani.

A jednak udało się jej doprowadzić Rafała na skraj załamania. Ta myśl była dla Tani niewyczerpanym źródłem radości. Warto było, nawet jeżeli to jedno zwycięstwo oznaczało przegranie całej wojny.

- On mnie jedynie pożytał, babciu - odezwała się, pragnąc umotywować jakoś swoją decyzję.

Bea popadła w zamyślenie, ale w kącikach jej ust błąkał się cień uśmiechu.

- Tak - powiedziała w końcu - mężczyźni już tacy są. Pod tym względem nic się nie zmieniło od tysiącleci.

- Ale to jest złe! - zawołała Tania z oburzeniem.

- Zgadza się z tobą.

Oczy Tani błysnęły złością.

- Co w takim razie robił z Niką Sandstrom?
- wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Mam zamiar go o to spytać.

- Myślisz, że on tu przyjdzie? - Ta myśl budziła w niej

mieszane uczucia. Chciała, żeby jej szukał, a jednocześnie pragnęła, by zaakceptował jej decyzję i zostawił ją w spokoju.

- O tak! - powiedziała babcia z przekonaniem.

- Spodziewam się go lada chwila.

Tania wręcz przeciwnie, nie spodziewała się zobaczyć Rafa już nigdy w życiu.

Zadzwoił telefon i Bea wstała, by go odebrać. Tania siedziała przy stole, przybita i zniechęcona.

- Tak, jest tutaj - wpadły jej w ucho słowa babci.

- Nic jej nie grozi.

Tylko jeden człowiek mógł pytać o nią w ten sposób. Raf! Zerknęła na zegar stojący na kredensie. Wpół do szóstej. Raf nie wracał z pracy wcześniej niż o szóstej, a jednak nie dzwoniłby, gdyby nie przeczytał listu. Musiał wrócić wcześniej. Zostawił Nike i wrócił do domu? Poczucie winy, domyśliła się. Nadal nienawidził się za to, co zrobił rano, ale to mu przejdzie.

- Dobrze, biorąc pod uwagę okoliczności - mówiła babcia.

O tak, Raf, czuję się świetnie. Pomyślała o nim z nienawiścią. Kwitnę, dopóki ciebie nie ma w pobliżu, żeby mnie dręczyć.

Babcia spojrzała na nią pytająco i zakryła dłonią słuchawkę.

- Chcesz z nim rozmawiać?

Tania zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie, nie chcę rozmawiać.

Kolejna przerwa w konwersacji, kolejne pytające spojrzenie.

- Pyta, czy może przyjść?

Tania potrząsnęła głową. Wszystko, co miała do powiedzenia, napisała w liście. Rozwlekanie tematu w nieskończoność nie miało sensu.

- Nie. Nie chce cię widzieć.

Cisza.

- Nie pytaj mnie o to, Raf. Będziesz musiał dowiedzieć się sam.

Bea odłożyła słuchawkę i spojrzała zamyślona na zbuntowaną twarz Tani.

- To było Raf- poinformowała, zupełnie zbytecznie.

- Jak on się czuje? - Tania skręcała się z ciekawości.

- Nie powiedział mi - padła uprzejma odpowiedź.

Na twarzy Tani ukazał się grymas zniecierpliwienia.

- Więc co powiedział?

- Dzień dobry, żona zwinęła manatki, nie ma jej tam...?

- Chodzi mi o to, co ma zamiar zrobić - przerwała jej Tania.

Bea Wakefield postanowiła sobie, że nie straci cierpliwości.

- Taniu, ja rozmawiałam z nim tylko przez chwilę. Jeżeli chcesz dowiedzieć się czegoś więcej, musisz porozmawiać z nim sama.

- Czy on tu przyjedzie?

- Kochanie! Bardzo mi przykro, ale nie mam zielonego pojęcia.

Oczywiście, że nie przyjedzie, doszła do wniosku Tania. Po co? Przecież była dla niego tylko obiektem pożądania, a teraz nawet to się skończyło. Skończyło się tak definitywnie, że rano nie chciał na nią nawet patrzeć.

Nika go dostanie, myślała posępnie. Czysta formalność. Zawsze do niej należał. Ona, Tania, nigdy nie miała do niego żadnych praw.

Z ponurych rozważań wyrwał ją głos babci.

- Mogłabyś je obrać? - Bea postawiła przed nią koszyk z brzoskwiniami. - A ja przygotuję obiad. Wiesz, że uwielbiam brzoskwinie.

- Tak, babciu - szepnęła Tania bezmyślnie.

Brzoskwinie zajęły ją na jakiś czas. Właśnie się z nimi uporała, kiedy zadźwięczał dzwonek u drzwi. Babcia poszła otworzyć, a Tania wsadziła pod kran lepkie od soku dłonie.

Nie zastanawiała się nawet, kto przyszedł. Uznała, że to nie Raf, i sprawa przestała ją interesować. Babcia wróciła, gdy wycierała ręce.

- Raf- poinformowała rzeczowym tonem. - Siedzi w salonie.

Tania miała wrażenie, że serce nurkuje jej do żołądka. Patrzyła na babcię tępym wzrokiem.

- Ale dlaczego? - Słowa padły, zanim zdołała się opanować.

- Zapytaj go. Jest twoim mężem, Taniu - przypomniała Bea.

Dłonie Tani zwilgotniały. Wytarła je ponownie w ręcznik. Poczowała dreszcze. Było jej jednocześnie zimno i gorąco. I bała się. Sam jego widok stanowił dla niej tak wiele.

Wyszła z kuchni na miękkich nogach. Jego wizyta nie miała żadnego znaczenia. Przyszedł tu z obowiązku, to wszystko. A poza tym musiał przecież odzyskać panowanie nad sytuacją, nie mógł pozwolić, by do niej należało ostatnie słowo.

Drzwi do salonu były otwarte. Raf stał na środku i patrzył, jak się zbliża.

Magnetyzujący Raf. Tak nieprawdopodobnie piękny, nienagannie ubrany w ciemnoniebieski garnitur i czerwony jedwabny krawat w drobny niebieski wzorek. Dostał go od niej. Ciekawe, czy o tym pamięta.

Twarz miał nieprzeniknioną, ale pociemniałe oczy wyrażały nieugiętą wolę i Tania zrozumiała, że Raf podjął już decyzję. Nie uśmiechnął się na powitanie.

Napięcie bijące z całej jego postaci sprawiło, że wydarzenia ostatniego ranka odżyły w niej z nową siłą.

- Nie musiałeś przychodzić - oświadczyła wojowniczo.

- Chciałem.

Głos miał spokojny i opanowany.

- Zawsze robisz tylko to, na co masz ochotę, prawda? - powiedziała z goryczą.

Drgnął mu policzek, szczeka zarysowała się ostrzej, jakby zacisnęła zęby.

- Nie, Taniu - powiedział spokojnie. - Przykro mi, że tak myślisz. Przykro mi, że wziąłem cię... siłą. I daję ci słowo honoru, że już nigdy cię tak nie potraktuję.

- Nie potraktujesz mnie jak co? - zapytała znużonym głosem. - Jak rzecz? To, co zdarzyło się rano, nie jest dla mnie nowością. Posunąłeś się tylko odrobinę dalej niż zazwyczaj. Dla ciebie zawsze byłam jedynie rzeczą.

Jego pierś uniosła się w długim, głębokim oddechu. Kiedy się znowu odezwał, mówił powolnym, starannie modulowanym głosem.

- Wiem, że jesteś zdenerwowana, Taniu. I masz do tego prawo. Ale to, co przed chwilą powiedziałaś... to nie było *fair*.

- Dałam się wykorzystać po raz ostatni - powiedziała z naciskiem spokojnym, zdecydowanym tonem.

Raf pokręcił głową. Patrzył jej w oczy udręczonym, palącym wzrokiem.

- To nieprawda, Taniu, że cię wykorzystałem. Nigdy tego nie zrobiłem. Nawet dzisiaj rano. Pragnąłem cię... kochałem i sądziłem, że ty pragniesz i kochasz mnie. Chcesz powiedzieć, że to wszystko należy już do przeszłości?

„Kochałem”... „pragnąłem”... Tania nie wierzyła własnym uszom, ale miał to wypisane na twarzy.

Czuła, że głowa jej pęka od nawału zwariowanych myśli. W ostatnim przebłysku świadomości pomyślała, że traci rozum. Kiedy Raf patrzył na nią w ten sposób, miała wrażenie, że rzeczywistość rozpryskuje się na milionowe cząsteczki nie pozostawiając nic, czego mogłaby się uchwycić, żeby stawić mu opór.

Wiedziała, co się stanie, jeżeli do niego wróci. Mężczyźni nigdy się nie zmieniają. Tak mówiła babcia. Nie zmieniają się, nawet jeżeli dać im na to tysiąc lat. Więc dlaczego nadal go pragnęła, nadal kochała?

Nie zdawała sobie sprawy, że traci oddech, że fala gorąca ogarnia jej ciało, a usta drżą. Instynktownie wyciągnęła ręce w geście błagania, nadziei i pożądania.

Dostrzegła błysk bólu w oczach Rafa. Ogarnął ją ramionami i wtulił w siebie, rozkoszując się bezwładną uległością jej ciała.

- Chcę ciebie. Nigdy nie przestanę cię pragnąć - jęknął, zanurzając usta w jedwabistą miękkość jej włosów. Czuła, że przywierają do niego, jakby były przedłużeniem jej napiętych nerwów, jakby udzieliło im się podniecenie, które przenikało ją słodkim dreszczem.

Wsunęła ręce pod jego marynarkę, zamykając go w ramionach. Chciała go czuć, smakować, wdychać zapach jego ciała, chciała go mieć całego, na zawsze.

- Tania...!

Dobiegł ją jęk rozkoszy.

Otoczył ją mocniej ramieniem, unosząc ku górze, by mogła wtopić się w niego, wyczuć napięcie jego ciała. Drugą rękę wsunął jej we włosy, zacisnął na nich palce i delikatnie odchylił głowę. Całował oczy, nos, kąciki warg, rozchylił jej usta i wodził po nich językiem zmysłowo, z dręczącą powolnością.

Robił to tak cudownie, z taką znajomością rzeczy,

że nie chciała, by przestał. Ciałem Rafa targnął niepohamowany dreszcz. Zacisnęła zęby na jego wardze. Bijący od niego żar zdawał się rozpalać ją od środka, topniała w rozkoszy oczekiwania. I wtedy poczuła, że Raf sztywnieje. Z głuchym jękiem oderwał usta od jej warg.

- Taniu...!

Przytulił łagodnie jej twarz do swej pulsującej szyi. Czuła, jak z trudem przełyka ślinę.

- Wróć ze mną do domu, proszę!

Mój Boże, jakże tego pragnęła! Oddałyby wszystko, by to mogło trwać. Jej ciało drżało pragnieniem powrotu. Czuła pulsowanie krwi w żyłach, dreszcz przebiegający po skórze. Raf, jej mąż... jej jedyny kochanek. Raf!

Ale co będzie potem, kiedy Raf nasyci się jej ciałem? Spojrzy na zegarek i zdecyduje, że są ważniejsze sprawy? Sprawy, które prowadzą do Niki? Pragnęła rozpaczliwie powiedzieć: Tak, Raf, pójdę z tobą na koniec świata. Ale już to sobie kiedyś powiedzieli, w dniu ślubu, i okazało się, że to tylko piękne, nic nie znaczące słowa.

Odsunął wargami kosmyk włosów wijący się na jej skroni, odszukał językiem wrażliwe miejsce ucha i szepnął:

- Jesteś moja, Taniu! Wiesz o tym. Moja! Stanowimy jedno ciało. Chodź ze mną. Cała noc... kochanie...

Była jego własnością. Z powrotem będzie w złotej klatce, upozowana u jego boku, w łóżku, ale nigdzie więcej. Nigdy! Czy tylko tyle była warta? Chociaż jeżeli wróci, będzie miała go przy sobie przynajmniej nocą. Może lepiej dzielić go z Niką, niż stracić na zawsze?

Boże! Czy będzie musiała borykać się z tym przez resztę życia, dzień po dniu, rok po roku?! Czy będzie miała go tylko w łóżku? A co się stanie, kiedy Raf przestanie jej pożądać? Jak wtedy będzie wyglądało jej życie?

To było takie typowe. Jego odpowiedzią na każdy problem było pójście do łóżka i przekonanie jej, że wszystko inne jest bez znaczenia. Ale nie było, szczególnie w sytuacji, gdy Nika Sandstrom biła ją na głowę we wszystkich dziedzinach z wyjątkiem tej jednej!

- Nie! - wydarł jej się jęk protestu.
- Nie mów tak!

Zamknął jej usta pocałunkiem.

Chciał wymazać każdą myśl, która nie łączyła się z nim i z rozkoszą, jaką dawały jego dłonie.

Jakimś cudem znalazła w sobie dość siły, by wyrwać się z ramion Rafa. Zacisnęła usta, nie pozwalając mu na dalsze pocałunki, oparła ręce na jego biodrach i wyszarpnęła się z objęć męża. Uciekła od bliskości jego ciała ogarnięta ślełą paniką. Potknęła się o fotel, zanim udało jej się odgrodzić nim od Rafa.

- Taniu!... Co, do diabła!

Tak wzburzonego nie widziała go jeszcze nigdy. Niepokój wykrzywił mu twarz, oczy płonęły podnieceniem, a wyciągnięte ku niej dłonie drżały.

Dygotała tak silnie, że musiała przytrzymać się krzesła, żeby nie upaść. Przywołała na pomoc całą swą ambicję i dumę. Gdzieś z zakamarków umysłu wychynęła zazdrość i nadała jej głosowi jadowite brzmienie.

- O co chodzi? Czyżby twoja niezastąpiona sekretarka nie sprawdziła się w łóżku?

Gapił się na nią z tępym niedowierzaniem.

- Na litość boską! Taniu! To ty jesteś moją żoną.

Roześmiała się histerycznie.

- Pomyłka, Raf! Twoją żoną jest Nika. We wszystkim, z wyjątkiem łóżka. Ja jestem tylko ciałem, którego pragniesz. Jej oddajesz całego siebie, a mnie wykorzystujesz, kiedy nachodzi cię żądza.

Twarz Rafa była blada z gniewu.

- Nika pracuje ze mną. To wszystko - powiedział zwięźle. - Nie robiłabyś takich awantur, gdyby była mężczyzną.

- Gdyby była mężczyzną, nie patrzyłaby na mnie z taką nienawiścią - zawołała Tania. - Nie stawałaby między nami, nie starałaby się mnie poniżyć. A ty byś jej tak nie bronił!

Zacisnął gniewnie usta.

- To są nasze sprawy. Nie będziemy wciągać w nie Niki - rzucił, z trudem opanowując wściekłość.

Tania uniosła wysoko głowę, w jej oczach błysnęło wyzwanie.

- Doskonale. Wracaj więc do domu. Sam!

- Jesteś chorobliwie zazdrosna!

Raf machnął ręką ze zniecierpliwieniem.

- Nie jestem zazdrosna. To są fakty! - krzyknęła.

Uniosł dłoń i opuścił ją błyskawicznie, jakby przecinał coś na pół.

- Chcesz związać mi ręce. Chcesz zrobić ze mnie swoją rzecz!

Tania roześmiała się z niedowierzaniem.

- Wykręcasz kota ogonem. To ty traktujesz mnie jak rzecz! Ty, nie ja!

Czuł, że jeszcze chwila, a przestanie panować nad sobą.

- Chcesz, żebym rzucił wszystko, co nie jest związane z tobą. Spotkania w interesach, Nikę Sandstrom, wszystkie transakcje...

- ...Które, oczywiście, tworzą między wami tę intymną więź.

- To normalne między ludźmi, którzy pracowali ze sobą przez dziesięć lat! - krzyknął.

- Nie dajesz mi szansy, bym mogła dzielić z tobą to, co stanowi sens twojego życia. Dzielisz to z inną kobietą! - Teraz ona krzyczała. - A ona to uwielbia! Cieszy ją moja ignorancja. Cieszy się, kiedy ludzie pytają mnie o twoją pracę, a ja robię z siebie idiotkę. Ona potrafi odpowiedzieć na każde pytanie...

- Lepiej, żebyś nie wiedziała za dużo - wtrącił.

- Boisz się, że nie potrafię trzymać języka za zębami? Uważasz mnie za skończoną idiotkę, która wypaple wszystko, co wie na temat twoich sekretnych planów? Wyobraź sobie, że nie jestem debilką i wiem, jak zachować dyskrecję. Kiedy pracowałam u Grahama...

- Zastanawiałem się, kiedy zaczniesz o nim mówić - zakpił.

Tania poczuła, że poziom adrenaliny w jej krwi gwałtownie rośnie. Nozdrza jej się rozszerzyły.

- Zatrzymaj sobie swoją Nikę. Ja wracam do pracy u Grahama. Będę z nim w tak bliskich stosunkach, w jakich ty jesteś z panną Sandstrom.

- Nie zrobisz tego!

- Chcesz się założyć?

Mierzyli się wzrokiem z takim natężeniem, że powietrze wokół nich zdawało się gęstnieć. Tania nie miała zamiaru ustąpić. Po chwili twarz Rafa złagodniała. Obserwowała tę metamorfozę z dużą dozą podejrziwości.

Biedny Raf!

Potrafiła czytać w jego myślach. Przede wszystkim postanawia odzyskać panowanie nad sobą. Stopniowe

rozluźnienie mięśni twarzy, zmiana tonu na słodko pobłażliwy, proszący uśmiech i coś na zakończenie. Trzeba by jej coś dać, jakiś drobiazg, coś, co ją uszczęśliwi na jakiś czas. Co by to mogło być?

- Przykro mi, kochanie - powiedział z przeproszającym uśmiechem. - Wiem, że Graham nic dla ciebie nie znaczy. Ale nie ma potrzeby, żebyś pracowała. Poza tym doszedłem do wniosku, że być może podchodzę trochę egoistycznie do sprawy powiększenia rodziny. Jeżeli naprawdę chcesz mieć dziecko, myślę, że należałoby się tym zająć. Możemy zacząć natychmiast.

Serce skoczyło jej do gardła. Raf pozwala jej na dziecko!

To przekupstwo, coś w niej krzyknęło. Nowa zabawka, która ma dostarczyć jej rozrywki, odsunąć ją na jeszcze dalszy plan. Tak jak kiedyś dom, zabawa w jego urządzenie, wyprawy do sklepów.

Dziecko! Jęknęła z tęsknoty.

Nika! Nika pozostanie już na zawsze w ich życiu. Umysł Tani pracował gorączkowo, podsuwając coraz to nowe kontrargumenty. Nic się nie zmieni. Dziecko jest kartą przetargową. Rafowi musi cholernie zależeć na zachowaniu *status quo*, skoro pozwala jej urodzić dziecko. Przecież dał jej do zrozumienia, że nie chce dzieci, jeszcze nie teraz. Niemowlę zajmie ją całkowicie i ta blond żmija odzyska swobodę ruchów.

- Nie, Raf! - Słowa więzły jej w gardle. - Nie chcę twego dziecka, dopóki nie pozbędziesz się Niki Sandstrom.

Tym razem nie zdołał zapanować nad twarzą.

- Jesteś nierozsądna - syknął z wściekłością.

Patrzyła na niego z tępym uporem, nie bacząc na ból, który rozrywał jej serce.

- Albo ona, albo ja.

- Do cholery, Taniu! - wybuchnął. - Nika nie zasługuje na to, żeby ją wyrzucić z pracy tylko dlatego, że ty masz głupie...

- Nie jestem głupia! - krzyknęła piskliwym głosem. - Ona ci to wmówiła! Patrzy na mnie z taką pogardą! Zniża się wprost do rozmowy ze mną...

- Masz urojenia - przerwał jej.

- Jak cholera! - Zachłusnęła się gniewem. - Może ty jesteś ślepy, ale ja nie! I nie mam zamiaru spędzić reszty życia z jej cieniem przy twoim boku. Musisz więc zdecydować, którą z nas chcesz bardziej, ponieważ obu nie będziesz miał!

W jego oczach błysnęła zawzięta duma.

- Decyzje dotyczące pracy podejmuję sam, nie pozwolę, by ktoś wymuszał je na mnie szantażem!

- Nigdy bym się nie ośmieliła. Możesz podejmować decyzje i nie musisz ich ze mną uzgadniać!

Lont został zapalony i teraz patrzyli oboje, jak każde drgnienie płomienia zbliża ich związek do katastrofy.

Czy Bea czekała pod drzwiami, czy też jej wejście do salonu w tym właśnie momencie było zbiegiem okoliczności? Carltonowie byli zbyt pochłonięci walką, by się nad tym zastanawiać, ale kiedy Bea stanęła w drzwiach z tacą pełną filiżanek do herbaty, oboje uznali to za niepożądaną przerwę w pasjonującej rozgrywce.

Bea obrzuciła ich rozpalone twarze ironicznym spojrzeniem.

- A może byśmy tak napili się herbaty? - zaproponowała uprzejmie.

Raf wciągnął głęboko powietrze i spojrzał na nią przeszywającym wzrokiem.

- Beo, jesteś jak najlepsza teściowa i lepszej bym sobie nie życzył, ale nie jest to odpowiedni moment na picie czegokolwiek.

- On ma rację, babciu - poparła go Tania. - Nie jesteśmy na tyle cywilizowani, by zaryzykować wspólne wypicie herbaty. Nie usiądę z nim przy jednym stole, dopóki ma tamtą kobietę.

- Ona nie jest moją kobietą! - wrzasnął.

Tania odwróciła się i z godnością ruszyła w stronę drzwi. W progu obejrzała się przez ramię.

- Ona albo ja! Daj mi znać, kiedy podejmiesz decyzję. To było ultimatum.

Odrzuciła falę rudych loków, przemaszerowała przez hol i zatrzęsnęła za sobą drzwi sypialni.

No, tych drzwi nie wyważy siłą, pomyślała złośliwie. Miałby wtedy do czynienia z babcią. Nawet on nie odważy się na takie ryzyko.

W salonie Bea popatrzyła na Rafa ze współczuciem.

- Teraz, kiedy jesteśmy sami, może napiłbyś się herbaty? - zaproponowała.

- Nie! - rzucił krótko, po czym dodał już spokojniej:
- Nie, dziękuję.

Krażył nerwowo po pokoju, jak tygrys szukający wyjścia z klatki. Na przemian zaciskał i rozluźniał dłonie, a jego twarz odzwierciedlała najrozmaitsze odcienie wściekłości, żalu i dumy.

Bea postawiła tacę na niskim stolczku przed telewizorem. Nalała sobie herbaty i usiadła w swoim ulubionym fotelu.

- Twoja wnuczka jest niepoczytalna! - rzucił Raf.

- Niewykluczone - zgodziła się Bea dyplomatycznie.

- Naprawdę chciałabym, żebyś usiadł. Może miałybyś ochotę porozmawiać o Nice Sandstrom.

- Nie! - syknął. - Nie ma o czym mówić!

- Zawsze uważałam - zaczęła Bea jakby w zadumie
- że istnieją gorsze formy niewierności niż czysto fizyczna zdrada.

- To jest idiotyczne! To są chorobliwe urojenia!
Bea westchnęła.

- Jestem prostą kobietą, ale wiem, że życie jest łatwe i przyjemne, jeżeli człowiek kieruje się prostymi zasadami. A pierwszą zasadą udanego małżeństwa jest lojalność w stosunku do partnera. Bezwzględna lojalność.

- Świetnie! - W jego głosie zabrzmiał sarkazm.
- Powiedz to swojej wnuczce, kiedy będzie w nastroju do słuchania kazań. Tak się składa, że ja też nie mam ochoty na pogawędkę, więc wybaczone, że cię opuszczę...

Ukłonił się jej z wystudiowaną kurtuazją.

- Nie odprowadzaj mnie do drzwi, Beo. Mam zamiar zdrowo nimi trzasnąć.

Wyszedł z salonu krokiem pełnym godności, a parę sekund później Bea usłyszała głuchy huk.

Westchnęła ciężko. Miała nadzieję, że nie odłupał tynku. Jaka szkoda, że nie mogła przekazać młodym całej swojej mądrości. Liczyła jednak na to, że dyskretnie rzucone ziarenko wzrośnie z czasem tam, gdzie zostało posiane. Chociaż uważała też, że nie należy wściubiać nosa w nie swoje sprawy. Była to bardzo dobra zasada, jedna z najlepszych.

Podniosła się z krzesła, żeby włączyć telewizor. Prędzej czy później Tania będzie musiała wyjść ze swojego pokoju i może wtedy zjedzą obiad. Przypomniała sobie, że za dziesięć minut powinna zajrzeć do brzoskwiń. Jeszcze jedna dobra zasada: coś lekkiego na obiad. Ciężko strawne potrawy mogłyby nie przejść Tani przez gardło.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tania czekała na odpowiedź Rafa przez tydzień, wystarczająco długo, by umożliwić mu podjęcie decyzji. Minał weekend, minęły następne dwa dni, które Raf spędził w towarzystwie Niki. Każda godzina oczekiwania podsyciała jej gniew. Nie spodziewała się zresztą niczego innego. Raf nie wyrzeknie się swojej bezcennej asystentki.

Miała rację, uznając ofertę powiększenia rodziny za próbę przekupstwa. Raf nie chciał dziecka, chciał po prostu i zjeść ciastko, i zachować je sobie na później. Dla Tani przygotował prezent na otarcie łez - niemowlę.

Babcia starała się oderwać jej myśli od męża, obarczając ją obowiązkami domowymi. Tania przyjmowała je z wdzięcznością. Czyszczenie sreber było bardzo skuteczną terapią, pielenie ogródka również. Nawet szorowanie ścian w pralni dostarczyło jej sporo satysfakcji.

Ale w pewnym momencie zrozumiała, że ma tego dość. Nie chciała spędzić reszty życia, czekając na faceta, dla którego obca baba była ważniejsza od własnej żony. W środę rano zadzwoniła do Harry'ego Grahama i zapytała, czy jego oferta jest nadal aktualna.

- Jak najbardziej - potwierdził. - Jeśli naprawdę tego chcesz - dodał po chwili namysłu.

- Bardzo, Harry. - Usłyszała w swoim głosie rozpacz.

- Aż tak?

Tania przymknęła oczy na myśl, że Harry był świadkiem sceny w Sheratonie. Wzięła głęboki oddech.

- Odeszłam od Rafa - powiedziała.
- Ach tak? - Głos Harry'ego był pełen współczucia.
- Przykro mi, że to się tak skończyło.
- Chciałabym pracować, Harry. To by mi pomogło.
- Jasne! Możesz zacząć nawet dzisiaj. Albo jutro rano, jak wolisz. Powiedz tylko, kiedy przyjdiesz i ruszamy z robotą.

Omam się nie rozpłakała. W gardle urósł jej twardy, bolesny supeł. Tak bardzo potrzebowała czyjegoś współczucia. Bea nie pozwalała jej rozczulać się nad sobą i pewnie miała rację. Jeżeli pójdzie dzisiaj do Grahama, załamie się i będzie mu szlochać w kamizelkę. Nie zniosłaby takiego upokorzenia. Miała zamiar zostać kobietą sukcesu - opanowaną, chłodną i kompetentną jak... Nika Sandstrom.

- Jutro, jeżeli to ci odpowiada - wykrztusiła z trudem.
- W porządku. Czekam na ciebie rano,
- Dzięki, Harry!

Usłyszała jego westchnienie, potem głos pełen wymuszonej wesołości.

- Głowa do góry, kochanie! Świat się jeszcze nie kończy. Wiesz, co robią tacy rozbitkowie jak my? Biorą życie jak leci, dzień po dniu, i trzymają się razem. Wiem, że nie masz ochoty rozmawiać, więc nie będziesz musiała. Dowalę ci tyle roboty, że nie będziesz miała czasu przypudrować nosa. Będę poganiaczem niewolników, możesz na mnie liczyć. Okay?

- Okay. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością, chociaż nie mógł jej widzieć.

- I załóż swoją najładniejszą sukienkę - rozkazał.
- To mnie podniesie na duchu.

Mnie też, pomyślała.

- Harry! Jesteś prawdziwym skarbem. Zjawię się u ciebie jutro, możliwie piękna i gotowa do niewolniczej pracy.

Harry dotrzymał słowa.

Myśl o powrocie do pracy po tak długiej przerwie budziła w niej pewien niepokój, ale kiedy pchnęła drzwi budynku telewizji i znalazła się w samym środku studyjnego bałaganu, nabrała otuchy. Odszukała biuro Grahama i jego powitalny uśmiech upewnił ją ostatecznie, że nie ma się czego bać.

Zespół powitał ją tak, jakby jej nagły powrót był czymś zupełnie naturalnym. Znała wszystkich doskonale. Wszystkich z wyjątkiem własnej następczyni. Tania obawiała się, że będzie piątym kołem u wozu, ale nikt nie dawał jej tego do zrozumienia. Harry wręczył jej teczkę z opracowaniem jakiegoś programu, który miał termin na wczoraj, i łaskawie zgodził się, żeby przeprowadziła rozpoznanie do czwartku. Do czwartku do dwunastej, ani godziny później!

Tania zabrała się do pracy z entuzjazmem graniczącym z nadgorliwością. Szybko odkryła, że nadal potrafi wychwycić szczegóły, które stanowią o wartości programu, i to przywróciło jej pewność siebie. Nadawała się jeszcze do czegoś poza uprawianiem seksu i przybieraniem malowniczych póz u boku męża. Ludzie Grahama traktowali ją jak niezwykle cenny nabytek.

Rozmów o Rafie nie dało się uniknąć. Harry zachował dla siebie informację o rozpadzie jej małżeństwa i była mu za to wdzięczna. Na pytania o przyczynę powrotu do pracy odpowiadała, że znudziła ją bezczynność i zatęskniła za aktywnym życiem. Wyjaśnienie zostało przyjęte i tylko paru starych

znajomych okazało zdziwienie. Byli pewni, że zagrzenie się w pieluchy. Miała na to gotową odpowiedź: jeszcze nie teraz.

Praca pozwalała zapomnieć o Rafie na parę godzin w ciągu dnia, noce wydawały ją na pastwę wspomnień i rozpacz. Kiedy nadeszła sobota, żałowała, że nie może pracować siedem dni w tygodniu. Miała przed sobą dwa dni totalnego nieróbstwa.

Tak jej się przynajmniej wydawało. W sobotę rano babcia zauważyła, że żyrandole wymagają oczyszczenia i resztę przedpołudnia Tania spędziła na drabinie, zmywając z nich pokłady kurzu. O pierwszej udała się do kuchni, żeby przygotować coś dobrego na lunch. Nie miała ochoty na jedzenie, ale chciała zrobić przyjemność babci.

- Na stole w jadalni leży coś dla ciebie - zawołała Bea z holu.

- Dobrze! - odkrzyknęła, mając nadzieję, że babcia obmyśliła dla niej kolejne zajęcie.

Na stole, w celofanowym opakowaniu, leżały róże. Piękne, czerwone, ledwo rozkwitłe róże. Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy brała do ręki dołączoną do nich kopertę. To niemożliwe! Spojrzała na wizytówkę.

Widniało na niej tylko jedno słowo: Raf.

Przysunęła sobie krzesło i usiadła. Drżała na całym ciele, w głowie czuła zamęt. Czerwone róże... Czy to możliwe, żeby on... Czy to możliwe, żeby się pomyliła?

Może potrzebował Niki do sfinalizowania jakiejś sprawy i nie mógł wręczyć jej wymówienia? Ale dlaczego nie powiedział jej o tym wcześniej? A może te kwiaty oznaczają, że przyjdzie dzisiaj?

Może przyjść w każdej chwili!

A ona wygląda jak ofiara powodzi!

Zerwała się na równe nogi, przewracając krzesło.

Wazon na kwiaty, pomyślała w panice. Raf nie może pomyśleć, że porzuciła je byle gdzie. Ułożyła kwiaty, ustawiła wazon na telewizorze i popędziła do łazienki.

Wykąpała się i umyła głowę gnana bezrozumnym pośpiechem. Susząc włosy, po raz pierwszy w życiu zapragnęła, żeby było ich mniej. Ale Raf lubił jej loki, a zaspokojenie jego upodobań było w tej chwili sprawą najważniejszą. Jeżeli pozbył się Niki, była gotowa do największych poświęceń. Mógł żądać od niej absolutnie wszystkiego.

Po godzinie gorączkowych przygotowań uznała, że wygląda nieźle. Miała na sobie swoje najlepsze białe dzinsy i zieloną jedwabną bluzkę. Raf lubił, kiedy ubierała się na zielono. I guziki łatwo się rozpinają... Zaczerwieniła się na tę myśl. Tak bardzo tęskniła za dotykiem jego rąk.

Weszła do kuchni zarumieniona z podniecenia. Bea zajęta była krojeniem marchewki.

- Ja to zrobię, babciu - zaofiarowała się Tania.

- Już kończę. Nakryj do stołu. - Bea spojrzała na wnuczkę mądrymi oczami. - Wyglądasz ślicznie.

- Róże były od Rafa.

- Tak sądziłam - padła sucha odpowiedź.

Ale Raf nie przyszedł ani nie zadzwonił. Popołudnie ciągnęło się w nieskończoność. Długi, pusty wieczór rozwiął resztę nadziei. Tania poszła spać z sercem ciężkim jak kamień.

W niedzielę Raf przysłał kolejny bukiet, tuzin róż. Poza tym żadnych wieści. Tej nocy doszła do wniosku, że musiała chyba kompletnie zgłupieć. Czy naprawdę łudziła się, że Raf zrezygnuje ze swojej niezastąpionej asystentki? Przysyłał róże, ponieważ jej pragnął... ale na własnych warunkach.

Jeżeli myślał, że skłoni ją w ten sposób do powrotu,

to się przeliczył! Wszystkie róże świata nie wymażą z jej pamięci obrazu tamtej kobiety. Nawet perspektywa macierzyństwa nie mogła tego dokonać, a on przysyłał kwiaty! Wreszcie zmęczona płaczem usnęła.

Z ulgą powitała nadejście poniedziałku. Mogła pójść do studia i zająć się sprawami, które nic miały nic wspólnego ani z Rafem, ani z Niką Sandstrom. Decyzja powrotu do pracy była z pewnością jedną z lepszych, jakie podjęła w życiu. Prawdę mówiąc, praca stała się dla niej ostatnią deską ratunku.

Kiedy wieczorem wróciła do domu, znalazła kolejny bukiet. Stał na toalecie w jej sypialni. Krwistoczerwone, ledwo rozkwitłe pąki były niemal drażniąco doskonałe. Tuzin róż w sypialni, tuzin na telewizorze i tuzin w jadalni, to było więcej, niż mogła znieść. Czerwona mgła przysłoniła jej oczy. Chwyliła wazon i zaniosiła do kuchni, gdzie babcia szykowała obiad.

- Przynieśli je rano - powiedziała Bea.

- Domyśliłam się tego. - Tania wyjęła kwiaty z wazonu i wrzuciła do kosza na śmieci.

Róże z telewizora i ze stołu spotkał ten sam los. Oczyszczywszy dom z kwiatów, wyniosła kosz do ogrodu i zamknęła w szopie na narzędzia.

- Przydałby mi się ten kosz - odezwała się łagodnie Bea, kiedy Tania wróciła do kuchni.

- Znudziły mi się te badyle - odparła z zawziętością wnuczka. - Nie martw się, ja zajmę się śmieciami.

- Ładne były te róże.

- Przysyłać kwiaty do tego domu to tak, jakby wozić węgiel do kopalni. Zbędna nadgorliwość! - oświadczyła Tania.

- Może był to po prostu gest! - padła łagodna odpowiedź. - Nie sądzę, by Raf myślał, że potrzebujesz ich w jakimś konkretnym celu.

- Masz absolutnie rację - zgodziła się Tania. - Raf gwizdże na moje potrzeby.

Bea zajrzała do garnka z marchewką.

- A czy ty dbasz o potrzeby Rafa? - zapytała dziwnym tonem, nie patrząc na Tanię.

- Babciu, zawsze robiłam to, czego chciał! - zawołała Tania z podnieceniem. - Aż do tej chwili - dodała spokojniej.

- Chciał, a potrzebował, to dwie różne sprawy - odparła babcia z namysłem, potem nagle porzuciła temat i zajęła się obiadem.

Tanię zastanowiły te słowa. Babcia trafiła w sedno. Raf chciał jej, a potrzebował swojej zaufanej sekretarki. A przynajmniej sądził, że potrzebuje. Ten układ odpowiadał mu w zupełności i nie miał ochoty go zmieniać. Co z tego, że taki stan rzeczy doprowadził do pasji jego żonę! Co z tego, że ta jędza sekretarka traktuje Tanię jak powietrze! Kogo to obchodzi?

Dzięki Bogu, że mam pracę, myślała Tania następnego ranka, wychodząc z domu. Stanąwszy na werandzie, spojrzała w stronę ulicy i zdrętwiała. Przy furtce, oparty o maskę aston martina, stał Raf.

Myśli zawirowały i rozpierzchły się jak stado spłoszonych wróbli. W głowie poczuła kompletną pustkę. Serce podeszło jej do gardła, waląc oszalałym rytmem. Chłoneła wzrokiem Rafa, jakby jego pełna rozleniwionego spokoju postać była wytworem wyobraźni i miała za chwilę zniknąć. W głowie błysnęła jej myśl, że mąż jest najbardziej niebezpieczny, kiedy wygląda na rozleniwionego, i to pozwoliło jej ocknąć się z zapatrzenia.

Uniosła wysoko głowę i zmusiła się do zejścia ze schodów. Wzrok Rafa rozbudził w niej jakąś prymitywną, nieokiełznaną zmysłowość. Poruszała się jak tancerka, świadoma każdego skrawka swego

ciała. Czuła śliskość jedwabiu ocierającego się o uda, kołysanie piersi pod cienką sukienką, muśnięcia włosów oplatających szyję.

Tak, Raf, myślała idąc ku niemu. Przyjrzyj mi się, żebyś wiedział, co tracisz.

Raf wyprostował się i Tania pomyślała, że jest w nim coś agresywnego. Otworzył jej furtkę. Nie miała pojęcia, co on tu robi, ale patrząc w jego chłodne, spokojne oczy wiedziała, że za chwilę się dowie.

- Dziękuję - powiedziała, kiedy zamknął za nią drzwi. - Przykro mi, że nie mam czasu na pogawędkę, ale spieszę się do pracy.

- Podwożę cię - odparł bez śladu zdziwienia, chociaż nowina powinna wstrząsnąć nim do głębi.

Tania błyskawicznie opanowała własne zaskoczenie. Arogancka pewność siebie Rafa podziałała na nią jak środek dopingujący.

- Nie, dziękuję. Złapię autobus. Nie chcę zabierać ci czasu - powiedziała niedbale. Czuła, że jeszcze chwila, a cała nagromadzona w niej złość i uraza eksplodują, że dojdzie do awantury.

- Przyjechałem specjalnie po ciebie - odparł lakonicznie. Patrzył na nią nieruchomym wzrokiem, jakby nie dostrzegał w jej oczach wrogości.

- Żeby mi powiedzieć, że Nika Sandstrom zniknęła z twojego życia?

Raf zacisnął usta.

- Nie lubię być do niczego zmuszany ani przez ciebie, ani przez nikogo innego - rzucił ostro.

A więc odpowiedź brzmi: nie.

- Ja także. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę przystanku.

- Taniu!

Był to krzyk gniewnej rozpacz, ale nie odwróciła

głowy. Żałowała teraz, że wyniosła kosz z kwiatami do szopy z narzędziami. Z przyjemnością cisnęłaby mu te róże w twarz. Dowiedział się, że wróciła do pracy u Grahama i chciał położyć kres tej samowoli, dlatego przyjechał. Jego starannie uporządkowany świat walił się w gruzy. Stracił nad nim kontrolę.

I dobrze mu tak, myślała z wściekłością. Powinien dać te róże swojej asystentce, skoro dba o nią więcej niż o własną żonę!

Usłyszała głuchy pomruk silnika aston martina i w duchu życzyła mężowi skręcenia karku.

Jedź! Nic mnie to nie obchodzi. Nie jestem twoją własnością. Potrafię radzić sobie w życiu równie dobrze jak ty.

Ale Raf nie odjechał. Czerwony aston martin toczył się obok niej, a jego kierowca wciąż naciskał na klakson. Tania obrzuciła wóz pogardliwym spojrzeniem i przyspieszyła kroku. Samochód dotrzymywał jej tempa, trąbiąc wytrwale. Ludzie przystawali na ulicy zaintrygowani dziwną sceną. Tania szła dalej, patrząc przed siebie nieruchomym wzrokiem. Raf trąbił.

W końcu ciekawość wzięła górę nad uporem i Tania zatrzymała się. Robienie z siebie przedstawienia nie należało do ulubionych zajęć Rafa. Odwróciła się w stronę samochodu, trąbienie ustało. Raf uchylił okno i zobaczyła jego twarz. Malowała się na niej ponura determinacja.

- Możesz mi powiedzieć, co ty wyprawiasz?
- zażądała wyjaśnień.
- Chcę z tobą porozmawiać.
- Nie mamy o czym rozmawiać.
- Ja mam.

Tania spojrzała znacząco na zegarek. Nie był wysadzany brylantami jak cacko Niki, ale chodził

nieźle. Przeciągała tę scenę, rozkoszując się słodkim smakiem zemsty. Tym razem to ona nie miała dla niego czasu.

- Muszę być w biurze o dziewiątej - oświadczyła stanowczo.

- Odwiozę cię - odparł.

Tania nie wahała się dłużej. Chciała usłyszeć, co mąż ma do powiedzenia, poza tym złożyła już swoją deklarację niezależności. Otworzyła drzwiczki i wsiadła do samochodu. Raf poczekał, aż zapnie pas i dopiero wtedy uruchomił silnik.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Całą uwagę Rafa pochłaniało prowadzenie wozu, mimo że nie dotarli jeszcze do głównej drogi do Epping i ruch był niewielki. Odezwała się pierwsza, zniecierpliwiona jego milczeniem.

- Skąd wiedziałeś, że pracuję?

- Powiedziałaś, że wrócisz do pracy - odparł wolno, nie patrząc na nią - więc zadzwoniłem do Grahama, żeby sprawdzić.

- Zadzwoniłeś do Grahama!

Spojrzała na niego osłupiała. Nie mogła w to uwierzyć. Pytać innego mężczyznę, co robi własna żona! To było ponad siły Rafa.

- Tak - odparł sucho. Widocznie rozmowa z Harrym nie należała do przyjemnych.

Zadzwonił do niego w momencie chwilowego załamania i teraz gorzko tego żałuje, domyśliła się.

- Dlaczego mnie nie zapytałeś?

Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Nie odbierałaś moich telefonów. I nie przypominam sobie, żebyś dzwoniła do mnie.

To była prawda.

- Nie kupisz mnie kwiatami, Raf. - W jej głosie brzmiała leciutka nuta pogardy.

- Nie próbowałem cię kupić. - Zaciśnął usta.
- Chciałem tylko zapytać... - zaczerpnął tchu - ... czy nie zechciałabyś zmienić swojej decyzji?

Dużo go kosztowało wypowiedzenie tych słów. Na widok jego wykrzywionej bólem twarzy Tania poczuła wyrzuty sumienia. Potraktowała go strasznie, a przecież przyszedł do niej. Wiedziała, czym było dla niego takie ustępstwo. I nie awanturował się o pracę u Grahama.

- A czy ty zmieniłeś zdanie? - zapytała cicho.

Jego palce zaciśnęły się na kierownicy. Nie spojrzał na nią.

- Jeżeli masz na myśli Nikę... to nie - powiedział w końcu. - Taniu, nie mogę tego zrobić. Czułbym się podle.

Oczywiście, jego samopoczucie było ważniejsze niż samopoczucie żony, pomyślała z głębokim smutkiem. Nie odpowiedziała. Temat się wyczerpał. Raf tak bardzo potrzebował tamtej kobiety, że Tania czuła się zupełnie zbędna.

Odwróciła głowę i udawała, że uważnie obserwuje krajobraz.

Zapadła długa, pełna napięcia cisza. W końcu przerwał ją Raf.

- Zastanawiałem się... - Odchrząknął. Był zakłopotany. - Pewnie wyleciało ci to z głowy... W niedzielę jesteśmy oczekiwani u mojej mamy... na jej urodzinach.

Urodziny Sophii... W rozgardiaszu ostatniego tygodnia zupełnie o tym zapomniała. Dla jej teściowej był to zawsze wielki dzień. Cała rodzina zbierała się, żeby uhonorować matkę rodu. Tania przypominała sobie, jak świetnie bawili się na zeszłorocznym przyjęciu. Była wtedy taka zakochana i tak pewna jego miłości. Nie wiedziała jeszcze o istnieniu Niki.

Lubiła Sopię. Szkoda, że Raf nie był do niej podobny. Lubiła całą jego rodzinę i wiedziała, że będzie za nią tęsknić.

- Poślę twojej matce prezent i napiszę, dlaczego nie mogę być. Dziękuję, że mi przypomniałeś - powiedziała ze smutkiem.

Przez chwilę panowała cisza, potem usłyszała jego głos.

- Chcę, żebyś była tam ze mną - powiedział szorstko. Zatrzęsa się z gniewu.

- Weź swoją sekretarkę! - wypaliła bez namysłu.

- Nika nie jest moją żoną - warknął. - Nie chcę, żeby tam szła. Chcę ciebie.

- Żeby odegrać jeszcze jedno przedstawienie, tym razem dla twojej rodziny? - Zaśmiała się szyderczo.

Z jego piersi wyrwało się ciężkie westchnienie.

- Możesz to i tak nazwać! Jeżeli pójdę bez ciebie... wszyscy dowiedzą się, że żona mnie opuściła. Będą uważali, że... jestem przegrany.

Mówił cichym, monotonnym głosem, ale Tania nie miała wątpliwości, że każde słowo rwie mu duszę na strzępy. Znowu pożałowała swoich ciętych odpowiedzi. Co z tego, że miała do nich prawo? Nie chciała ranić Rafa, kochała go.

Opinia rodziny miała zawsze dla Rafa ogromne znaczenie. Chciał, by uważali go za człowieka sukcesu, chciał dawać im poczucie siły i bezpieczeństwa. Tania uświadomiła sobie, że po raz pierwszy Raf przyznał się do własnej słabości, do porażki. Przyszły jej na myśl słowa babci: A czy ty dbasz o potrzeby Rafa?

Może zachowanie opinii silnego człowieka znaczyło dla niego więcej niż zachowanie dumy? Jakkolwiek by było, upokorzył się prosząc, by poszła z nim na przyjęcie urodzinowe matki. Zawsze wiedziała, że

jego miłość do rodziny jest ogromna. Kochał ich wszystkich. Wszystkich z wyjątkiem niej.

Przełknęła gorycz napływającą do ust. Chyba stać ją na to, by jeszcze raz odegrać rolę szczęśliwej żony? Tyle razy ją odgrywała, może więc zrobić to raz jeszcze.

- Dobrze - powiedziała cicho. - Pojadę z tobą.

- Dziękuję ci. - Odetchnął z ulgą.

- O której chcesz jechać? - zapytała rzeczowo, żeby sobie nie pomyślał, że już ma ją w garści.

- Czy dziesiąta ci odpowiada?

- Jak najbardziej - zgodziła się zadowolona, że nie uważa jej poświęcenia za coś zupełnie naturalnego.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Samochód podjechał pod wejście do studia i Tania uśmiechnęła się z przymusem.

- Dziękuję za podwiezienie.

Odpowiedział zniewalającym uśmiechem, który zawsze zbijał ją z nóg.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł.

Musiała zebrać wszystkie siły, żeby otworzyć drzwiczki i wysiąść z samochodu. Szła w stronę wejścia do studia, czując na sobie wzrok męża.

Czy nie popełniła błędu, zgadzając się na niedzielną wyprawę? Znała niebezpieczną siłę uśmiechu Rafa. Nie sposób nie poddać się jego urokowi.

Nie dam się omotać, postanowiła, przynajmniej dopóki Nika Sandstrom nie zniknie z horyzontu. Raf chciał ją znów wykorzystać, tak jak robił to setki razy przedtem. Po prostu będzie musiała o tym pamiętać.

To dziwne, że nie wspomniał o pracy u Grahama. Czy przyjęcie urodzinowe było aż tak ważne, że zdecydował się puścić jej to płazem? A może zrozumiał, że ona także ma prawo do własnego życia? Przecież

już raz zmienił zdanie w sprawie dziecka. Może zmienił je także w innych sprawach?

Pytania te dręczyły ją przez cały dzień. Późnym popołudniem nie wytrzymała i poszła do Grahama, żeby dowiedzieć się czegoś o jego rozmowie z Rafem.

- Zadał mi proste pytanie, więc udzieliłem mu prostej odpowiedzi - wyjaśnił Harry lakonicznie.

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- Myślałam, że jesteś po mojej stronie, Harry.

- Narobiłem ci kłopotów?

- Nie - przyznała.

Odychnął się na krześle, położył nogi na biurku i westchnął ciężko.

- Powiem ci coś z własnego doświadczenia. Rozwód to coś, czego nie polecam. Nie znam nikogo, kto by przez to przeszedł i dobrze się bawił. - W jego oczach wyczytała całą bolesną wiedzę na ten temat. - Powiem ci, jak to wygląda - ciągnął po chwili. - Najpierw następuje awaria w systemie porozumiewania się. Przestajecie mówić o sprawach, o których powinniście mówić. Potem sytuacja staje się absurdalna i nie mówicie w ogóle o niczym. Przerwa w komunikacji, głucha cisza. Wszystko, każda najmniejsza rzecz nabiera negatywnego znaczenia, urazy piętrzą się, aż któregoś dnia spostrzegasz, że dzieli was ogromna góra.

Uśmiechnął się do niej smutno.

- Nie wiem, co dzieje się między wami, Taniu, i lepiej, żebym nie wiedział. Ale pamiętam, jacy byliście szczęśliwi, i żał mi, że to się tak skończyło. Może to ty stworzyłaś tę górę, a może Raf. Tak czy inaczej, Raf powinien wiedzieć, co się dzieje. Przynajmniej będzie mógł przemyśleć sobie to i owo.

To prawda, pomyślała Tania. Jak to dobrze, że

pozwoliła mężowi podwieźć się do pracy. Nie było nic gorszego niż niepewność. Nagle zrozumiała, przez co przeszedł Raf tamtej nocy, kiedy nie wróciła do domu. Siedział i wyobrażał sobie straszne rzeczy.

- Górskie szczyty nie są przyjemnym miejscem - odezwał się cicho Harry. - Bardzo tam pięknie, ale cholernie pusto. Na początku wydaje ci się, że masz świat u stóp. Później okazuje się, że jesteś tylko samotnym człowiekiem.

Tania zmarszczyła brwi.

- Myślisz, że Raf zmieni zdanie? - zapytała z trudem.

- Nie wiem. Ale na pewno będzie próbował. To piekło, kiedy kobieta odchodzi.

- To nie moja wina - powiedziała ponuro.

Harry odchylił się mocniej na krześle. Cyniczny grymas wykrzywił mu twarz i wyglądał teraz na swoje czterdzieści parę lat. Kiedy się znowu odezwał, w jego głosie brzmiała drwina.

- O tak. Tak jest zawsze, Taniu. Zawsze winna jest ta druga strona. - Uśmiechnął się niewesoło.

Tania zrozumiała. W końcu i tak poniesie konsekwencje swojego postępowania. Jeżeli będzie rzucała kamieniami we własne okna, wytłucze własne szyby. Zniszczy wszystko.

Całe szczęście, że zgodziła się na niedzielną wizytę. Będą przez jakiś czas razem i może uda im się dojść do porozumienia. Tak czy inaczej, trzeba spróbować.

Górskie szczyty nie nadają się do zamieszkania. Tania bała się ich przenikliwego chłodu.

Szczególnie nocą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W niedzielę rano Tania czekała na Rafa gotowa okazać dużo dobrej woli. Nie będzie się z nim kłóciła. Zrobi wszystko, aby zachować spokój i przekona go, że ich życie małżeńskie nie musi koncentrować się wokół łóżka. Odegra rolę zakochanej żony najlepiej, jak potrafi, i może wtedy Raf zgodzi się wysłuchać całej prawdy o Nice Sandstrom.

Rozwód był ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyła, ale jeżeli mają spędzić razem resztę życia, muszą je zmienić.

Ponieważ Sophia wymagała od swoich gości pełnej gali, Tania wśliznęła się w jedwabny kostium w kolorze morskiej wody. Kosztował majątek, ale Raf uparł się, żeby go kupić. Pasował jak ulał do roli żony „człowieka sukcesu”, którą miała dzisiaj odegrać.

Żakiet był wcięty w pasie, a spódnica podkreślała zmysłową linię bioder. Podejrzewała, że właśnie dlatego kostium tak bardzo podobał się Rafowi. Twierdził, że Tania ma najseksowniejsze pośladki, jakie zdarzyło mu się oglądać, a spódnica pozwala mu na ich swobodną kontemplację.

Wsunęła stopy w czarne czółenka na bardzo wysokich obcasach i wtarła w szyję odrobinę perfum *Poison*. Jej małżeństwo nie powinno opierać się wyłącznie na seksie, ale życie bez seksu także nie wchodziło w rachubę.

Nie miała zamiaru wymazać z pamięci Rafa obrazu swego ciała. Wręcz przeciwnie, myśl o jego urokach

powinna skłonić męża do przeanalizowania innych aspektów ich związku.

Gdy Raf zjawił się przed domem Bei, Tania miała już gotowy plan: przede wszystkim nie dać się zdenerwować i wykorzystać do maksimum wszystkie nadarzające się okazje.

Dzień zaczął się przyjemnie.

Raf spojrzął na nią tak, jakby miał zamiar skonsumować ją na miejscu. Przez chwilę myślała, że się podda, bardzo szybko jednak odzyskał panowanie nad sobą. Nie próbował nawet chwycić jej w ramiona. Stwierdził tylko, że ślicznie wygląda, po czym ofiarował jej ramię.

Przyjęła je z wdzięcznością. Nogi miała jak z waty i poruszanie się z gracją sprawiało jej dużą trudność. Ramię Rafa było napięte i twarde jak kamień.

Jakie to dziwne, pomyślała. Podniecony mężczyzna napina mięśnie całego ciała, a podniecona kobieta zamienia się w galaretę.

- Nie musiałaś kupować prezentu. - Wskazał na paczkę, którą trzymała w dłoni. - Zadbałem o to.

Rzuciła mu karcące spojrzenie.

- Lubię twoją matkę. Chciałam dać jej coś od siebie.

Uśmiechnął się, a jej serce podskoczyło z radości.

Otworzył przed nią drzwiczki aston martina. Udało jej się opaść z gracją na przednie siedzenie. Obserwowała go, kiedy zamykał drzwi i obchodził samochód.

Tak bardzo cię kocham, myślała oszołomiona gwałtownym przypływem uczuć. Uwielbiam cię.

Upłynęło kilka sekund, zanim zorientowała się, że czuje znany jej skądś zapach. Kilka następnych sekund poświęciła na jego identyfikację i kiedy Raf siadł za kierownicą, wiedziała już, skąd go zna. Wściekłość eksplodowała w jej umyśle, niszcząc wszystko, co nie było żądzą zemsty.

Odwróciła się do Rafa pobladła z gniewu i zazdrości.

- Ten samochód cuchnie perfumami Niki!

Raf skrzywił się z niesmakiem.

- Przekro mi, Taniu. Robiłem, co mogłem, żeby to usunąć...

- Jak śmiesz! Przyjeżdżasz tu prosto od niej

- zawołała piskliwym głosem - i spodziewasz się, że pojedę do twojej rodziny!

Odwróciła się w stronę drzwi i chwyciła za klamkę.

- Taniu! - krzyknął ostro. - Mogę ci to wytłumaczyć.

Szarpała bezskutecznie klamkę.

- Niech cię лихо porwie! Otwórz te drzwi! Nigdzie z tobą nie pojedę! Nigdy!

- Nie przyjechałem od Niki! - zawołał Raf porywczo.

Rzuciła mu jadowite spojrzenie.

- Myślisz, że jestem taka głupia? Perfumy wietrzeją niemal natychmiast! Ona tu była dziś rano, ty... ty dwulicowy łajdaku! Wypuść mnie stąd, albo przysięgam, że wydrapię ci oczy!

- Nika nie była w tym samochodzie dziś rano!

- wrzasnął Raf. - Zbiła buteleczkę z perfumami.

- Skrzywił się ze złością. - Myślałem, że udało mi się to wywietrzyć.

- Więc wietrzyłeś? Jak długo, Raf? - syknęła obnażając zęby, jakby chciała go ugryźć. - Przez dwa dni?

- To nie ma znaczenia! - rzucił, ale na jego policzkach pojawiły się czerwone plamy.

- Od... wczoraj?

Oczy Tani ciskały błyskawice.

Raf walnął pięścią w kierownicę.

- Dobrze! Od wczoraj! Zaprosiłem ją na obiad.

- Jeszcze jedna randka w interesach? - Zaśmiała się ironicznie.

- Tak. Nie. To znaczy, tak. - Raf potrząsnął głową z wściekłością.

- Rozumiem. Obiadek z obowiązku, ale i dla przyjemności. Jak wszystko, co robisz z tą kobietą - wycodziła.

Zwrócił na nią płonący wzrok.

- Do cholery! To nie jest tak, jak myślisz!

- Owszem, jest!

- Wiesz, że nie! Mdli mnie od tych ciągłych uwag o Nice!

- A mnie mdli na myśl, że dajesz tej kobiecie wszystko to, czego ja tak bardzo pragnę! Jestem dobra do łóżka, dobra do pójścia na przyjęcie, ale ona jest lepsza we wszystkim innym i dlatego tak kurczowo się jej trzymasz!

- To nie ona jest przyczyną naszych problemów!

- krzyknął Raf i natychmiast odzyskał panowanie nad sobą. - Jej odejście niczego nie zmieni.

Słuchała tych słów jak wyroku. Wszystkie jej nadzieje legły w gruzach. Czuła, że ogarnia ją czarna rozpacz.

- O Boże, Raf - wykrztusiła. - Nie wiesz nawet, co przed chwilą powiedziałeś.

Potrzebował tylko seksownej laleczki, niczego więcej. Nigdy.

- Nic między nami nie zaszło wczoraj wieczorem - powiedział Raf przesadnie spokojnym tonem, jakby zwracał się do niedorozwiniętego dziecka. - I nic nie zajdzie. Prawda jest taka, że... rozmawialiśmy o tobie. Musiałem... - Westchnął i skrzywił się z niezadowoleniem. - Musiałem z kimś porozmawiać, poradzić się...

Była otępiała z rozpacz, ale to, co usłyszała, zmroziło jej krew w żyłach. Zatrzęsa się ze złości.

- Jak miło - syknęła z całym sarkazmem, na jaki było ją stać. - Jestem pewna, że okazała mnóstwo

zrozumienia. Powiedziałaś jej, jaka ze mnie dziwka? Czy była bardzo miła i współczująca?

- Jakbyś zgadła! - odciął się z wściekłością.
- Zrobiłaby wszystko, żeby mi pomóc... nam pomóc. Nie cofnęła się nawet przed złożeniem rezygnacji!

- Której ty, oczywiście, nie przyjąłeś!

Wciągnął głęboko powietrze i przez chwilę siedział w milczeniu. Była pewna, że odlicza do dziesięciu.

- Sprawa pozostała nie rozstrzygnięta.

- Rozumiem. Czekasz na rozwój wydarzeń. A nuż uda ci się wtłoczyć mnie z powrotem w rolę seksownego kociaka, a sekretarkę zachować do naprawdę ważnych spraw - powiedziała z ciągle tą samą ironią.

- Taniu! - Raf mówił przez zaciśnięte zęby. - Dla mojego dobra, po to, bym mógł odzyskać żonę, Nika zdecydowała się porzucić stanowisko, które zajmowała przez dziesięć lat. Musiała to zrobić, ponieważ moja żona jest cholerną egoistką, która potrafi myśleć tylko o sobie.

- I dlatego siedzę teraz w tym samochodzie, tak? Ponieważ jestem cholerną egoistką i nie chcę pozwolić, żebyś świecił oczami przed swoją rodziną? Wychodzę ze skóry, by ułatwić ci życie, a ty umawiasz się z Niką Sandstrom i wylewasz przed nią swoje żale. Nie masz przed nią tajemnic. Ona wie wszystko, prawda? Wie nawet, co czujesz do mnie, i to lepiej ode mnie, ponieważ mnie tego nie mówisz!

Raf zmarszczył brwi. Przez chwilę miała wrażenie, że dostrzega w jego oczach błysk zawstydzenia. Ale nawet jeżeli dręczyły go jakieś wyrzuty sumienia, szybko o nich zapomniał.

- A może ty mi powiesz, ile z naszego prywatnego życia pozostało tajemnicą dla Grahama? - odparł cicho z podejrziwym błyskiem w oczach.

Tani opadły ręce. Jego ślepotą doprowadzała ją do rozpacz. Dlaczego inteligentny skądinąd mężczyzna wykazuje tak niebywałą tępotę w dziedzinie uczuć? Raf był geniuszem w biznesie, ale kiedy w grę wchodziły kobiety, zachowywał się jak zagubiony pięciolatek. Po prostu nic nie rozumiał.

- Harry nie wie nic poza tym, że się rozstaliśmy - powiedziała z naciskiem. Raf miał wyraźną ochotę usprawiedliwić swą zdradę, oskarżając ją o to samo, ale go rozczaruje. Nigdy w życiu nie przystanie na tak idiotyczną argumentację.

Widocznie Raf doszedł do tego samego wniosku, bo zrezygnował z dalszych oskarżeń. Patrzył teraz na nią pociemniałym, głodnym wzrokiem.

- Pragnę cię, Taniu, bardzo pragnę.

- Wiem o tym.

Dlatego się z nią ożenił, czyż nie tak?

- Zrobię wszystko, żeby cię odzyskać - przyznał niechętnie, i tylko dlatego, że nie miał już innego wyjścia.

- Pożądanie to nie wszystko - oświadczyła stanowczo. - Potrzebne jest jeszcze zrozumienie.

Gniewny grymas wykrzywił mu twarz, ale nie powiedział ani słowa. Oparł się o siedzenie, przymknął oczy i potarł dłonią czoło. Z piersi wyrwało mu się ciężkie westchnienie. Wolno odwrócił głowę ku Tani. Nie był już zły. Twarz miał bladą, niemal ziemistą, a smutny wyraz nadał oczom barwę zimowego nieba.

- Nie chcę, żeby było tak, jak teraz, Taniu - odezwał się umęczonym głosem.

Cała złość wyparowała z niej w mgnieniu oka, czuła się teraz słaba i otępiała.

- Ja też nie - powiedziała bezbarwnym tonem.

- Próbowałam ci o tym powiedzieć, ale nie chciałeś

słuchać. - Potrząsnęła głową z poczuciem strasznej klęski. - Otwórz drzwi, Raf. Chcę wysiąść.

- Nie... proszę, nie! - Patrzył przed siebie nieruchomym wzrokiem. Oparł dłonie na kierownicy i gładził machinalnie jej gładką powierzchnię.

- Nie wiem, jak to się wszystko skończy, ale chcę, żebyśmy byli razem - powiedział wolno. Pochylił się i przekreślił kluczyk w stacyjce.

Rodzinny dom Rafa znajdował się o godzinę drogi od Artarmon. Sophia zatrzymała dla siebie pięć akrów dawnej farmy i nic nie było w stanie jej przekonać, że powinna przenieść się do miasta.

- Tutaj są moje korzenie - odpowiadała na propozycje syna, który chciał kupić jej dom w Sydney - i szczęśliwe wspomnienia.

Droga na farmę upłynęła im niemal w zupełnym milczeniu. Tania pomyślała o Harrym. Miał rację, mówiąc o potrzebie nawiązania kontaktu z drugim człowiekiem, nie powiedział tylko, co robić, kiedy rozmówca jest głuchy jak pień.

Nika Sandstrom miała nad nią osiem lat przewagi. Osiem lat, które poświęciła na rozpracowanie szefa. W porównaniu z nią Tania była w powijakach. Na dodatek asystentka cieszyła się absolutnym zaufaniem jej męża, a na to Tania nie mogła nic poradzić. Czuła, że ci dwoje otoczyli się murem, którego ona nie umie zburzyć. Mogła go jedynie skrobać paznokciami.

Gdyby tylko potrafiła zdobyć się na odwagę i ukazać Rafowi prawdziwe oblicze jego wspaniałej asystentki! Wzięła głęboki oddech.

Muszę zachować spokój, pomyślała. Bez względu na to, co się stanie, muszę zachować spokój.

- Powiedziałeś Nice, że zabierasz mnie dzisiaj do matki, prawda?

- Taniu! Czy musimy zaczynać wszystko od początku? - zapytał niechętnie.

- Proszę, odpowiedz tylko! - W jej głosie zabrzmiała nuta rozpacz.

- Tak, powiedziałem jej - padła beznamiętna odpowiedź.

- Raf, czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? Jesteś taki mądry, a jednocześnie taki naiwny.

Potrząsnął głową.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- Nika rozlała perfumy specjalnie. Chciała, żebym się dowiedziała o waszym wczorajszym spotkaniu.

- Taniu... - zaczął zbolałym głosem.

- Ona mnie nienawidzi - ciągnęła Tania z głębokim przekonaniem. - Nienawidzi mnie, ponieważ jestem twoją żoną. Raf, bardzo niewiele kobiet rozlewa nieostrożnie tak drogie perfumy, a Nika Sandstrom jest ostatnią osobą, która rozlałaby cokolwiek. Jest perfekcjonistką. Założę się, że w ciągu dziesięciu lat waszej znajomości niczego nie stłukła.

Przez chwilę panowała cisza.

- To o niczym nie świadczy. - W głosie męża usłyszała delikatną kpinę.

- Wiem, jak ona rozumuje - upierała się Tania.

- Wiem dokładnie, w jaki sposób złożyła rezygnację. Byłaby świetną aktorką. Jest taka przenikliwa, taka sprytna i taka nieskończenie cierpliwa...

- Taniu! - Raf był poirytowany. - Nika była szczerą.

- Oczywiście, dołożyła wszelkich starań, żebyś tak myślał. - Tania nie straciła spokoju. - To było z jej strony genialne posunięcie, zrobić z siebie dobrowolną ofiarę. Założę się, że złożyła ci tę propozycję w taki sposób, że wyszedłbyś na głupca, gdybyś ją przyjął, i na kompletnego idiotę, gdybyś ustąpił takiej małej

słodkiej idiotce jak ja. Idiotce, która nie patrzy dalej niż koniec swego nosa. Rzecz jasna, użyła innych słów, ale to właśnie chciała ci zasugerować, bardzo subtelnie i z wielkim ubolewaniem.

Nie odezwał się. Zaskoczenie i niedowierzenie malujące się na jego twarzy mówiły same za siebie.

A więc nie pomyliła się w ocenie Niki. Siedziała cicho, dając mu czas na przetrwanie jej słów. Miała nadzieję, że zapadną mu w duszę i z czasem wydadzą owoce. Po chwili jednak Raf przyszedł do siebie. Zawsze polegał wyłącznie na własnych ocenach, tak miało być i tym razem.

- Chcesz przez to powiedzieć... Sugerujesz, że ona jest we mnie zakochana?

Tania nie spieszyła się z odpowiedzią. Znała prawdę, ale nie należało wykrzykiwać mu jej w twarz. Musiała rozegrać to spokojnie, inaczej Raf pomyśli, że kieruje się emocjami.

- Tak - powiedziała miękko. - Myślę, że ona cię kocha na swój sposób. Wiem, że próbuje zatrzymać cię dla siebie, odsunąć mnie. I robi to na zimno, z wyrachowaniem i bardzo sprytnie.

No, pomyślała, stało się. Mówiąc o nawiązywaniu kontaktu, Harry nie wspomniął nic o bólu, jaki przynosi walka. Czekwała długą chwilę, zanim Raf odpowiedział na wysłany sygnał, i wtedy ból jeszcze się pogłębił.

- To jest bez sensu - rzucił ostro. - Gdyby rzeczywiście była we mnie zakochana, w co szczerze wątpię, odeszłaby pierwszego dnia po naszym ślubie.

Tania zaśmiała się cicho.

- Czy naprawdę myślisz, że Nika Sandstrom zrezygnowałaby z czegoś, nad czym pracowała przez osiem długich lat?

Raf zacisnął usta. Nie padło z nich ani jedno słowo.

- Uznała, że twoja fascynacja moją osobą musi się kiedyś skończyć i uzbroiła się w cierpliwość - ciągnęła Tania. Nie miała już nic do stracenia. - Ty nie widzisz pogardy w jej oczach, nienawiści, z jaką na mnie patrzy. W twojej obecności kontroluje każde drgnienie twarzy. Chce ci wmówić, że jestem histeryczką, że mam przywidzenia. Chce mnie usunąć z twego życia, żeby cię odzyskać. A ty pozwalasz jej zwyciężać. Każdy dzień, który spędzasz przy niej wahając się, którą z nas wybrać, jest punktem na jej korzyść.

Zapadła cisza.

Wyglądało na to, że jej słowa odniosły zamierzony skutek i w duszy Rafa toczy się walka. Tania zdecydowała, że nie należy wpływać na jej przebieg. Jeżeli Raf nie będzie chciał uwierzyć, to nie uwierzy, a wtedy szkoda fatygi.

- Myślę, że się mylisz, Taniu - odezwał się w końcu.
- Nika nie poszłaby ze mną do łóżka, nawet gdybym ją o to poprosił. Czego oczywiście nie mam zamiaru zrobić - dodał pospiesznie.

- Nawet nie próbuj, Raf- powiedziała ostrzegawczo.

- Ani mi się śni. Nika jest przyjacielem.

- Nie moim, Raf. I twoim także nie, jeżeli nasze małżeństwo jest dla ciebie coś warte... - Urwała, by po chwili dodać ze sporą ironią: - Ale sądzą, że mnie łatwiej zastąpić.

Raf potrząsnął gniewnie głową, ale powstrzymał się od komentarzy. Zresztą ich czas na rozmowę już się skończył. Dojechali do celu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Raf skręcił w bramę posiadłości Sophii. W cieniu starych drzew okalających dom stało już kilka wozów. Tania uświadomiła sobie, że pochłonięci swoimi sprawami zapomnieli o upływie czasu i przyjechali ostatni.

Raf otworzył jej drzwiczki. Żadne okoliczności nie mogły wytrącić go z równowagi na tyle, by zapomniał o kurtuazji. Ujął ją lekko za łokieć i pomógł wydostać się z niskiego fotela aston martina. Potem, ku jej zaskoczeniu, objął ją łagodnie i przytulił do siebie. Zajrzała mu w oczy w nadziei, że zobaczy w nich miłość.

Wyzierająca z nich rozpacz odbiła się echem w jej własnym obolałym sercu. Raf uniósł dłoń i pogłaskał ją delikatnie po policzku. Musiał dotknąć jej choćby na chwilę.

- Nie można cię zastąpić, Taniu - powiedział zdławionym głosem.

Nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co robi, odwróciła głowę i przytuliła usta do wnętrza jego dłoni.

- Ciebie także nie - wyszeptwała.

Z piersi Rafa wydarł się stłumiony dźwięk. Ujął w dłonie jej twarz i przyciągnął do siebie, szukając ustami jej ust. Rozchyliła wargi, poddając się natychmiast sile jego pożądania. Pozwoliła, by pociągnął ją za sobą w wir namiętności i po chwili była już tylko częścią jego ciała.

W pocałunku Rafa był nienasycony głód i Tania nie mogła odmówić mu tego, czego tak rozpaczliwie

potrzebował. Za bardzo go kochała. Straciła rachubę czasu. Dotyk jego warg rozpalał jej krew i czuła, że taki sam ogień płonie także w jego żyłach. Osuwali się w niepamięć, zatopieni w sobie, nieświadomi tego, gdzie się znajdują i po co tu przyjechali.

- A więc dlatego się spóźniacie! - Donośny głos Sophii przeszedł w radosny śmiech. - Jesteś taki sam, jak twój ojciec, Raf. Nie możesz utrzymać rąk z dala od żony!

Raf oderwał się od Tani, ale nie cofnął ramienia otaczającego jej talię.

- Przepraszam, mamó. - Na jego twarz wypłynął ciemny rumieniec.

Sophia skwitowała przeprosiny śmiechem.

- To bardzo dobrze, że się kochacie - oświadczyła, całując ich oboje z wylewną serdecznością. Ujęła dłonie Tani w swoje ręce.

- Kiedyś miałam taką figurę, jak ty. - Patrzyła na synową z dumą. - Mężczyźni byli nią zafascynowani, szczególnie ojciec Rafa. Zaowocowało to mnóstwem dzieci i ciut pełniejszą talią.

W rzeczywistości Sophia była gruba i obnosiła swą tuszę z ogromną godnością. Jej ciemne płonące oczy i zmysłowa twarz nadal przyciągały uwagę mężczyzn, ale Sophia nie chciała wyjść za mąż. Po ojcu Rafa inny mężczyzna byłby gorzkim rozczarowaniem.

- Mamusiu, z roku na rok jesteś coraz piękniejsza - powiedział Raf z podziwem.

Sophia promieniała zadowoleniem.

- Z roku na rok coraz lepiej kłamiesz - zachnęła się, ale komplement sprawił jej przyjemność. - Jestem twoją matką, więc ci wybaczam.

Tania patrzyła na nich w zadumie. Stanowili dwa

różne światy, a byli sobie tak bliscy. Sophia, szczerza i otwarta, Raf nieprzenikniony jak sfinks.

- Tatuś był namiętym kochankiem - oświadczyła Sophia, nie kryjąc dumy. - Ach, co to były za czasy! Byłam młoda i bardzo atrakcyjna, prawda, Raf? Nie to, co teraz. Czasami tatuś nie mógł się doczekać, kiedy położę dzieci do łóżek. - Rzuciła Tani figlarne spojrzenie. - Na szczęście mogłam zawsze liczyć na pomoc Rafa. Był takim dobrym dzieckiem. Kapał maleństwa i kładł je spać.

- Tak - odparł sucho. - Miałem w tym niezłą wprawę.

Sophia zatrzęsa się ze śmiechu.

- Raf będzie bardzo dobrym ojcem - szepnęła poufale, całując Tanię w oba policzki.

Może i tak, ale zdaje się, że ma już dość bawienia się w tatusia, pomyślała Tania w nagłym przypiływie zrozumienia. Był nim, zanim jeszcze stał się dorosły. Nigdy nie pozwolono mu być po prostu małym chłopcem. Ale co się stało, to się nie odstanie, i ona na to nie miała wpływu.

Raf wyniósł z samochodu paczki z prezentami i wręczył je matce.

- Wszystkiego najlepszego, mamó! - zawołał i uśmiechnął się olśniewająco, skutecznie odwracając jej uwagę od wspomnień, których miał najwyraźniej dość.

Sophia nie zdawała sobie z tego sprawy. Cieszyła się, że ma syna przy sobie i tej radości nie maćił żaden niepokój. Nie zastanawiała się, co czuje Raf. Była przekonana, że jej pierworodny panuje nad swym życiem o wiele lepiej, niż ona panowała nad własnym.

Sophia nie zna swego najstarszego syna, pomyślała Tania ze zdziwieniem. Kocha go, uwielbia nad życie,

ale nie ma pojęcia, jaki on jest naprawdę. Uważa go za duże, cudowne dziecko, które potrafi spełnić każde jej życzenie. Jakoś nie przyszło jej nigdy do głowy, że najstarszy syn może mieć własne potrzeby. Od najwcześniejszych lat dźwigał ciężar, który rodzice złożyli beztrudnie na jego barki. Dźwigał go wiedząc, że jeżeli on temu nie podoła, nikt mu nie pomoże. Nigdy nie mówił, że czegoś potrzebuje.

Tania doznała olśnienia, zobaczyła wszystko z niezwykłą ostrością. Nagle znalazła odpowiedź na mnóstwo pytań, które niepokoiły ją od tyłu miesięcy.

Czy to możliwe, by Raf utożsamiał ją z matką, ponieważ budziła w nim takie samo pożądanie, jak niegdyś Sophia w swoim mężu? Czy dlatego bronił się przed okazywaniem uczuć, by emocje nie zawładnęły także i jego życiem? Kto więc był jej prawdziwym wrogiem: przeszłość męża czy jego sekretarka?

I jedno, i drugie, zdecydowała. Będzie nadal zwalczała tę podstępą babę. Tutaj nic się nie zmieniło. Raf twierdził, że usunięcie Niki Sandstrom nie rozwiąże problemu, i miał rację, chociaż nie podejrzewał nawet, że przyczyna ich kłopotów leży w nim samym.

W czasie całodniowego hałaśliwego przyjęcia u Sophii Tania poczyniła mnóstwo obserwacji. Raf występował w charakterze męża opatrnościowego, któremu rodzina zwałała na głowę wszystkie swoje problemy. Nikt nie pomyślał, że „wspaniały brat Raf może sam potrzebować pomocy. Raf Niezłomny. Tyle tylko, że nie był niezłomny, nikt taki nie jest.

A czy ty dbasz o jego potrzeby, Taniu? wracało do niej pytanie babci.

Tak, oczywiście. Staram się.

Przez cały dzień robiła, co mogła, by przekonać

rodzinę męża, że jej małżeństwo jest w kwitującym stanie. Udowodniła Carltonom, że Raf ma najczulszą, najbardziej kochającą żonę pod słońcem.

Nagrodą był błysk ulgi w jego oczach, spojrzenie pełne wdzięczności, rozgrzewająca serce radość, że może stać u jego boku. Nieważne, czy to było na pokaz, czy nie.

Sprawiła, że Raf czuł się szczęśliwy. Okazywała mu miłość na sto różnych sposobów, biorąc go za rękę, dolewając mu wody sodowej do szklanki, całując w ucho.

Wychodzili ostatni. Raf robił to z wyraźną niechęcią i miała nadzieję, że żal mu tych paru beztroskich godzin w ich pełnym trosk małżeństwie. Chciał, by ten dzień trwał w nieskończoność, chociaż w rzeczywistości już się skończył.

I nie przyniósł żadnego rozwiązania, myślała idąc do samochodu. Nagle uświadomiła sobie, że to nieprawda. Zrozumiała przecież motywy postępowania męża. Dlaczego nie chciał uchodzić za nieudacznika, dlaczego musiał być nieugięty. Nie robił tego dla siebie, odpowiadał za szczęście całej rodziny. Jego klęska oznaczałaby klęskę wszystkich Carltonów. Gdyby tu z nim dziś nie przyjechała, urodziny Sophii zmieniłyby się w rodzinną stypę.

Sophia odprowadziła ich do samochodu, nie kryjąc nadziei, że już wkrótce przyjadą, by obwieścić „szczęśliwą nowinę”. Rozwodziła się szeroko nad urokami macierzyństwa i nie zauważała gniewnych błysków w oczach syna.

- Mamo! - przerwał jej w końcu Raf. - Czekałem na Tanię bardzo długo. Na razie chcemy cieszyć się sobą, więc proszę, nie nalegaj. Kiedy zdecydujemy się na dziecko, na pewno cię o tym zawiadomię.

Sophia ścisnęła Tanię za rękę. Jej ukochany syn zrobi oczywiście to, co sam postanowi. Spojrzała znacząco na synową. Mężczyźni to głupcy, mówiły jej wyraziste oczy. Będziesz musiała go jeszcze wiele nauczyć.

Tania uśmiechnęła się smutno. Nie miała już szans nauczyć Rafa czegokolwiek.

- Zadzwońcie, gdyby coś się wydarzyło - dodała Sophia zachęcająco.

- Tak, mam - odparł uprzejmie.

Tania zobaczyła w jego oczach stalowy błysk. Sophia robiła wszystko, by zepsuć sprawę, którą tak bardzo chciała wygrać.

Raf pomógł żonie wsiąść do samochodu, potem pożegnał się z matką.

Tania przeklinała w duchu ślepotę teściowej, gdyż Raf wyraźnie stracił humor. Prowadził wóz w milczeniu, patrząc prosto przed siebie, nieobecny i wrogi.

Nie miała cienia wątpliwości, że mąż nie chce założyć rodziny. Może nigdy nie będzie chciał. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo musiał jej pragnąć, skoro zdecydował się na ustępstwa. Zrobił to, żeby z nim została.

Zjechał na pobocze i zatrzymał wóz.

Spojrzała na niego pytająco, niepewna, co to ma znaczyć. Zwrócił ku niej twarz. Jego oczy straciły swój twardy, niezłomny wyraz. Patrzył na nią bezradnie, jak człowiek, który spodziewa się bólu, choć nie wie, skąd nadejdzie. Sięgnął po jej rękę i ostrożnie oplótł ją palcami.

- Dziękuję ci, Taniu - odezwał się lekko schrypniętym głosem i zrozumiała, że dziękuje jej nie tylko za przedstawienie, w którym odegrała główną rolę.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedziała miękko.

Wzrok Rafa powędrował ku ich splecionym dłoniom. Wziął głęboki oddech.

- Pewnie nigdy ci nie mówiłem... - Nie patrzył na nią - co to znaczy... mieć ciebie, nie tylko w sensie fizycznym. Czułem, że jesteś moją... nagrodą. - Skrzywił się. - Nie pytaj, za co.

Nie musiała. Wiedziała dość, by zrozumieć, o czym mówi. Słowa babci odbiły się echem w jej pamięci... „pragnąć i potrzebować to dwie różne rzeczy”. Tania zaczynała rozumieć różnicę.

Raf spojrział na nią błagalnie.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że postępuję samolubnie. Zrozumiałem to dopiero teraz. Uważałem, że powinnaś chcieć tego samego, co ja, i złościłem się, kiedy okazywałaś własne pragnienia. Zdawało mi się, że wiem wszystko najlepiej. Myliłem się, prawda?

Serce zabiło jej szybciej.

- Tak, myliłeś się - powiedziała cicho wiedząc, jak ciężko przyjdzie mu przełknąć upokorzenie.

Pewne rzeczy musiały zostać powiedziane, wiedziała jednak, że jeżeli przeciągnie strunę, Raf zamknie się z powrotem w swojej skorupie.

Wzrok mu na moment stwardniał. Przyznanie się do winy było niemal ponad jego siły. Po chwili zacisnął palce na jej dłoni.

- Nie chcę cię skrzywdzić, Taniu - powiedział miękko - nigdy nie chciałem. Muszę chyba ponownie przeanalizować sytuację.

Skinęła głową z ogromną ulgą. Sprawy przybierały pomyślny obrót.

Pochylił się ku niej z poważnym wyrazem twarzy.

- Dlaczego odeszłaś? Powiedz mi prawdę. Czy to z powodu Niki?

Tania milczała przez dłuższą chwilę. Od jej odpowiedzi zależało bardzo wiele, chciała ją sobie przemyśleć.

Harry miał całkowitą rację, Raf musi znać prawdę. Nie ma nic gorszego niż błędzenie we mgle.

- Gdybyś traktował mnie inaczej - powiedziała przez ściśnięte gardło - bardziej po partnersku, Nika nigdy nie stałaby się problemem. Stara się zepchnąć mnie na margines, ale potrafiłabym to znieść, gdybyś ty nie robił tego samego.

- Rozumiem - szepnął, uwalniając jej dłoń. Przy-
mknął oczy rozważając to, co przed chwilą usłyszał.

- Czy ten problem jest nadal aktualny? - zapytał po chwili.

Uśmiechnęła się z lekka. Miał nadzieję, że powie „nie” i będzie można zapomnieć o całej sprawie.

- A jak myślisz?

Westchnął ciężko.

- Myślę, że tak.

Otworzyła usta, żeby zapytać, co wobec tego ma zamiar zrobić, ale zrezygnowała. Wprawdzie Raf zaczynał się otwierać, ale nadal był twardym, niezależnym człowiekiem. Jego skorupa twardniała przez trzydzieści cztery lata. Rozłupanie jej było poważną operacją. Użyła już w tym celu maczugi, teraz przyszła kolej na subtelniejsze narzędzia. Wyłożyła karty na stół, teraz ich życie zależało od tego, którą z nich wybierze.

Mimo że nie obiecał jej niczego konkretnego, czuła, że rozwiązanie sprawy Niki nie jest beznadziejne. Jeżeli rzeczywiście miał zamiar przemyśleć sytuację, istniała szansa, że odkryje prawdę.

Uśmiechnął się nagle tym swoim znaczącym, obiecującym uśmiechem, który sprawiał, że zapominała o wszystkim prócz tego, że jest kobietą.

- Mamy tu sytuację jak z „Paragrafu 22”. - Nie przestawał się uśmiechać. - Znalazłem się w potrzasku. Jeżeli będę się z tobą kochał, powiesz, że pragnę tylko twego ciała, jeżeli nie będę, poniesiemy niepowetowaną stratę.

Uniósł pytająco brwi. W jego roziskrzonych oczach czytała obietnicę wszystkich możliwych rozkoszy.

- To nie jest najodpowiedniejsze miejsce, ale czy masz ochotę się ze mną kochać? Teraz, zaraz?

Propozycja była nęcąca. Tak, miała ochotę się kochać! Tu, teraz! Z nim mogła to robić wszędzie. Potrafił nadać wszystkiemu nieprawdopodobnie erotyczną treść. Wiedziała, że byłoby wspaniale, przez chwilę, a potem odwróciłyby się od niej, zaspokojony...

- Nie, Raf - odparła z wysiłkiem, bo uczucia malujące się na jej twarzy zadawały kłam słowom.

- Wróć ze mną do domu, Taniu - powiedział miękko i było to zaproszenie do miłości, o jakiej w samochodzie nie mogła nawet marzyć.

Odrzucenie tej propozycji omal jej nie zabiło, ale zrobiła to. Odwróciła gwałtownie głowę, żeby nie widzieć kuszącego wzroku Rafa.

Usłyszała jego westchnienie.

- Wydawało mi się, że nie udawałaś dzisiaj... u matki. Myślałem, że może zmieniłaś zdanie.

- Nie udawałam - odparła zwięźle. - I nie zmieniłam zdania.

- Taniu... - Włożył w to jedno słowo cały swój uwodzicielski kunszt. Przesunął zmysłowo opuszkami palców po jej ramieniu i dopiero potem dotknął twarzy. Delikatnie odgarnął jej włosy za ucho.

- Spójrz na mnie - zamruczał.

Serce tłuło się w niej boleśnie. Zacisnęła konwulsyjnie dłonie, wbijając paznokcie w ciało.

Nie podda się. Nigdy, nigdy! Jeżeli ulegnie, Raf wsadzi ją z powrotem do złoconej klatki, tym razem już na dobre.

Odwróciła głowę i spojrzała mu w twarz. W jej oczach zobaczył mękę pożądania i tęsknoty.

- Postawiłam pewien warunek, Raf - powiedziała ze smutkiem - i nie cofam go. Jeżeli będziesz naciskał, prawdopodobnie ci się oddam, ale to niczego nie zmieni. Nadal nie chcę wrócić z tobą do domu.

Odsunął się z grymasem niezadowolenia. Patrzył zdumiony w jej oczy płonące pełnym zdeterminowania uporem.

- Ale dzisiaj... - Uniósł dłonie w błagalnym geście.

Tania nie mogła tego znieść. Odwróciła głowę i patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Dzisiejszy dzień był bardzo miły - odezwała się nieswoim głosem. - Dziękuję ci za te parę cudownych godzin, ale przyjemnie spędzony dzień nie jest podstawą, na której można budować życie. Zanim zdecyduję się wrócić do domu, muszę mieć pewność, że załatwiłeś wszystko tak, jak prosiłam.

Raf opadł na oparcie fotela.

- Ostrzegam cię, Taniu! - powiedział ponuro. Jego gniew i frustracja uderzyły w nią ciężką falą, serce ścisnęło się bólem. - Przeciagasz strunę. Nie dam się owinąć wokół palca, a już na pewno nie zrobię czegoś, co uważam za złe.

Pochylił się, włączył silnik i samochód znów pomknął szosą. Droga powrotna zajęła im nie więcej niż pół godziny. Raf nie odezwał się ani słowem, ona także nie. Zagryzła usta, walcząc ze łzami, które podchodziły jej do gardła.

Chciał, żeby pogodziła się z istnieniem tej blond żmii!

Gdyby do niego wróciła, byłby bardziej pobłażliwy i uważny, ale wspaniała sekretarka nadal płatałaby się u jego boku. Chciał kompromisu, by zachować i wdzięki żony, i intelekt asystentki. Po tygodniu rozmyślań zdecydował, że pretensje Tani są bezpodstawne, wrócili więc do punktu wyjścia.

To tyle, jeżeli chodzi o nawiązywanie kontaktu z drugim człowiekiem, pomyślała z goryczą.

Raf odprowadził ją aż do stopni werandy.

- Dziękuję ci za dzisiejszy dzień - powiedział, nie patrząc jej w oczy. - Doceniam... twoje wysiłki.

Tania milczała, nie ufając własnemu głosowi. Skinęła tylko głową i odeszła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie wszystko było jeszcze stracone. Za ledwie godzinę później Raf zadzwonił. Tania podbiegła do telefonu szarpana na przemian nadzieją i zwątpieniem. Czy to możliwe, żeby zmienił zdanie?

- Chciałbym zaprosić cię na kolację jutro wieczorem - powiedział. - Obiecuję, że nie będę cię męczył. Chcę po prostu być z tobą, dobrze?

- Tak - odparła zastanawiając się, czy za tym zaproszeniem nie kryje się coś więcej. Jutro Raf spotka się z Niką. Może zdecyduje się zakończyć tę sprawę?

Zapytał jeszcze, o której godzinie ma po nią przyjechać, po czym szybko zakończył rozmowę.

- Babciu, co to wszystko znaczy?

Bea była zorientowana w sytuacji, gdyż wnuczka zdążyła już wypłakać swą rozpacz na jej ramieniu.

- Może Raf nie chce dać za wygraną? - zasugerowała z niewyraźnym uśmiechem.

I miała rację.

Niemal codziennie Raf zapraszał żonę na kolację. Te wyprawy nie miały nic wspólnego z interesami. Zabierał ją do najlepszych restauracji w Sydney w celach czysto prywatnych. Dopytywał się o pracę u Grahama, opowiadał o transakcjach, nad którymi pracuje, rozmawiali na wszystkie możliwe tematy. Dotykał jej tylko wtedy, kiedy wymagała tego uprzejmość. Nie próbował nawet pocałować jej na dobranoc.

Prowadził bardzo sprytną i bardzo dobrze przemyślaną kampanię, której ostatecznym celem było odzyskanie żony. Na początek chciał udowodnić, że nie jest dla niego jedynie „rzeczą”. W pewnym sensie była mu bardzo wdzięczna za te starania, nie mogła jednak zapomnieć, że dokładnie to samo robił przed ślubem. Nie miała już żadnej pewności, że historia się nie powtórzy.

Każde spotkanie było jedną wielką udręką. Spędzali wieczory przy restauracyjnych stolikach, marząc tylko o tym, by paść sobie w ramiona. Narzucony sobie całkowity zakaz jakiegokolwiek kontaktu fizycznego rodził w nich ciężką, stale pogłębiającą się frustrację. Tania wiedziała, że Raf czekał, żeby się załamała.

Jednak Nika Sandstrom była nadal zadomowionym gościem w jego życiu.

- Czy ona ciągle jest z tobą? - zapytała Tania pierwszego wieczoru.

- Tak, Nika ciągle u mnie pracuje. - Położył nacisk na słowo „pracuje”.

Kilka dni później Tania zadała kolejne pytanie.

- Czy Nika Sandstrom wie, że spotykamy się wieczorami?

- Nie mam pojęcia - odparł niedbale. - Jeżeli wie, to nie ode mnie - dodał z naciskiem.

- Czy mam przez to rozumieć, że nie omawiasz z nią naszego życia prywatnego? - dopytywała się, chcąc wyjaśnić tę sprawę do końca.

Wydawało jej się, że dostrzega błysk zawstydzenia w jego oczach. Spojrzał na nią z wyrazem ostatecznej determinacji.

- Żałuję, że to zrobiłem. Uwierz mi, Taniu. Obiecuję, że to się już nigdy nie powtórzy.

Omali się nie załamała. Pragnęła mu uwierzyć,

pragnęła tego całym sercem. Niestety, pojawił się nowy problem, który zepchnął w cień wszystkie inne sprawy.

Przestała brać pigułki antykoncepcyjne, ale nie dostała miesiączki. Okres spóźnił się już o dziesięć dni. Myślała z przerażeniem, co stanie się z nią i Rafem, kiedy okaże się, że jest w ciąży. Miała absolutną pewność, że mąż nie chce dziecka, ona zaś nie wyrzeknie się go za nic w świecie.

Odczekała jeszcze parę dni licząc na to, że stres ostatnich tygodni mógł spowodować zaburzenia cyklu. W końcu zdecydowała się zrobić test.

Był pozytywny.

Świadomość, że nosi w sobie dziecko Rafa, nie dała jej radości, o jakiej kiedyś marzyła. Okoliczności nie sprzyjały wybuchowi entuzjazmu. Wprawdzie Raf zgodził się na powiększenie rodziny, ale wiedziała aż za dobrze, że zrobił to pod przymusem. Nie chciał dziecka. Pamiętała, jak zareagował na nalegania Sophii.

Czy Raf uwierzy, że zaszła w ciążę przypadkiem, czy też uzna, że wzięła sprawy w swoje ręce? Nie wróciła do domu tamtej pamiętnej nocy, zapomniała o pigułce. Z całą pewnością obarczy ją winą za to, co się stało, nawet kiedy wytłumaczy mu, jak do tego doszło.

Pomyśli, że oszukała go i będzie oszukiwała za każdym razem, kiedy nie uda jej się postawić na swoim. Nigdy jej specjalnie nie ufał, a teraz przestanie w ogóle. Ale to było jego dziecko i Tania pragnęła, by wychowało się w poczuciu bezpieczeństwa, jakie daje obecność obojga rodziców.

Wiedziała, że Raf nie skrzywdzi własnego dziecka. Zrobi wszystko, by zapewnić mu optymalne warunki, nie dopuści, by było dzieckiem rozwiedzionych rodziców. Ale co stanie się z nimi, z nią i z Rafem? Myślała o tym z trwogą.

Nie mogła odwlekać nowiny w nieskończoność. Musiała podjąć decyzję i powiedzieć mężowi, że wraca, bez względu na to, czy panna Sandstrom zostanie, czy zniknie z jego życia. Dobrze chociaż, że Raf nabrał pewnego dystansu do swej zbyt osobistej sekretarki. Miała nadzieję, że to się nie zmieni i w przyszłości będą mogli rozwiązywać swoje problemy sami, bez niszczycielskiego wpływu jasnowłosej wiedźmy.

Zamęt w jej umyśle sięgał szczytu, kiedy ponownie spotkała Jorgana Jorganssona.

Harry zdecydował, że duński przedsiębiorca będzie interesującym gościem w jego programie, ściągnął go więc do studia na wstępną rozmowę. Chciał zrobić rozrywkowo-informacyjny show i zaprosił Jorganssona na lunch, żeby go zrelaksować. Wychodzili już z biura, kiedy na jednym z korytarzy natknęli się na Tanię.

Zainteresowanie Jorganssona osobą pani Carlton odżyło z nową siłą. Przywitał ją ciepło, a dowiedziawszy się, że jest asystentką Grahama, uparł się, żeby poszła z nimi na lunch. Stawiało to Tanię w dosyć niezręcznej sytuacji. Nie chciała obrazić Duńczyka otwartą odmową, z drugiej jednak strony nie miała ochoty znosić jego umizgów.

Widząc jej konsternację, Harry mrugnął porozumiewawczo.

- Bierz torebkę, zatroszczę się o siebie. Wyjście do knajpy dobrze ci zrobi.

Słowa Grahama wprawiły Jorganssona w lekkie osłupienie, natomiast Tania odzyskała pewność siebie. Wiedziała, że w towarzystwie szefa nie grożą jej żadne niemiłe niespodzianki.

Pojechali do restauracji w północnej dzielnicy Sydney. Harry jak zwykle stanął na wysokości zadania i tłumił zapędy Jorganssona, który próbował nawiązać z Tanią

bliższe kontakty. Na stół wjechały przekąski, kiedy nagle Graham rzucił jej ostre, ostrzegawcze spojrzenie. Potem uśmiechnął się i zauważył niedbale:

- Ta knajpa musi być bardzo popularna wśród biznesmenów. Właśnie zjawił się twój mąż.

Serce podeszło jej do gardła. Tego tylko brakowało, żeby Raf zobaczył ją w towarzystwie dwóch facetów, o których był wściekle zazdrosny! Nie będzie zachwycony. Nawet kryształowa niewinność nic jej nie pomoże. Przywołała uśmiech na twarz i odwróciła się w stronę drzwi.

Raf nie był sam. Nika Sandstrom maszerowała u jego boku. Tania poczuła, że wymuszony uśmiech zamiera jej na ustach. Skoro on mógł przyjść tu z Niką, w celach służbowych oczywiście, ona mogła przyjść z Harrym, w celach służbowych rzecz jasna, i niech sobie Raf myśli, co chce! Do diabła z nim, nie zrobiła przecież nic złego!

Nie dostrzegł jej jeszcze. Niezmordowana asystentka skupiała na sobie całą jego uwagę. Przeszli przez salę, kierując się w stronę zarezerwowanego stolika. Wtem, jakby przyciągnięty siłą jej wzroku, Raf odwrócił głowę.

Jego spojrzenie wyłowiło ją natychmiast z tłumu ludzi. Uśmiechnęła się z wysiłkiem i uniosła dłoń w geście powitania. Raf objął błyskawicznym spojrzeniem stolik i siedzących przy nim mężczyzn. Twarz ściągnęła mu się gniewem, ale po chwili powrócił na nią zwykły spokój. Robienie z siebie widowiska nie leżało w jego charakterze. Odwrócił się ku Nice, powiedział parę słów i ruszył w stronę żony.

Po raz pierwszy w życiu panna Sandstrom straciła rezon. Patrzyła w osłupieniu za oddalającym się szefem. Tania odnotowała ten fakt z prawdziwą satysfakcją.

- Cześć, kochanie - rzekł Raf z uśmiechem.

- Jorgan... Graham - przywitał mężczyzn uprzejmym skinieniem głowy i zwrócił się do żony. - Nie mówiłaś, że tu dzisiaj będziesz. - W jego głosie nie było nawet cienia pretensji, jedynie niewinne zdziwienie, ale Tania wyczuwała jego napięcie, wiedziała, że umysł Rafa wysyła alarmujące sygnały.

- Nie wiedziała - wtrącił dobrodusznie Harry. - Oderwałem ją od pracy, żeby nam towarzyszyła na wypadek, gdybym potrzebował pomocy. Twoja żona ma nieprawdopodobną pamięć. Potrafi odtworzyć rozmowę z dokładnością co do słowa. Ale co ja ci będę mówił! Wiesz o tym lepiej ode mnie. Musi być dla ciebie bezcenna.

W oczach Rafa błysnęło zdziwienie, ale twarz pozostała kamienna.

- Tak. Nie wiem, co bym bez niej zrobił - odpowiedział gładko.

Kochany, stary Harry. Tania pomyślała o szefie z czułością. Uśmiechnęła się szeroko.

- Nie przeszkadzaj sobie, kochanie. Twoja asystentka patrzy w naszą stronę i czeka na ciebie. Macie na pewno mnóstwo pracy.

Tym razem Raf nie był w stanie ukryć zdziwienia. Zobaczyła w jego oczach ogromny znak zapytania.

- Tak, rzeczywiście. Miłego lunchu, Taniu. - Dlaczego ona przyjęła to tak spokojnie? - Zobaczymy się wieczorem. Jeżeli nadal będziesz miała ochotę - dodał z ledwo wyczuwalną nutą sarkazmu.

- Z całą pewnością - odparła z zapałem.

Odpnął się nieco.

- O zwykłej porze?

W tym pozornie niewinnym pytaniu kryło się ostrzeżenie pod adresem obu panów: „Ona jest moja, nawet jeżeli chwilowo wymknęła się spod kontroli”.

- Tak - odparła i było to także potwierdzenie tego nie wypowiedzianego roszczenia własności. Należała do niego. Może z nim walczyć, może go nawet znienawidzić za jego ślepotę, buntować się przeciwko jego obsesji posiadania, ale była jego. I powie mu to dzisiaj wieczorem. Miała dość.

Raf uśmiechnął się zimno do obu panów i wrócił do swojego stolika. Tania zobaczyła rozjaśnioną radością twarz Niki. Panna Sandstrom nie traciła nadziei. Jediną pociechą była myśl, że Raf nie miał zamiaru pójść z nią do łóżka, Tania była tego prawie pewna. W przeciwieństwie do męża wiedziała, z jaką radością gorliwa asystentka spełniłaby rolę pocieszycielki. Po dzisiejszej nocy Raf nie będzie potrzebował niczyjego współczucia, już ona o to zadba.

Harry westchnął teatralnie, aby zwrócić na siebie jej uwagę.

- Ten twój mąż zawsze był dla ciebie wystrzałowym facetem, co? - zauważył chytrze.

- Zawsze będzie jedynym mężczyzną mojego życia - odparła z uśmiechem w oczach.

Harry wyjaśnił Jorganowi sytuację, nie kryjąc nadziei, że Duńczyk przestanie bujać w obłokach i skoncentruje się na problemach zawodowych.

Jorgan Jorgansson był człowiekiem pragmatycznym, nie upierał się przy rzeczach niemożliwych. Wzruszył ramionami. Dlaczego kobiety są takie, jakie są? Raf Carlton był ekspertem w dziedzinie handlu, ale o kobietach nie miał pojęcia, więc dlaczego ona go tak kocha?

Jest nieobliczalna, zdecydował i spojrzał na nią. Była cudownie piękna. Rzadki klejnot, który powinien być traktowany z największą czcią. Tyle mógłby jej dać! Wszystko, czego by zapragnęła... Beznadziejna

sprawa. A więc wróćmy do biznesu. Jorgan skoncentrował swą uwagę na Grahamie i reszta lunchu upłynęła bez incydentów.

Wychodząc z restauracji, pomachała Rafowi na pożegnanie. Odpowiedział jej uśmiechem i wzrok Tani powędrował ku Nice. Sekretarka ani drgnęła, niczym nie dała po sobie poznać, że żona szefa jest istotą cielesną. Dla niej nie istniała. Nie warto było odrywać wzroku od pięknej twarzy Rafa Carltona.

Tania miała wielką ochotę przemaszerować przez salę i doprowadzić do konfrontacji, ale wiedziała, że nie powinna tego robić. Wyszłaby na kretynkę, piszczącego kociaka, któremu ktoś nadepnął na ogon. Nika przeciwnie, ani na chwilę nie straciłaby wyniosłego spokoju. Ucieleśnienie gnębionej niewinności!

Tania zdecydowała, że w przyszłości nie pójdzie nigdzie, gdzie mogłaby spotkać Nikę. Odetnie sobie nos, wyrwie przednie zęby, jeżeli okaże się to konieczne, ale nie pozwoli się tak poniżyć.

Wróciła do domu i zabrała się za pakowanie.

- Sytuacja się zmieniała, babciu. Wracam do Rafa
- oświadczyła.

- O! Czy Raf cię o to poprosił? - Bea uniosła pytająco brwi.

- Nie. To jednostronna decyzja.

- No cóż, dobrze było mieć cię znowu w domu, ale jestem pewna, że twoja decyzja sprawi mu przyjemność
- odparła Bea ciepło.

Tania uśmiechnęła się. Babcia była zadowolona z jej decyzji, pozostawał jeszcze problem dziecka. Nie powiedziała Bei o swojej ciąży. Chciała, żeby Raf dowiedział się pierwszy. W głębi duszy miała nadzieję, że radość z jej powrotu złagodzi wstrząs wywołany perspektywą posiadania potomka.

Ubierając się w swą ulubioną, wąską jak futerał sukienkę w czerwone róże drżała z wewnętrznej radości. Jej serce zdawało się nucić triumfalną pieśń.

Wyniosła walizki na werandę. Chciała, żeby mąż dowiedział się o jej decyzji natychmiast, kiedy tylko pchnie furtkę do ogrodu. Miała nadzieję, że będzie szczęśliwy. W końcu kampania, którą prowadził tak wytrwale, okazała się zwycięska.

Była dokładnie siódma trzydzieści, kiedy Raf nacisnął dzwonek u drzwi. Tania otworzyła je na oścież. Marzyła już tylko o tym, by znaleźć się w jego ramionach. Rafowi wystarczył jeden rzut oka, by zrozumieć, że walka się skończyła. Przez chwilę patrzył na jej ożywioną szczęściem twarz, potem nastąpiło kilkanaście minut ekstatycznego szaleństwa. Padli sobie w ramiona, dając upust tak długo hamowanej namiętności. Jak dobrze było znów czuć się wolnym, wyrażać otwarcie swoje uczucia, nie walczyć z własnym spragnionym ciałem! Lgnęli do siebie gorączkowo, odkrywając na nowo kształt pleców, ramion, piersi, natarczywość warg...

- Czy musimy iść na kolację? - zapytał w końcu z ustami przy jej uchu. Czuła przy sobie jego twarde, pulsujące uda, gorący oddech owiewał jej szyję.

- A masz coś w lodówce? - Rozkoszowała się upajającym zapachem jego ciała.

- Coś tam mam. - Wydał z siebie westchnienie głębokiej satysfakcji.

Udało im się jakoś pożegnać babcię, która wydawała się z lekka zdziwiona ich nagłym, oszalałym pośpiechem. Upchnęli walizki na tylnym siedzeniu aston martina. Powietrze wokół nich zdawało się skrzyć napięciem. Raf prowadził samochód spokojnie i pewnie, ale Tania wiedziała, że triumfuje. Odzyskał żonę! Raf, niepokonany zdobywca.

Puszczając jej rękę tylko wtedy, gdy musiał zmienić bieg.

Mam nadzieję, że nam się uda, modliła się w duchu. Za dzień albo dwa, kiedy przestanie działać urok nowości, Boże, proszę cię, nie pozwól nam wrócić do tego, co było.

Potem myśl o dziecku uświadomiła jej, że nie ma szansy odwrotu. Wszystko, co zdarzy się w przyszłości, będzie miało zupełnie inny wymiar.

Spojrzała na Rafa.

- Kocham cię - powiedziała, wkładając w to słowo całą siłę swojej miłości.

Ścisnęła mocniej jej rękę. Nie potrafił mówić o swoich uczuciach.

Prawdopodobnie uważa to za słabość, myślała. Potem uświadomiła sobie, że mężczyzna taki jak Raf odruchowo broni się przed okazywaniem słabości, ale to nie znaczy, że jest twardy. W ciągu ostatnich tygodni wielokrotnie widziała w jego oczach bezradność i lęk. Raf odczuwał wszystko bardzo głęboko, nie chciał jedynie tego okazać.

Przyjechali do domu. Tania poszła do kuchni, a Raf zaniósł bagaże na górę, do sypialni. Nie była głodna, myślała o jedzeniu z niechęcią. Otworzyła lodówkę i gapiła się bezmyślnie na jej zawartość. Wtem poczuła obecność Rafa i uniosła głowę. Stał w drzwiach i patrzył na nią z wyrazem radosnej satysfakcji.

- Dobrze mieć cię tu znowu - powiedział i w jego głosie brzmiała nuta głębokiego uczucia.

Roześmiała się radośnie.

- Tutaj, w kuchni?

- Nie. - Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- W domu. Był bardzo pusty... bez ciebie.

Jak na Rafa było to bardzo czułe wyznanie. W ten sposób chciał jej powiedzieć, ile dla niego znaczy.

A więc odczuwał pustkę, której nie potrafiła wypełnić nawet Nika Sandstrom, pomyślała Tania z satysfakcją.

- Co byś zjadł? - zapytała.

- Nie jestem głodny. Zjem to, co ty.

Serce zabiło jej mocniej. Wiedziała, czego on chce, widziała głód w jego oczach, ale zwlekała udając, że się namyśla.

- Chyba też nie jestem głodna. Zapomnijmy na razie o kolacji - powiedziała lekko schrypniętym głosem.

Zamknęła drzwi lodówki i odwróciła się ku niemu. W jej oczach wyczytał obietnicę zadośćuczynienia za ból, który mu zadała.

Wziął ją łagodnie w ramiona i trzymał przy sobie, jakby nie pragnął niczego więcej, jakby wystarczała mu świadomość, że jest blisko. Otarł się policzkiem o jej włosy, powoli, delikatnie. Zbliżył usta do jej warg z czułością, która nie miała przerodzić się w namiętność, a jednak ten pocałunek poruszył ją bardziej niż najbardziej wymyślna pieśczoła. Miała wrażenie, że Raf tuli do siebie jej serce.

Uniósł głowę i spojrzał jej w twarz oczami, które ciemniały z pożądania.

- Chcę się z tobą kochać, Taniu - wyszeptał zduszonym głosem. - Chcę wymazać z twojej pamięci ten ostatni raz. Chcę, żebyś znowu czuła, że jesteś dla mnie kobietą, nie przedmiotem. Chcę ci to udowodnić. Pozwolisz mi?

- Tak - odszepnęła ze wzruszeniem.

Zaniósł ją do sypialni, tuląc mocno do siebie.

Traktuje mnie jak dziecko, pomyślała i nagła myśl przeszła jej umysł... Czy powinna powiedzieć mu już teraz, czy lepiej poczekać? Jeżeli powie mu od razu, zanim będą się kochać, Raf pomyśli, że wróciła tylko z powodu dziecka. Ale jeżeli nie powie, będzie podejrzewał, że próbuje owinąć go sobie wokół palca.

Nie, nie, przecież to on chciał się kochać. Chciał mieć ją dla siebie, wszystko inne było bez znaczenia, dla niej także. O dziecku powie mu później.

Ułożył ją na łóżku i wyciągnął się obok. Pieścił wzrokiem twarz żony, podczas gdy jego palce delikatnie rozczesywały jej włosy.

- Tak bardzo brakowało mi widoku twojej twarzy, oglądanej tak jak teraz, wśród rozsypanych włosów.
- Głos mu się rwał. - Brakowało mi ciebie... twojego ciała... zapachu... smaku twojej skóry. Leżałem bezsennie po nocach... marząc, że jesteś przy mnie, że wystarczy wyciągnąć rękę, by cię dotknąć.

- Ja też tęskniłam - wyszeptwała. Uniosła rękę i rozpięła mu koszulę. Przyłożyła dłoń do bijącego głośno serca.

Przeszył go dreszcz rozkoszy. Delikatnie zabrał jej rękę ze swojej piersi, uniosł do ust i ucałował wnętrze dłoni. Zbliżył usta do jej warg i po chwili wszelkie dzielące ich bariery przestały istnieć.

Tym razem Tania nie walczyła z jego potrzebą dominacji. Poddała mu się z radością, bo dzisiaj wszystko było inaczej. Wiedziała, że nie jest dla niego jedynie pięknym ciałem. Kochał się z nią z powolną, nieskończoną czułością, która podniecała bardziej niż gwałtowna namiętność. Uczucie obezwładniło ją, czuła, że kocha tego człowieka aż do bólu.

Raf nie spieszył się. Widok ich nagich ciał, zapach, smak skóry zafascynowały go. Chciał rozciągnąć tę chwilę w nieskończoność. Odzyskanie tego, co wydawało się utracone na zawsze, wyostriżyło mu zmysły. Odkrywał na nowo jej ciało, przepełniony wdzięcznością za miłość, którą go obdarzała.

Nawet on, z całą swą umiejętnością panownia nad sobą, nie mógł powstrzymać dzikiego rytmu pożądania,

który wciągnął ich w otchłań pulsującej ekstazy. Potem leżeli spleceni w uścisku, ukojeni, wsłuchując się w bicie swych serc.

Tym razem nie odsunął się od niej, nie spojrzął na zegarek. Trzymał ją w ramionach, jakby nie mógł znieść myśli o rozstaniu. Uwolnił ją spod ciężaru swego ciała i odwrócił się na plecy, nie wypuszczając jej z objęć. Jego dłonie były władcze, tak, ale jakże czułe! Tania leżała z głową na jego piersi, rozkoszując się myślą o powrocie do domu, miejsca swego przeznaczenia.

Teraz mogę już powiedzieć mu o dziecku, zdecydowała. Wszystko będzie dobrze. Wszystko się zmieniło.

Przesunęła palcem po jego biodrze i uśmiechnęła się, kiedy zadrżał z rozkoszy.

- Raf?

- Mmmm... - Zrewanżował się, sunąc palcem wzdłuż jej pleców.

- Jest coś, o czym chciałam ci powiedzieć.

- Mmmm... - Jego palce zataczały teraz kółka na jej ramieniu.

Zaczerpnęła tchu.

- Jestem w ciąży.

Dłoń Rafa znieruchomiała. Tania miała wrażenie, że serce także. Leżał nienaturalnie spokojnie, jakby to, co powiedziała, nie dotarło do jego świadomości. Czekwała na jakąś reakcję, ale jedynym znakiem, że Raf żyje, był ledwo wyczuwalny ruch klatki piersiowej. Oddychał.

Zmobilizowała całą siłę woli, by stłumić wzbierający gniew. Przecież wiedziała, że tak będzie. Raf nie chciał dziecka. Odsunęła się od niego i wstała, zanim zdołał ją powstrzymać, jeżeli w ogóle miał taki zamiar. Nie spojrzała na niego. Nie chciała zobaczyć uczuć malujących się na twarzy męża.

Poszła do ubieralni, przewyciężając dziwną słabość, która ogarnęła jej ciało. Wyszarpnęła szlafrok z szafy, włożyła go na siebie ze zbyteczną energią i z całej siły zacisnęła pasek. To pomogło jej opanować drżenie.

- Zostawiam cię tu, żebyś przemyślał sytuację. Ja tymczasem zrobię coś do jedzenia - rzuciła. Szła już w stronę schodów, kiedy usłyszała jego głos, ale nie odwróciła się. Nie mogła na niego patrzeć. Bała się, że straci panowanie nad sobą i tylko pogorszy sprawę.

- Kiedy to się stało?

Tania zatrzymała się w drzwiach, wzięła głęboki oddech i policzyła do dziesięciu. Stała bez ruchu, jak wrośnięta w podłogę. Znała już teraz znaczenie takiego bezruchu. Był to martwy spokój, pod którego powierzchnią kłębiły się najczarniejsze wody życia. Spokój, pomyślała. Musi zachować spokój, musi być tak opanowana jak Raf, inaczej padną słowa, których żadne z nich nie będzie mogło zapomnieć. Usłyszała jakiś ruch za plecami. Odwróciła się. Raf siedział na łóżku. Miał martwą, nieprzeniknioną twarz.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - zapytała równie bezbarwnym głosem.

- Tak.

Czuła, że wzbiera w niej złość, straszna, niepoahomowana złość.

- Tej nocy, kiedy mnie zgwałciłeś - powiedziała - zapomniałam wziąć pigułkę.

Zobaczyła, jak jego źrenice rozszerzają się pod wpływem szoku, i sprawiło jej to satysfakcję. Po chwili twarz mu się zmieniła i spochmurniała.

- Nika widziała cię z Jorganssonem dwie noce później.

Poczuła, że coś w niej pęka. Martwy bezruch

zmienił się w rozdygotaną furję, nie panowała już nad sobą. W jej oczach błyszczały grudki lodu.

- Nika! - syknęła.

Zatrzymał ją mimo wszystko! Zatrzymał ją i darzył większym zaufaniem niż własną żonę!

Tania trzęsa się z gniewu. Chciała zabić Rafa. Miłość, nienawiść... nierozłączne uczucia, niszczące wszystko, co napotykają na swej drodze. Odwróciła się i jak lunatyczka ruszyła w stronę drzwi. Musiała uwolnić się od niego chociaż na chwilę.

- Taniu...

Nie zatrzymała się, nic ją nie obchodziła błagalna nuta w jego głosie.

- Taniu!

Tym razem był to ostry, nakazujący krzyk.

Usłyszała, że wstaje i przestraszyła się, że pójdzie za nią. Nie mogła znieść jego obecności. Musiała zostać sama chociaż na chwilę, żeby odzyskać panowanie nad sobą i dopiero wtedy przeanalizować swoje uczucia. Spojrzała na niego przez ramię. Jej wzrok przykuł go do łóżka.

- To jest twoje dziecko... twoje dziecko...

Głos uwiązał jej w gardle. Nie mogła mówić. Łzy przyćmiły jej wzrok i poszła na oślep w stronę schodów. Nie wiedziała, czy stało się to z powodu tych łez, czy osłabienia, które obezwładniło jej ciało. Ześliznęła się z pierwszego stopnia i zaczęła spadać.

Stopnie zdawały się pędzić ku niej, uderzać ze wszystkich stron, spychać ciągle w dół i w dół. Usłyszała krzyk Rafa, jej własne imię brzmiało jej w uszach głuchym echem, ale nie mogła się zatrzymać. Potem poczuła tępe uderzenie w głowę i ból, który stopniowo zmieniał się w nicość.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Raf rzucił się w dół schodów, przeskakując po parę stopni. Strach ścisnął go za gardło, rozpacz zmieniała umysł w lodowatą bryłę.

- Taniu... Taniu!

Słyszał swój chrapliwy krzyk, ale ona spadała, coraz niżej i niżej, a on nie mógł jej dosięgnąć, nie mógł powstrzymać uderzeń jej bezwładnego ciała o nieczułe drewno.

Patrzył z przerażeniem, jak uderza głową o marmurową posadzkę holu.

Leżała taka nieruchoma, cicha i bezbronna. Padł przy niej na kolana, trzęsąc się ze strachu i rozpacz. Bardzo ostrożnie położył dłoń na jej szyi. Wyczuł słaby puls i zadrżał z radości. Żyła! Jeszcze żyła.

Przesunął dłońmi po jej bezwładnym ciele, nie wyczuł złamań. Pragnął unieść ją z podłogi, utulić w ramionach, ale nie śmiał jej ruszyć. Gdyby miała uszkodzony kręgosłup, mógłby ją w ten sposób zabić.

Była strasznie blada. Delikatnie odgarnął pasma włosów z jej twarzy. Modlił się, by otworzyła oczy. Tania jęknęła, podkulając nogi, i Raf ostrożnie wziął ją w ramiona. Uniosła wolno powieki, z trudem skupiając na nim wzrok.

- Nie chcę stracić mojego dziecka - powiedziała dziwnym, rozmytym głosem.

- Naszego dziecka, Taniu, naszego... - szepnęła żarliwie, ale nie był pewien, czy go słyszała.

Oczy zaszyły jej mgłą i uciekły gdzieś w bok. Zaciążyła mu w ramionach.

- Taniu, przysięgam, że nie stracisz dziecka - zawołał ochrypłym głosem, przytulając ją mocniej.

Pragnął, by go usłyszała i uwierzyła, że zrobi wszystko, jeżeli tylko da mu szansę.

Czekał w napięciu, aż znów odzyska przytomność, ale Tania leżała w jego ramionach jak martwa. Musiał coś zrobić! Nie mógł siedzieć pod schodami w nieskończoność. Jeżeli ona umrze...

Życie bez Tani... Ta myśl była nie do zniesienia.

Jego umysł zaczął pracować, szukając gorączkowo dróg ratunku. Zabrać ją stąd gdzieś, gdzie będzie jej wygodnie. Ale może nie powinien jej ruszać? Lekarza! Pogotowie! Przykryć ją czymś, musi jej być ciepło!

Zrobił to wszystko najszybciej, jak potrafił, potem naciągnął na siebie jakieś ubranie. Będzie musiał pojechać z nią do szpitala, być przy niej, dopilnować, żeby zrobiono wszystko...

Wyczerpany osunął się na podłogę. Trzymał ją za rękę, z trudem powstrzymując się, żeby jej nie ścisnąć. Pragnął już tylko przelać w nią własne życie.

Nie poruszyła się. Znalazł ręcznik i ocierał jej twarz, powtarzając uporczywie jej imię. Nie słyszała go. Czuł, że do serca wkrada mu się zwątpienie. Bał się, bał się śmiertelnie, że ona umrze i w ten sposób ukarze go za krzywdę, jaką jej wyrządził.

Dziecko...

Było jego. Oczywiście, że było jego. A czyje miało być? Musiał chyba oszaleć, żeby w to wątpić.

Nika Sandstrom... Te na pozór niewinne, a w gruncie rzeczy zjadliwe uwagi pod adresem jego żony. Tania miała rację, był ślepy. Dopiero niedawno... Dobrze

choć, że podjął już decyzję. Koniec z Nika. Gdyby tylko Tania...

Nękało go uczucie wstydu. Ukrył twarz w dłoniach. Nie zasługiwał na nią. Co go opętało? Jak mógł pozwolić, by Nika tak nim zawładnęła? Jak wyglądałoby jego życie... bez Tani? Może ojciec miał rację? Liczy się tylko miłość.

Nigdy nie powiedział, że ją kocha, nie wtedy, kiedy tego pragnęła. Nie powiedział jej, jakie puste byłoby jego życie, gdyby odeszła. Był taki zachłanny, nie myślał o jej potrzebach, chciał zaspokoić własne...

Łzy napłynęły mu do oczu, po raz pierwszy od dwudziestu pięciu lat. Jeżeli Tania straci dziecko, on nigdy sobie tego nie wybaczy.

- Dziecko...?

- Jest bezpieczne, Taniu. Lekarz mówi, że wszystko w porządku, kochana. Proszę cię, nie martw się.

Słowa te dotarły do jej świadomości. Głos Rafa... Mrok zalegający umysł przeszedł w łagodną szarość.

- Bezpieczne... - Uczepiła się tego słowa. Przynosiło ulgę. Podobnie jak czyjaś dłoń gładząca delikatnie rękę, ciepła i czuła.

- Taniu...

To Raf ją wołał. Wydawało jej się, że jego głos napływa z bardzo daleka. Brzmiało w nim błaganie i chciała mu odpowiedzieć. Otworzyła oczy. Pokój wirował wokół niej, ale udało się jej dostrzec czyjaś twarz. Twarz męża. Był tuż przy niej.

Z wolna wirowanie ustawało. Raf siedział na krześle tuż przy łóżku, na którym leżała. Miał wymęczoną, ściągniętą niepokojem twarz. Patrzył na nią z bolesnym natężeniem.

- Gdzie ja jestem? - zapytała.

- W szpitalu - odpowiedział cichym, kojącym głosem, ale Tania widziała, ile go to kosztuje. Wyraz napięcia na jego twarzy jeszcze się pogłębił.

- Wszystko w porządku. Masz wstrząs mózgu, ale dziecku nic nie grozi. Musisz tylko odpoczywać, a wszystko będzie dobrze.

Pamięć wróciła do niej ciężką falą. Powiedziała mu o dziecku... tamten ból, jego reakcja... schody...

- Jak długo tu jestem? - zapytała, walcząc z uczuciem ogarniającego ją chaosu.

Na twarzy Rafa odmalowała się ulga. Z trudem oderwał od niej wzrok, żeby spojrzeć na zegarek.

- Dwanaście godzin - odparł zdławionym głosem.

Patrzył na nią z wyrazem nadziei połączonej z rozpaczą, czekając na kolejny przebłysk świadomości.

Powinien się ogolić, pomyślała Tania. Miał zmiętą koszulę, potargane włosy. Dwanaście godzin... Musi być koło dziesiątej rano. Raf nie poszedł do pracy?

- Byłeś tu ze mną przez cały czas? - zapytała.

Skinał głową. Jego palce - oczywiście, że to były jego palce - głaskały jej dłoń.

Poczuła dotkliwy smutek na myśl, że zapewniał ją o bezpieczeństwie dziecka, chociaż go nie chciał. Miał wątpliwości, czy jest ojcem, ale zależało mu na niej. Nie byłoby go tutaj, gdyby mu nie zależało, i to bardzo.

- Nigdy nie byłem z innym mężczyzną - powiedziała, patrząc na niego błagalnie. - Nie chcę nikogo, tylko ciebie.

- Ciii... - Ból wykrzywił mu twarz. - Kocham cię. - Szukał rozpaczliwie odpowiednich słów. - Potrzebuję cię. Potrzebuję dziecka. Potrzebuję wszystkiego, co możesz mi dać. Nigdy już nie zwątpię w ciebie

- dodał z żarliwym przekonaniem. - Myliłem się, przebac mi, proszę...

Tania nie odrywała oczu od jego twarzy. To nie był dawny Raf, to był zupełnie inny człowiek. Raf, który cierpiał i który potrafił jej o tym powiedzieć.

- Wybacz mi. - Głos mu drżał.

Jego cierpienie przejęło ją bólem. Poczwała w oczach łzy.

- Zawsze będę cię kochać - szepnęła, próbując zepchnąć obraz Niki na dno świadomości.

Miała wrażenie, że twarz Rafa rozmywa się w wilgotnej mgle.

To pewnie przez te łzy, pomyślała i zamruwała powiekami. Raf zamruczał coś niewyraźnie, co zabrzmiało jak modlitwa. Uniósł jej rękę i przycisnął do ust. Wtulił policzek we wnętrze dłoni, jakby chciał nasycić się zapachem i ciepłem jej ciała.

Zamruwała mocniej. Raf zrobił to samo. Potem uśmiechnął się do niej uśmiechem pełnym ekstatycznego szczęścia. Tania zadrżała.

- Kocham cię - powiedział. - Nigdy nie przestanę.

Wizja Niki przybladła. Raf był jej, Tani, i zawsze będzie.

- Nie powinienem o tym mówić - powiedział miękko.

- Nie chcę cię zdenerwować, ale wiem, że Nika skłamała. Nie musisz się już martwić tą sprawą, kochanie. Ona już nigdy nie stanie między nami. Wczoraj przyjąłem jej rezygnację.

Wiadomość ta przyprawiła ją o wstrząs.

- To znaczy... po tym spotkaniu w restauracji?

Raf skinął głową.

- To przeważało szalę. Jej zachowanie wobec ciebie! A potem to, co powiedziała o tobie i Jorganssonie.

Nie chcę, żeby ze mną pracowała. Już nigdy więcej. Miałaś rację, chociaż trudno mi było w to uwierzyć. Była moją prawą ręką przez tyle lat, więc sądziłem, że mogę jej ufać. Nie zdawałem sobie sprawy, że cię ranię, Taniu. Teraz już wiem.

- Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś o tym?
- zapytała.

Przecież wiedział, ile to dla niej znaczy.

Uśmiechnął się przepraszająco.

- Miałem zamiar, ale kiedy zobaczyłem twoje walizki na werandzie Bei, a ty otworzyłaś drzwi i zrozumiałem, że już podjęłaś decyzję... szczerze mówiąc, Nika wyleciała mi z głowy. Myślałem tylko o tym, żeby wszystko między nami było dobrze. A potem powiedziałaś mi o dziecku. I wtedy... - Skrzywił boleśnie usta.

- Dopuszczałem do siebie podejrzenie. Tak mi przykro, Taniu, że cię zraniłem. To się już nigdy nie zdarzy, przysięgam.

Uśmiechnęła się smutno.

- Przykro mi z powodu dziecka, Raf. Wiem, że nie chcesz dzieci, ale...

- Ależ chcę! - zawołał z zapałem. - Jestem zadowolony, Taniu. Chcę tego dziecka tak samo jak ty.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Szczerość malująca się w jego oczach rozwiąła jej wątpliwości.

- Nie pozwalałaś mi nawet mówić o dziecku
- powiedziała z wahaniem.

Raf odetchnął spazmatycznie. Wyglądał na bardzo zawstydzonego.

- To nie dlatego, że nie chciałem dzieci, ale widziałem, co one zrobiły z moją matką. Nie chciałem, żeby z tobą stało się to samo. Chciałem, żebyś była wolna, żebyś korzystała z życia...

- Rozumiem, Raf - przerwała mu.

Poszukał jej oczu. Na jego twarzy malowała się ogromna ulga.

- Opiekowałem się swoim rodzeństwem. Wiem, jak zajmować się dziećmi, więc będę mógł ci pomóc

- oświadczył z powagą.

Tania uśmiechnęła się.

- Kiedy byłam mała, zawsze czułam się samotna. Nie chcę, żeby moje dziecko było jedynakiem.

- Chyba trochę za wcześnie myśleć o drugim dziecku.

- Uśmiechnął się z rezerwą. - Zacznijmy od jednego.

Roześmiała się ogarnięta radością.

- Bądź spokojny.

Dostrzegła ogień w jego oczach, którego źródłem nie było pożądanie, ale miłość. Gorąca, nienasycona miłość.

- Przytul mnie, Raf - poprosiła cicho.

Objął ją mocno i Tania zrozumiała, że naprawdę znalazła się w domu, bezpieczna w ciepłe jego ramion i pewna jego miłości.

Harry Graham doszedł do wniosku, że jest to być może z jego strony donkiszoteria, ale co tam! Ma ochotę zobaczyć się z Tanią i Rafem, więc złożył im wizytę! Kiedy Carlton zadzwonił, żeby usprawiedliwić nieobecność żony w pracy, powiedział, że można ją odwiedzać i że będzie na niego czekała. Chyba więc nie powinien szukać dziury w całym. Widocznie świeże ojcostwo złagodziło obyczaje Rafa Carltona.

Znalazł odpowiedni pokój w labiryncie szpitalnych korytarzy i stanął niezdecydowanie w drzwiach. Poczuł się nagle jak intruz, wkradający się chyłkiem w intymny świat tych dwojga uśmiechniętych i szczęśliwych ludzi. Serce zatłukło się w nim boleśnie, ale zdławił budzącą się

zazdrość. Był zadowolony, że dla Carltonów los okazał się łaskawszy. Rozwód to piekło na ziemi.

- Słyszałem, że przyjmujecie gratulacje - odezwał się sucho, obwieszczając tym swoje przybycie.

Tania odwróciła głowę. Na jej ramionach widać było sińce i zadrapania, ale piękna, ożywiona szczęściem twarz zdawała się kpić z wszelkich obrażeń.

- Harry! - zawołała - jak miło, że przyszedłeś.

Raf poderwał się na nogi i pospieszył na jego spotkanie, uśmiechając się radośnie.

- Dziękuję, że przyjąłeś rezygnację Tani z takim zrozumieniem - rzekł ciepło. - Nie zagrzała u ciebie miejsca, Harry.

Koniec z Grahamem, zauważył Harry i pokiwał głową z aprobatą. Koniec z zazdrością. Ujął dłoń Rafa i uściśnął ją serdecznie.

- Nie ma sprawy! - powiedział uspokajająco.

Zawsze wiedział, że Tania odejdzie. Raf Carlton nie był człowiekiem, który poddaje się bez walki. Był nie tylko uparty, ale i mądry, bo uczył się na własnych błędach. I to szybko, zauważył Harry, obserwując męża Tani.

Uśmiechnął się szeroko.

- Zawsze wiedziałem, że dzieci są dla Tani sto razy ważniejsze niż praca.

Gdyby tylko Helena chciała dziecka, pomyślał z bólem.

- Tania będzie pomagała mi w pracy, prawda, kochanie?

Raf obrzucił ją gorącym spojrzeniem.

Tania promieniała radością.

- Oczywiście, jeżeli tylko będę mogła.

- Twoja żona to twarda zawodniczka, a pamięć do szczegółów ma niesamowitą. Nigdy nie zapomni tego, co raz usłyszała.

Harry pokiwał głową z uznaniem.

Zbliżył się do łóżka i położył na kołdrze bukiet kwiatów.

- Chabry są dla chłopca, różowe goździki dla dziewczynki. Obstawiam wszystkie warianty.

Tania roześmiała się radośnie.

- Dziękuję ci', Harry, za wszystko! Jesteś miłym i bardzo mądrym człowiekiem.

Harry zmarszczył brwi, jakby namyślał się, czy taka ocena własnej osoby w pełni go zadowala.

- Okay. Chyba muszę ci przyznać rację. - Spojrzał na Rafa z kwaśną miną. - Chociaż myślę, że powodziłoby mi się dużo lepiej, gdybym był mniej miły, a bardziej seksowny.

Raf zdobył się na uśmiech.

- Niekoniecznie - odparował cierpko - to ma także swoje złe strony.

- Być może - zgodził się Harry, skrywając swój ból pod maską dobrodusznosci. Myśl o zdradzie żony ciągle bolała.

- Kiedy Tania dojdzie do siebie, musisz wpaść do nas na kolację któregoś dnia - zaprosił Raf.

- Tak, koniecznie - zawołała Tania z zapałem.

- Z przyjemnością - powiedział Harry.

Ten cholerny świat pełen był frustratów, przebywanie w towarzystwie pary szczęściarzy było przyjemną odmianą. A poza tym Harry nie mógł pozwolić sobie na odrzucenie żadnej oferty przyjaźni. Nawet jeżeli kolacja w towarzystwie Carltonów nie będzie miała dalszego ciągu, spędzi wieczór mniej samotnie niż zwykle.

David James Carlton został ochrzczony pewnego pięknego niedzielnego ranka dziesięć miesięcy później. Raf i Tania uczcili to wydarzenie, wydając ogromne

przyjęcie. Raf pokazywał swego syna każdemu, kto chciał go oglądać, i patrząc na nich, Tania pomyślała, że nie wyobraża sobie większego szczęścia.

- Skórę z ciebie zdarł, Raf - cmokała z zachwytem Sophia, nie odrywając wzroku od najmłodszego wnuka.

- Och, nie, mammo! - zaprotestował Raf.

Unióś dziecko wyżej i wskazał palcem na dołeczek w policzku, taki sam, jak ten, którym chlubiła się jego matka.

- O, widzisz? To dołeczek Tani.

Delikatnie przesunął palcem po wgłębieniu na twarzy syna. Zachwyty Sophii były niczym w porównaniu z błyskiem uwielbienia w oczach świeżo upieczonego tatusia.

Tania uśmiechnęła się do siebie. Raf, dumny ojciec! Upajał się faktem, że cała rodzina zjechała się, by uczcić narodziny jego syna!

Jeszcze niedawno bała się, że dziecko ich rozdzieli, teraz śmiała się z tych obaw. Nigdy nie byli sobie tak bliscy, jak w tej chwili. Zbliżyły ich narodziny dziecka, dzielenie się z nim każdym nowym dniem.

Spojrzała na Harry'ego, który trzymał na rękę siostrzeńca Rafa. Chłopak chichotał radośnie, ciągnąc ojczyrna za ucho. Tania pokręciła głową z niedowierzaniem. Kto by pomyślał, że Harry i owdowiała siostra Rafa stworzą parę? Wpadli sobie w oko już przy pierwszym spotkaniu. Ani Tania, ani Raf nie mieli zamiaru bawić się w swatów. Zaproсили Teresę i Grahama na kolację, żeby ci dwoje choć przez jeden wieczór nie czuli się tak samotni, nie przypuszczając nawet, że sprawa będzie miała dalszy ciąg.

Głos Bei Wakefield wyrwał ją z zamyślenia.

- Jak myślisz, czy Raf pozwoli mi potrzymać mojego prawnuka, jeżeli go ładnie poproszę?

Tania zwróciła się do niezłomnej damy stojącej przy jej boku.

- Myślę, że tak, prababciu - powiedziała ze śmiechem.

Piwne oczy zaiskrzyły się figlarnie.

- Jest coś, o czym chciałam ci powiedzieć, zanim wyrwę swego prawnuka z ramion Rafa.

- Tak?

- Chodzi o twojego dziadka.

- O dziadka?

Tania prawie go nie pamiętała. Umarł, kiedy miała pięć lat. Był niewyraźnym, ulotnym wspomnieniem. Pamiętała tylko, że uwielbiał huśtać ją na kolanie.

Oczy babci zamglily się tęsknotą.

- Och, nic ważnego. Pamiętasz, jak porzuciłaś Rafa?

- Tak, babciu.

- Postąpiłaś bardzo nieładnie, Taniu - skarciła ją Bea.

- Tak, babciu.

- I przemilczałaś pewne sprawy. Uważałaś, że nie możesz mówić o nich ze mną.

- Tak, babciu - przyznała Tania zmieszana.

- Nie powinnaś się była wstydić.

Bea uśmiechnęła się cierpko, a w jej brązowych oczach pojawił się złośliwy błysk.

- Znam te sprawy na wylot, Taniu. W łóżku twój dziadek zmieniał się w szatana.

Tania stała z otwartymi ze zdumienia ustami, patrząc, jak babcia zabiera dziecko z ramion zięcia. Uwolniony od ciężaru potomka, Raf zbliżył się do żony. Otoczył ją ramieniem i zajrzał badawczo w oczy.

- Coś nie tak, kochanie?

- Nie. - Tania dochodziła z wolna do siebie.

- Wiesz co, wydaje mi się, że babcia rozumie więcej, niż można się było spodziewać.

Raf przytulił ją mocniej. W jego oczach pojawił się znaczący błysk, który natychmiast przyspieszył bicie jej serca.

- Jak myślisz, czy ktoś zauważy, jeżeli znikniemy, no powiedzmy, na... dwadzieścia minut?

Tania wybuchnęła śmiechem, zarumieniona z podniecenia.

- Babcia na pewno, ale jestem pewna, że nie wspomni o tym nikomu.

- Tak?

Raf uniósł znacząco brwi.

- Nie sądzę, żeby miała nam za złe.

- A więc?

- Mam na to wielką ochotę.

- To jedna z rzeczy, za które cię kocham - wyszeptał Raf, pociągając ją za sobą.